Osobowość Roku 2016 na Pomorzu

Dziennik Bałtycki

Bezpłatny dodatek do „Dziennika Bałtyckiego"

Nieprzeciętne osobowości

▶ Marek Krzykowski oraz Edmund Kwidziński to laureaci z powiatu kartuskiego

▶ Witold Cyranowicz zwyciężył w powiecie sztumskim, w kategorii samorządność i społeczność lokalna

▶ Andrzej Sułkowski z Lęborka odbiera z rąk redaktora naczelnego Mariusza Szmidki nagrodę w kat. samorządność i społeczność lokalna

ZDJĘCIA PIOTR HUKAŁO

Gratulacje odebrali zwycięzcy etapu finałowego i powiatowego w kategoriach: kultura, działalność społeczna i charytatywna, samorządność, biznes

Anna Mizera-Nowicka
anna.mizera@polskapress.pl

Uroczysta gala finałowa, która tradycyjnie już odbyła się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku, zwieńczyła plebiscyt „Dziennika Bałtyckiego" na Osobowość Roku 2016. W jej trakcie doceniono wybitnych artystów, zaangażowanych społeczników i przedsiębiorczych samorządowców, a także przebojowych biznesmenów.

- Osobowość bywa kształtowana przez całe życie. To zespół różnych cech charakteru, talentu i doświadczenia, ale też identyfikacja ze swoją grupą, z miejscem swojego zamieszkania, to tożsamość. Właśnie takie wybitne osobowości pracownicy „Dziennika Bałtyckiego" nominowali, a najlepszych z najlepszych wybrali nasi czytelnicy i internauci - mówił podczas poniedziałkowej gali Mariusz Szmidka, redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego". - Mam nadzieję, że ten państwa sukces będzie wiatrem w żagle, który da wam siłę do rozwijania swoich pasji, do robienia tego, co robicie w swoich środowiskach lokalnych najlepiej.

W trakcie plebiscytu, który rozpoczął się 5 stycznia, oddano dziesiątki tysięcy głosów. Konkurs wygenerował setki tysięcy odsłon naszej strony internetowej. Najpierw wybrano zwycięzców etapu powiatowego. Potem wśród nich wyłoniono laureatów wojewódzkich.

W kategorii kultura największym poparciem cieszył się Krzysztof Komendarek-Tymendorf, pedagog Akademii Muzycznej w Gdańsku, który został nominowany m.in. za festiwal Euro Chamber Music Festival oraz za budowanie silnego ośrodka altowiolistycznego na Pomorzu. Artysta odbierając nagrodę podkreślał, że równie mocno zasłużyło na nią wielu innych wybitnych muzyków z Pomorza. Ponieważ odebrał dwie statuetki - jako zwycięzca etapu powiatowego i wojewódzkiego - jedną z nich wręczył obecnej na gali swojej profesor.

Za działalność społeczną i charytatywną doceniono natomiast Karola Nawrockiego, historyka, naczelnika Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku. Gdańszczanin został nominowany za wkład w przygotowanie pogrzebu „Inki" i „Zagończyka" oraz książkę „Mapa terroru. Śladami zbrodni komunistycznych w województwie gdańskim (1945-1956)".

- Ta nagroda to dla mnie zaskoczenie, bo w pracy urzędnika, historyka nie spodziewamy się żadnych nagród. Robimy to, co jest naszym obowiązkiem, a jest nim przypominanie o bohaterach z polskiej przeszłości - mówił Nawrocki.

W kategorii samorządność i społeczność lokalna rywali zdeklasował Jerzy Włudzik, wójt Kosakowa, nominowany za skuteczne zarządzanie jedną z najdynamiczniej rozwijających się jednostek samorządowych na Pomorzu, a także za to, że nie boi się odważnych decyzji, np. w oświacie czy biznesie.

- Nagroda bardzo cieszy, bo jest klamrą, zwieńczeniem 2016 roku, w którym zdobyłem kilka innych sukcesów - przyznał wójt. - W 2018 roku nie będę już startował w wyborach ze względu na swój wiek. Może będę się udzielał społecznie, ale już nie jako wójt - wyznał.

Niech ten sukces będzie wiatrem w żagle, który da siłę do rozwijania Waszych pasji

W kategorii biznes zwyciężył Andrzej Boczek, prezes i właściciel firmy deweloperskiej AB Inwestor, którego nominowano za „gdyńską wizję" w biznesie i spektakularną inwestycję Art Deco - Apartamenty i Lofty w Gdyni.

- To dla mnie wielki zaszczyt. „Dziennik Bałtycki" jest najbardziej poczytną gazetą na Pomorzu. To dobra marka. Dlatego ta nagroda tym bardziej daje satysfakcję, ale i poczucie, że dobro wraca. Tylu ludzi na nas głosowało. To są ludzie, którym coś dobrego uczyniłem - mówił biznesmen.

Wszystkim zwycięzcom etapu powiatowego oraz wojewódzkiego dyplomy, statuetki i nagrody wręczali Mariusz Szmidka, redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego" oraz Wiktor Pilarczyk, prezes gdańskiego oddziału Polska Press.

- To co dziś zobaczyliśmy i usłyszeliśmy - historie, działalność, zaangażowanie - pokazuje, że mieszkańcy Pomorza mają duże serca, otwarte umysły. Dbają o swoje duże i małe ojczyzny – mówił prezes Pilarczyk.

Na zakończenie poniedziałkowej gali Krzysztof Komendarek-Tymendorf dał popis swoich muzycznych zdolności. W trakcie uroczystości można było natomiast cieszyć się występami młodych artystów ze Studia Sztuki Da Capo Al Fine w Pucku, którzy również zostali laureatami naszego plebiscytu. Piosenkarze i tancerze zaprezentowali fragment przedstawienia pt. „Nad dachami Paryża".

Więcej zdjęć i relację video z gali można obejrzeć na naszej stronie internetowej www.dziennikbaltycki.pl

Dziennik Bałtycki

DZIENNIK BAŁTYCKI
Adres redakcji
Targ Drzewny 9/11, 80-894 Gdańsk,
tel. 58 300 33 00, faks 58 300 33 03
Redaktor naczelny Mariusz Szmidka,
58 300 33 00, m.szmidka@prasa.gda.pl
Zastępca redaktora naczelnego
Bogdana Wachowska, 58 300 33 33,
b.wachowska@prasa.gda.pl
Sekretarz redakcji
Tomasz Kubik, 58 300 33 32,
t.kubik@prasa.gda.pl

Sekretarz online
Patrycja Kłos, 58 300 33 44,
patrycja.klos@prasa.gda.pl
Projekty specjalne
Jarosław Popek,58 300 33 21,
j.popek@prasa.gda.pl
Wydarzenia i publicystyka
Jarosław Zalesiński (kierownik), 58 300 33 43,
j.zalesinski@prasa.gda.pl
Mariusz Leśniewski (zastępca kierownika, tygodnik Trójmiasto), 58 300 33 26,
m.lesniewski@prasa.gda.pl
Ekonomia
Jacek Klein, 58 300 33 60, j.klein@prasa.gda.pl
Rejsy Dariusz Szreter, 58 300 33 51,
d.szreter@prasa.gda.pl

Magazyn na Weekend
Małgorzata Gradkowska, 58 300 33 52,
m.gradkowska@prasa.gda.pl
Sport
Adam Mauks, 58 300 33 73,
a.mauks@prasa.gda.pl
Łączność z Czytelnikami
58 300 33 41
INFOLINIA
801 15 00 39, opinie@prasa.gda.pl
Poradniki, dodatki i edukacja
Kamila Kubik, 58 300 33 40,
k.kubik@prasa.gda.pl
Multimedia
Kamila Benke, 58 300 33 22,
k.benke@prasa.gda.pl

PBC Polskie | Badania | Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
Tel.: 22 201 41 00, faks: 22 201 44 10
Prezes oddziału w Gdańsku
Wiktor Pilarczyk, 58 300 31 00
Biuro reklamy Jacek Liedtke, 58 300 32 00
Kolportaż Monika Bednarek, 58 300 36 10
Biuro konkursów 58 300 3 175
Prenumerata 58 728 08 17. Prenumeratę można także zamówić za pośrednictwem urzędów pocztowych i w internecie

e-wydanie: online.dziennikbaltycki.pl
DRUK Polska Press sp. z o.o. Oddział Poligrafia
85-058 Bydgoszcz, ul. Warszawska 13;
tel. 52 322 62 01, fax 52 552 41 41
Polska Press sp. z o.o. Oddział w Gdańsku należy do Grupy Wydawniczej Polska Press
©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.
REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Bogdana Wachowska

POLSKA PRESS GRUPA
Polska Press Sp. z o.o.
Ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa
Tel.: 22 201 44 00, faks: 22 201 44 10
Prezes Zarządu
Dorota Stanek
Wiceprezes Zarządu
Dariusz Świąder
Członek Zarządu
Paweł Fąfara
Członek Zarządu
Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor Zarządzający Biura Reklamy
Paweł Kossek, 22 201 44 36
pawel.kossek@polskapress.pl
Projekty specjalne
Kinga Górska, 22 201 41 31
kinga.gorska@polskapress.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio, 22 201 44 38
joanna.pazio@polskapress.pl
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

z niezwykłymi sukcesami

W finale wojewódzkim zwyciężyli (od lewej): Andrzej Boczek (w kategorii biznes), Karol Nawrocki (działalność społeczna i charytatywna), Krzysztof Komendarek-Tymendorf (kultura) oraz Jerzy Włudzik (samorządność i społeczność lokalna)

▶ Krzysztof Komendarek-Tymendorf odbierając nagrodę dziękował swojej pani profesor. Na koniec dał zaś popis muzycznych zdolności

Artyści ze Studia Sztuki Da Capo Al Fine w Pucku przedstawili fragmnet spektaklu pt. „Nad dachami Paryża"

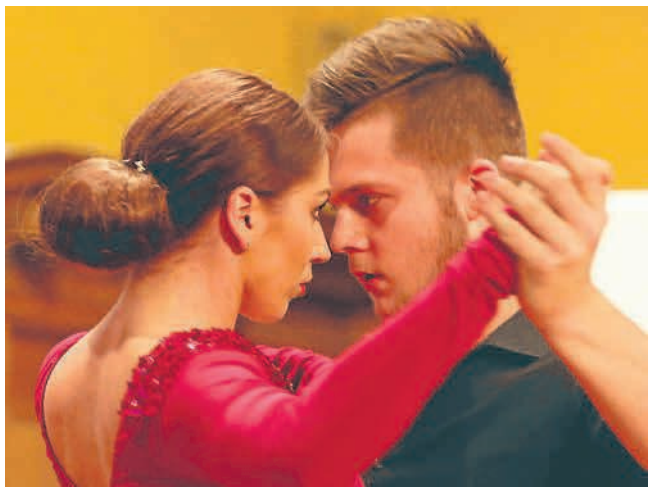

▶ Podczas gali można było podziwiać umiejętności taneczne młodych artystów z Pucka

▶ Wśród publiczności byli m. in. bliscy i współpracownicy laureatów naszego konkursu

▶ Miłosława Pancerz-Łoś, właścicielka Kliniki Happy Smile w Gdańsku, odbiera nagrodę z rąk prezesa gdańskiego oddziału Polska Press, Wiktora Pilarczyka

▶ Zwycięzcy z powiatu kwidzyńskiego wraz z prezesem gdańskiego oddziału Polska Press i redaktorem naczelnym „Dziennika Bałtyckiego"

ZDJĘCIA PIOTR HUKAŁO

Dziennik Bałtycki
Sobota, 25 lutego 2017

Jestem szczęściarzem! Choćby dlatego, że kocham to, co robię

● Krzysztof Komendarek-Tymendorf - altowiolista, pedagog Akademii Muzycznej w Gdańsku

Gabriela Pewińska
g.pewinska@prasa.gda.pl

Pytany, dlaczego wybrał altówkę, a nie skrzypce, wszak to one dają szanse na wirtuozowskie popisy, na muzyczną karierę, mówi tak:

- To stało się jeszcze w gimnazjum. Podczas jednego z koncertów zauroczyło mnie brzmienie altówki pewnego warszawskiego altowiolisty. Od tej pory nie wyobrażałem już sobie, bym mógł kontynuować edukację na skrzypcach. Zrozumiałem, że poprzez ten właśnie instrument jestem w stanie wyrazić się w pełni. Pojawiła się pewność, że to jemu muszę się poświęcić, bez reszty. Poza tym – kwituje - poziom gry na altówce tak bardzo podniósł się na przestrzeni ostatnich 10 lat, że wirtuozeria nie jest już zarezerwowana wyłącznie dla skrzypków.

Stara altówka

Jego pierwszym fascynującym instrumentem była altówka angielskiego lutnika z roku 1893 r. Dziś już nie gra na violi J. Edwina Bonna. W ciągu roku przez jego ręce przechodzi 10-15 altówek – tak współczesnych jak i bardzo starych. Wciąż jednak poszukuje instrumentu o nietuzinkowym brzmieniu.

- Od młodych lat param się lutnictwem, stąd to zainteresowanie i intensywne poszukiwania oraz związana z tym ciekawość i nauka – tłumaczy. - Poszukiwany przeze mnie instrument z wymarzonym dźwiękiem jest w mojej wyobraźni. On czeka na mnie gdzieś, tam... Wiem o tym - muszę go po prostu odnaleźć! Jestem teraz szczególnie podekscytowany, ponieważ zostałem na początku tego tygodnia stypendystą prestiżowego programu Młoda Polska 2017, więc rozpoczynam intensywne poszukiwania – śmieje się.

Koncertując po świecie zawsze odwiedza lokalnych lutników, chodzi na pchle targi, do sklepów z antykami. Wyjątkowe chwile przeżył w ubiegłym roku w Stanach Zjednoczonych podczas tournée z Polską Filharmonią Bałtycką. W Nowym Jorku odwiedził największy dom organizujący aukcje instrumentów, Tarisio - Fine Instruments & Bows. Spędził tam niemal cały dzień przy starych violach najwybitniejszych lutników włoskich, francuskich oraz niemieckich. Ten dzień na długo zostanie w jego pamięci - chociażby przez zapamiętane brzmienia niektórych instrumentów.

Szczęśliwe dni

Ukończył gdańską Akademię Muzyczną, doskonalił swoje umiejętności w Wiedniu, w Universität für Musik und Darstellende Kunst w klasie prof. Wolfganga Klosa oraz Swedish National Orchestra Academy (Göteborg, Szwecja). Uważa, że lata edukacji to niewątpliwie najpiękniejszy okres w jego życiu. Choćby dlatego, że miał szczęście do wielkich mistrzów. To wszyscy artyści oraz pedagodzy, których spotkał na swojej drodze.

- Ukształtowali we mnie świadomość, że trzeba dążyć do wyznaczonych sobie celów i do spełnienia marzeń – mówi. - I że nie ma rzeczy nie do zrobienia. Zapał i ciężka praca to klucz do sukcesu! Wszyscy ci wielcy mnie inspirowali. Od każdego chłonąłem jak gąbka przekazywaną mi wiedzę, którą później filtrowałem już po swojemu. Być może dzięki kontaktowi z wieloma wybitnymi pedagogami tak chętnie dziś pomagam studentom w odkrywaniu samych siebie. Każdego próbuję wspierać indywidualnie w udoskonalaniu techniki i wyobraźni muzycznej.

Potomek Ogińskiego

Choć, jak zapewnia, nie wywodzi się z rodziny stricte muzycznej , to jednak jest spokrewniony - od strony mamy - z wybitnym polskim kompozytorem Michałem Kleofas em Ogińskim. Jego wuj to Władysław „Gudonis" Komendarek, legenda polskiej muzyki elektronicznej. Ciocia była solistką w Mazowszu, a mama - pianistką. Ze strony ojca wszyscy mężczyźni byli leśnikami, ale odkąd pamięta, muzyka zawsze była obecna w jego domu rodzinnym.

Muzyka i sport

Mimo młodego wieku ma przebogatą biografię. Był stałym prowadzącym grupy altówek w najstarszej młodzieżowej orkiestrze na świecie – RIAS Jugendorchester, pełnił funkcję lidera w takich orkiestrach jak: Verler Vier Jahreszeiten Sinfonie Orchetser, Landesjugendorchester Bremen, Junges Philharmonisches Orchester Niedersachsen, a od roku 2010 był zastępcą prowadzącego grupę altówek w International Mahler Orchester. Współpracował z takimi orkiestrami jak: Orkiestra Kameralna AUKSO, Polska Filharmonia Kameralna Sopot, Elbląska Orkiestra Kameralna, Filharmonia Bałtycka, Opera Bałtycka, Filharmonia Gorzowska, Studentische Philharmonie Hannover, Detmolder Kammerorchester, Webern Symfonie Orchester, Klangforum Mitte Europa Orchester, Landestheater Detmold Orchester, Pan-European Orchestra, Kapela Jasnogórska, a jako skrzypek z Morphing Vienna Chamber Orchester.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Choć, jak zapewnia, nie wywodzi się z rodziny stricte muzycznej , to jednak jest spokrewniony - od strony mamy - z wybitnym polskim kompozytorem Michałem Kleofas em Ogińskim

- Bardzo intensywny okres orkiestrowy mam już za sobą – komentuje. - Choć koncertowania nie zarzuciłem. Jestem teraz po prostu w innym punkcie mojej drogi. Skupiam się na autorskich projektach: recitalach, koncertach kameralnych, festiwalach oraz na intensywnej pracy pedagogicznej. Zaraz jadę na recital do Krakowa, w marcu nagrywam płytę, w kwietniu prowadzę mistrzowski kurs dla altowiolistów, a jeszcze zasiadam w jury konkursu muzycznego w Zielonej Górze.

> **Wierzę, że życie zaplanowało dla mnie wiele kolejnych wyzwań**

- Czas na życie prywatne? A co to w ogóle jest? - dziwi się. - Niestety, zwykle jedno dzieje się kosztem drugiego. Wstaję wcześnie rano i często nad ranem kładę się spać, zarywam noce... Jednak to wszystko co robię wyzwala taką adrenalinę, że bez trudu udaje mi się sprostać temu, co los mi zsyła.

Odskocznią od muzyki jest sport.

- Ach te endorfinki po treningach! - śmieje się. - Dzięki temu, że mieszkam między morzem a lasem, codziennie biegam lub chociażby spaceruję. Morze i kontakt z naturą dodają mi energii do działań – są niczym wiatr dla żagla! Gdybym pragnął trochę więcej prywatności, może powinienem był pójść jednak na to leśnictwo?

Jego potomstwo

Do tytułu Osobowości Roku nominowany został za „Euro Chamber Music Festival oraz za budowanie silnego ośrodka altowiolistycznego na Pomorzu".

- Euro Chamber Music Festival jest międzynarodowym festiwalem muzyki kameralnej w Gdańsku i jednocześnie największym przedsięwzięciem tego rodzaju na mapie kulturalnej północnej Polski – mówi. - Współtworzę ten festiwal z Arnaud Kaminskim, skrzypkiem pochodzącym z Paryża oraz z Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku. Głównym celem jest popularyzacja kameralistyki wśród gdańskiej i pomorskiej publiczności oraz przebywających tu na przełomie czerwca i lipca turystów. O randze wydarzenia świadczyć mogą występy takich artystów jak Leszek Możdżer, Apollon Musagete Quartett, Bartosz Koziak, Grupa MoCarta czy Lars Danielsson. W festiwalu biorą również udział będący u progu kariery laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych, a także wyróżniający się gdańscy instrumentaliści młodego pokolenia. W ciągu 5 lat zostało zorganizowanych blisko 100 koncertów oraz wydarzeń towarzyszących z udziałem ok. 150 artystów z 15 krajów Europy, Ameryki Południowej i Azji. Prócz koncertów muzyki kameralnej, w pięcioletniej historii festiwalu pojawiły się także inne style muzyczne: muzyka filmowa, jazzowa, elektroniczna, rozrywkowa czy muzyka świata i innych kultur. Dla mnie ECMF jest jak wychowywanie potomstwa: pochłania tyle sił i energii, że nie ma czasu na wytchnienie i odpoczynek, ale satysfakcja jest ogromna.

Droga do doskonałości

Ikoną pedagogiki altowiolistycznej na Pomorzu pozostanie dlań profesor Irena Albrecht. Ma zaszczyt asystować w klasie pani profesor od piątego roku studiów. To dlań ogromne wyróżnienie współtworzyć z tak doświadczonym pedagogiem ośrodek altowiolistyczny w Gdańsku.

Główny cel pedagogiczny, jest o tym przekonany, to doprowadzić każdego studenta do doskonałości technicznej, która pozwoli mu bez najmniejszych problemów wyrazić siebie poprzez muzykę. Zapewnia, że nie chce, by ostatnie słowo w sprawie frazowania należało do niego. Zawsze zostawia miejsce na, jak to mówi, autentyczną prawdę muzyczną studenta.

- Staram się przekazać studentom moje doświadczenie zarówno w grze orkiestrowej, kameralnej jak i solowej – wyznaje. - Każdy student jest inny, dlatego też muszę do każdego podchodzić indywidualnie. Pomimo że to ja usiłuję pomóc studentom rozwinąć się, równocześnie sam widzę w tym własny rozwój. Każdy ma inne problemy techniczne, u każdego staram się kształtować wyobraźnię muzyczną. Traktuję wszystkich na równi, każdemu staram się poświęcić maksimum uwagi. Organizuję regularne koncerty naszej klasy z prof. I. Albrecht - na uczelni i poza jej murami. To bardzo kreatywna praca i bardzo się w niej spełniam. Nie ukrywam, że przyznanie mi w 2016 roku przez prezydenta Pawła Adamowicza nagrody Młodego Twórcy Kultury oraz przez „Dziennik Bałtycki" tytułu Osobowości Roku 2017 to dla mnie wyróżnienia motywujące do dalszych działań.

Zdolny do wszystkiego

W roku 2016, razem z takimi artystami jak Piotr Beczała, Jan Lisiecki, Adam Bałdych, Łukasz Borowicz czy Natalia Kukulska, zaproszono go do wzięcia udziału kampanii Save the Music. Został jej ambasadorem.

- To ogólnopolska kampania społeczna o znaczeniu kulturotwórczym – tłumaczy. - Jej celem jest wspieranie dobrej muzyki. Pragniemy przybliżyć sylwetki wybitnych, choć często zapomnianych kompozytorów i muzyków, a także promować wartościową muzykę, bez względu na jej gatunek. Działamy na wielu płaszczyznach – od tworzenia prac artystycznych, kolekcji ubrań i publikowanie artykułów po organizację wydarzeń kulturalnych.

Jako wiceprezes Stowarzyszenia Artystów ZDOLNI DO WSZYSTKIEGO organizuje wydarzenia artystyczne w kraju oraz za granicą.

- Każdy rok jest coraz intensywniejszy, a kalendarz coraz gęściej wypełniony – wyznaje. - Przede mną koncerty, konkursy, kursy muzyczne i wiele zawodowych zobowiązań. Nie ukrywam jednak, że marzy mi się znaleźć więcej czasu na zwiedzanie świata oraz na ... studia lutnicze.

Czy jest szczęśliwy?

- Jestem wręcz szczęściarzem! - odpowiada. - Choćby dlatego, że kocham to, co robię. Każdy mój dzień jest zaplanowany, od rana do nocy, ale życie, w co wierzę, zaplanowało dla mnie jeszcze wiele kolejnych wyzwań. Cierpliwie na nie czekam... ●

Leszek Kopeć: Gdynia zdobędzie Oskara

Leszek Kopeć, dyrektor Gdyńskiej Szkoły Filmowej, kojarzy się z filmem oraz z Gdynią. Ale najpierw był Gdańsk i literatura

Jarosław Zalesiński
jaroslaw.zalesinski@prasa.gda.pl

Początki dorosłej edukacji były od kina bardzo oddalone: studia na Politechnice Gdańskiej, zarzucone jednak już po pierwszym roku na rzecz polonistyki na Uniwersytecie Gdańskim. Film był już wtedy w polu zainteresowań studenta Leszka Kopcia, ale jako sztuka pokrewna wobec literatury czy teatru. O tym, że studenta polonistyki ciągnęło najbardziej do literatury, świadczy to, że był współzałożycielem i redaktorem studenckiego pisma „Litteraria", że publikował opowiadania i teksty recenzencie w prasie literackiej, a nawet popełnił powieść, „Kredowe koło", która została wydana w 1989 r.

Skąd zatem fascynacja kinem?

- W gdańskim Klubie Żak działał wtedy bardzo prężnie Dyskusyjny Klub Filmowy - wspomina Leszek Kopeć. - Zakładał go Lucjan Bokiniec. Na projekcje DFK chodziłem bardzo często, obejrzałem praktycznie wszystkie filmy Bergmana, Antonioniego czy Bunuela.

Ze światowym kinem w przaśnej peerelowskiej rzeczywistości można się było zetknąć także dzięki „Konfrontacjom filmowym", corocznej imprezie, na której pokazywane były nowości kina zachodniego. - To była enklawa wolności - opowiada Leszek Kopeć.

Ostatecznie jednak nie to czy inne dzieło filmowe związało życiową drogę Leszka Kopcia z kinem. Zdecydowała o tym instytucja, która - już w demokratycznej Polsce - zarządzała odziedziczoną po PRL siecią kin. Tych z ciężkimi, obitymi mocno już przetartym aksamitem lub pluszem fotelami, ze starymi projektorami i ekranem z rozsuwaną kurtyną. Popeerelowskie muzeum.

- Tych 36 kin działających w naszym regionie, na obszarze dawnych trzech województw, z góry było skazanych na porażkę - komentuje Leszek Kopeć.

Kinami zawiadywało przedsiębiorstwo Neptun Film. Infrastruktura starych kin stała się własnością samorządów, a te niespecjalnie były zainteresowane tym, by inwestować w ich rozwój. Na rynek wchodziły zaś kolejne wielkie sieci multipleksów, z wielkimi klimatyzowanymi salami, barami z popcornem i wszystkimi filmowymi nowościami w pierwszym tygodniu wprowadzenia ich na polski rynek. W tej rywalizacji stare kina rzeczywiście były bez szans.

- Mieliśmy wizję tworzenia kin w małych i średnich miastach, ale tendencje na rynku były wtedy inne - mówi Kopeć. - Dopiero dzisiaj takie kina zaczęły się odbudowywać. Szansą dla nich jest rozpowszechnianie filmów na nośniku cyfrowym. Ale wtedy Neptun Film podupadał, a my staraliśmy się ratować resztki.

A jednak to właśnie podupadający Neptun Film, którego dyrektorem został Kopeć w 1999 r., sprawił, że związki Kopcia z kinem trwały dalej. Wzięło się to stąd, że Neptun Film występował w roli organizatora Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Dyrektorowi Neptun Filmu powierzono zatem rolę dyrektora festiwalu. Te funkcję Leszek Kopeć pełni nieprzerwanie do dzisiaj! Każdy, kto kiedykolwiek akredytował się na tej imprezie, wie, że ta wielka organizacyjna maszyneria nigdy się nie zacięła czy nawet nie zazgrzytała. Formą uznania dla organizatorskich talentów Leszka Kopcia są niedawne decyzje Komitetu Organizacyjnego, na których mocy Leszek Kopeć łączy dwie funkcje: dyrektora festiwalu i dyrektora programowego.

FOT. TOMASZ BOLT

Dyrektor gdyńskiego festiwalu, dyrektor Gdyńskiej Szkoły Filmowej, prezes Pomorskiej Fundacji Filmowej. Wiele funkcji, jedna pasja: kino

Wróćmy jednak do Neptun Filmu. W 2005 roku firma została przez samorząd województwa pomorskiego sprzedana prywatnemu inwestorowi. Równolegle jednak została powołana Pomorska Fundacja filmowa. Jej prezesem został - Leszek Kopeć. Tak rozpoczął się kolejny rozdział jego związanego z kinem życia - dydaktyka.

Fundacja zaczęła organizować Pomorskie Warsztaty Filmowe, na których młodzi fascynaci kina mogli poznawać podstawy rzemiosła. To w kręgu warsztatów po latach pojawiła się idea stworzenia w Gdyni szkoły filmowej. Udało się do tego doprowadzić w 2010 r. Jej dyrektorem został - Leszek Kopeć.

Szkoła na początku tułała się po mieście: najpierw znalazła siedzibę przy Armii Krajowej, potem w zabytkowym pałacyku w Orłowie. Dzisiaj cieszy się nowoczesną siedzibą przy placu Grunwaldzkim. Jej wychowankowie z przytupem wchodzą na kinowy rynek. - Filmy naszych absolwentów zdobyły nagrody na w sumie 52 festiwalach - wylicza Leszek Kopeć.

Kto wie zatem, czy nie doczekamy takiego roku, w którym Leszek Kopeć jako dyrektor gdyńskiego festiwalu będzie układał w programie imprezy projekcję filmu fabularnego wyreżyserowanego przez absolwenta Gdyńskiej Szkoły filmowej. Kto wie, może nawet będzie mu gratulował zdobycia Złotych Lwów.

- Mam marzenia idące dalej - zdradza Kopeć. - „Dzień babci", film Miłosza Sakowskiego, zdobył teraz nagrodę na Foyle Film Festival. A laureaci tego festiwalu mogą być w kolejnym roku zgłaszani do Oskarów. Zatem kto wie... A jeśli nie ten film, to może inny stanie się gdyńskim Oskarem. ●

Damian Domański: Biblioteki muszą być dobrą marką

Nieklasyfikowany bibliolog, nieformalny pedagog, wiejski animator, fan trampek. A przy tym wulkan pomysłów!

Przemysław Zieliński
p.zielinski@prasa.gda.pl

Damian Domański, 28-latek, jest chyba najmłodszym dyrektorem biblioteki na całym Pomorzu, a może i w kraju. Od 2014 r. szefuje książnicy w Morzeszczynie, w powiecie tczewskim. Jak tu trafił?

- Z wykształcenia jestem filologiem klasycznym, specjalistą w dziedzinie języków i kultur śródziemnomorskich - wyjaśnia. - Studia z bibliologii i edytorstwa naukowego były dopełnieniem moich zamiłowań literaturą. Po cichu marzyłem o pracy w bibliotece przy jednym z ośrodków akademickich - badając rękopisy i inkunabuły, czyli to, co mnie fascynuje. Już w liceum miałem okazję pracować w szkolnej książnicy. Po latach odwiedzam to miejsce z ogromnym sentymentem. Gdy pojawiła się oferta pracy w bibliotece publicznej, pomyślałem, że będzie to miejsce, w którym będę mógł się realizować nie tylko jako literaturoznawca, ale i pedagog oraz animator życia społecznego. Praca z ludźmi - na różnych płaszczyznach - jest moją pasją. Czuję się w tym miejscu fenomenalnie!

Prywatnie interesuje się literaturą antyczną, marketingiem w kulturze i nowymi technologiami w edukacji. To pierwsze zamiłowanie wyniósł ze szkoły średniej, z Collegium Marianum w Pelplinie. Tutaj po raz pierwszy zetknął się z łaciną i greką.

- W tym roku mija 10 lat od mojej matury - wspomina Damian Domański. - Z perspektywy czasu bardzo sobie cenię naukę w tej szkole. Wysoki poziom nauczania, wyposażone w pomoce naukowe sale, internat i formacja - nie tylko intelektualna. To fenomenalne miejsce do wszechstronnego rozwoju dla młodych. Wiele zawdzięczam swoim wychowawcom i nauczycielom. To duma być absolwentem szkoły z 180-letnią tradycją.

O sobie mówi: niesklasyfikowany bibliolog, nieformalny pedagog, wiejski animator. Fan trampek. Do życia podchodzi pozytywnie, a największą satysfakcję w pracy odczuwa, kiedy widzi, że coraz więcej ludzi odwiedza placówki morzeszczyńskiej biblioteki i korzysta z oferty kulturalnej. Cieszy się, że dzieciaki i młodzież chętnie przychodzą do biblioteki, bo potwierdza to dobry kierunek w zaplanowanych działaniach. A w bibliotece dzieje się wiele.

FOT. ARCHIWUM GBP MORZESZCZYN

28-letni Damian Domański Gminną Biblioteką Publiczną w Morzeszczynie kieruje od 2014 r. Zajął III miejsce w finale naszego plebiscytu

- Biblioteka to przestrzeń edukacji, animacji, jak również zabawy i rozwoju - wyjaśnia nasz rozmówca. - Musimy odpowiadać na potrzeby mieszkańców. Biblioteki, aby były atrakcyjne, muszą stanowić dobrą markę. Stąd też pomysły na niestandardowe działania. Staramy się wychodzić z naszymi inicjatywami poza mury książnicy.

Biblioteka w Morzeszczynie nie tylko włącza się w ogólnopolskie akcje promujące czytelnictwo - jak Tydzień Bibliotek, Noc Bibliotek, Cała Polska Czyta Dzieciom czy Narodowe Czytanie - ale też organizujemy pikniki, koncerty i pokazy.

- W ubiegłym roku po raz pierwszy zachęciliśmy naszych czytelników do wspólnego rajdu rowerowego w ramach akcji „Odjazdowy bibliotekarz" - wymienia pan Damian. - Przy pomocy naszych młodych wolontariuszy udało się zrealizować projekt „biblioCAMP" i stworzyć w cieniu biblioteki letnią strefę kreatywnego wypoczynku. Przez całe wakacje można było zawitać do mobilnego miasteczka, gdzie na młodzież czekały namioty, leżaki i gry planszowe. Organizowaliśmy warsztaty tematyczne i wspólnie grillowaliśmy.

Biblioteka patrzy w przyszłość, stąd Lokalny Klub Kodowania i korzystanie w promocji z mediów społecznościowych, ale nie zapomina też o dziedzictwie przeszłości. Wielkim powodzeniem okazał się projekt historyczny realizowany w Nowej Cerkwi, w ramach którego przypomniano mieszkańcom o ich korzeniach, o kulturze agrarnej cystersów. Były średniowieczne orszaki oraz warsztaty rękodzieła i kaligrafii. Pamiątką tych wydarzeń jest rzeźba ostatniego opata pelplińskiego i proboszcza nowocerkiewskiego, o. Mateusza Prądzyńskiego, która stanęła przy drodze w kierunku Pelplina.

- Specyfika pracy w bibliotece miejskiej a wiejskiej jest trochę inna - tłumaczy Damian Domański. - Biblioteki przeżywają swój renesans. Nie są to miejsca, gdzie znajdziemy wyłącznie książki. To swoiste centra kultury, miejsca spotkań, przede wszystkim w małych miejscowościach, jak Morzeszczyn. Odświeżona przestrzeń, komputery, audiobooki, PlayStation i planszówki, roboty oraz ciekawe spotkania - to tylko namiastka tego, co czeka na mieszkańców. Takie standardy stawia przed nami XXI wiek. Są również bolączki: ograniczenia finansowe czy też niewystarczająca przestrzeń na rozrastający się księgozbiór i większe działania kulturalne. Pod tym względem łatwiej bibliotekarzom w miastach.

W bibliotekach gminy Morzeszczyn odnotowuje się od 2014 r. lekki wzrost w liczbie czytelników. Obecny wynik to 14 proc. i jest on bliski ogólnopolskim tendencjom. - Nie napawa to optymizmem - mówi dyrektor. - Warto jednak pamiętać, iż wielu amatorów książek nie korzysta z bibliotek, bo wolą kupować książki na własność. Coraz lepiej jest jednak z liczbą wypożyczeń. W minionych dwóch latach podwoiła się także liczba odwiedzających nasze placówki. To powód do radości!

Naszemu rozmówcy marzy się modernizacja filii biblioteki w Majewie i Dzierżążnie oraz pełna komputeryzacja placówek. Z bliższych planów, w marcu po raz pierwszy zorganizowane zostaną „Lipiogórskie spotkania z poezją", które będą odbywały się w gościnnych progach Dworu Lipia Góra. Odbędzie się też druga edycja „KSIĄŻKOmanii", Tygodnia Bibliotek i „biblioCAMP-u". ●

Sopot

Greg Osby zdobył Sopot w cztery jesienne dni

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Greg Osby spełnił się w swojej karierze jako muzyk, profesor i wydawca. Teraz pokazał, że potrafi kierować dużą imprezą muzyczną

W październiku 2016 r. w charakterze kuratora Sopot Jazz Festivalu zadebiutował amerykański jazzman Greg Osby.

Sopot jest jednym z najbardziej jazzowych miast w Polsce. Właśnie tu, w 1956 r., odbył się pierwszy po drugiej wojnie światowej festiwal tej muzyki na ziemiach Polski. Latem odbywa się Sopot Molo Jazz, który jest bezpośrednią kontynuacją pionierskiego festiwalu, ale jazzowi melomani co roku czekają najbardziej na jesienny Sopot Jazz Festival, który ma kilkunastoletnią tradycję.

Festiwal rozkwitł pod dyrekcją artystyczną znakomitego polskiego saksofonisty Adama Pierończyka, który kończąc swoją misję jesienią 2015 r. zaproponował na swoje miejsce Grega Osby'ego, wielką postać współczesnego amerykańskiego jazzu.

Czarnoskóry muzyk urodzony w 1960 r. w St. Louis to muzyk z ogromnym i bardzo cenionym dorobkiem artystycznym, na który składa się około dwadzieścia autorskich albumów i kilkadziesiąt płyt nagranych z innymi liderami. Osby ma też wysoką pozycję w świecie akademickim: jest absolwentem najsłynniejszej na świecie uczelni jazzowej, bostońskiego Berklee College of Music i od kilkunastu lat jej profesorem, kierownikiem wydziału zespołów. Od blisko dziesięciu lat kieruje własną wytwórnią płytową Inner Circle Music, która realizuje jego własną koncepcję muzyki jazzowej.

- Jazz rzeczywiście jest muzyką amerykańską, ale tylko z pochodzenia - mówił podczas wiosennej wizyty w Sopocie. - Obecnie grany jest na całym świecie i stał się muzyką światową. W swojej pracy w Inner City Music i Sopot Jazz Festival chcę pokazywać jazz współczesny, jakim jest w rzeczywistości, czyli pochodzący z różnych stron świata i otwarty na inspiracje innych kultur i gatunków muzycznych. Na festiwalu spodziewajcie się muzyki, a nie najsłynniejszych nazwisk. Możecie spodziewać się także rzeczy, których nie zobaczycie nigdzie indziej, czyli składów powstałych tylko na potrzeby Sopot Jazz Festival.

Jesienią wszystkie te wiosenne obietnice i zapowiedzi zostały wypełnione. Fani przez cztery dni słuchali w Sopocie muzyki, z jaką trudno się spotkać na innych festiwalach. Wśród niepowtarzalnych wspólnych występów mieliśmy między innymi młodą szwajcarską wokalistkę Emilie Weibel z Urszulą Dudziak, portugalski duet Sara Serpa i André Matos z Atom String Quartet i trio greckiego kontrabasisty Petrosa Klampanisa z gościnnym udziałem saksofonisty Zbigniewa Namysłowskiego. Ukoronowaniem festiwalu był ostatni, niedzielny koncert w Grand Hotelu - robiący ostatnio furorę amerykański saksofonista Logan Richardson zagrał z polskim triem pianisty Dominika Wani. To był olśniewający finał, po którym wzruszenia nie kryli wszyscy obecni na sali, i na widowni i na estradzie.

Konferansjerem był, podobnie jak w kilku poprzednich latach, Artur Orzech, który konsekwentnie codziennie zapraszał Grega na scenę. Ten przychodził, zawsze nienagannie ubrany i uśmiechnięty. Z każdym dniem miał szerszy uśmiech i codziennie był witany przez słuchaczy z większym aplauzem. Zdobył Sopot, po prostu. Świadczy o tym także liczba głosów oddanych na niego w tegorocznym plebiscycie.

Posada kuratora czy też dyrektora artystycznego Sopot Jazz Festival jest czasowa, ale na szczęście nie jednorazowa. Greg Osby będzie budował swoją autorską wersję sopockiej imprezy jeszcze przez kilka lat. Nie muszę nikogo przekonywać, że wielbiciele jazzu już teraz czekają w napięciu na to co w tym roku i w przyszłych sezonach zaproponuje ten uroczy i odważny dżentelmen.

TOMASZ ROZWADOWSKI

Powiat bytowski

Niebywały kibic, radny i działacz Drutex-Bytovii

FOT. ŁUKASZ BOYKE

Bogdan Adamczyk z zawodu jest grafikiem komputerowym, dziennikarzem i fotografem sportowym

Bogdan Adamczyk, radny Rady Miejskiej w Bytowie i zagorzały kibic, kronikarz oraz działacz pierwszoligowej Drutex-Bytovii .

Bogdan Adamczyk jest laureatem powiatowego etapu głosowania w plebiscycie Osobowość Roku „Dziennika Bałtyckiego" w kategorii kultura. Jako jedyny z powiatu bytowskiego osiągnął rekordowy wynik, który uprawniał go do walki o podium w wojewódzkim finale konkursu. Zdobył prawie 1500 głosów, jednak przegrał z Damianem Domańskim z Morzeszczyna, który ostatecznie zajął trzecie miejsce w głosowaniu. Bogdan Adamczyk jednak nie rozpacza i cieszy się z czwartej lokaty. Twierdzi, że sam udział w głosowaniu i awans do finału jest dla niego ogromnym wyróżnieniem.

- Miłym zaskoczeniem była już sama nominacja do plebiscytu. Wygraną plebiscytu powiatowego traktuję trochę jako nagrodę za całokształt i jednocześnie jako kredyt zaufania wobec tego, co jeszcze przede mną. Mam okazję do przekazania, że fotografia sportowa oraz sprawozdania i wspomnienia mogą nieść pewne wartości. Oczywiście, że częściej jestem rzemieślnikiem niż artystą. Wymaga tego regularność i konsekwencja. Jednak w natłoku pracy staram się wydobyć emocje pokazując zaangażowanie sportowców. Najczęściej opisuję i fotografuję klasyczne i cykliczne sytuacje, ale przy odrobinie szczęścia udaje się ukazać nietypową ekwilibrystykę. Często odwołuję się do historii, w której ważna jest nie tylko faktografia, ale również uczucia. Pracując nad albumem kierowałem się poradami doświadczonego fotografa Kazimierza Rolbieckiego, który radził, że książka musi posiadać właściwy dobór zdjęć w taki sposób, aby nie była jednolita i co za tym idzie, aby nie była monotonna. Selekcja kilkuset fotografii spośród kilkudziesięciu tysięcy wymagała wielowątkowości sytuacji i wyczucia graficznego. Miałem to szczęście i przyjemność, że tworzyłem album od A do Z. Książka zawiera bowiem moje wspomnienia i fotografie, które samodzielnie składałem w komputerze, strona po stronie. Odbieram statuetkę za to, co tak naprawdę wykonuję zawodowo i hobbystycznie, jednak bardziej czuję się radnym.

Bogdan Adamczyk z Bytowa został nominowany do udziału w plebiscycie za stworzenie wyjątkowej książki pt. „Skazani na sukces". Premiera albumu odbyła się w sierpniu minionego roku podczas uroczystej gali 70-lecia istnienia klubu i pierwszoligowej dziś drużyny piłkarskiej. Albumowe wydanie opisuje wydarzenia w klubie, które miały miejsce od chwili pozyskania tytularnego sponsora, firmę Drutex z Bytowa, czyli od sezonu 2002/2003 do 2015/2016. Oprócz 420 zdjęć, 1118 wyników, tabel, statystyk i wspomnień widzianych z perspektywy autora w książce można przeczytać reportaże spisane po spotkaniach z byłymi piłkarzami klubu, których autor wybrał do jedenastki siedemdziesięciolecia. Podczas premierowej gali odsłonięto jeszcze pamiątkową tablicę upamiętniającą „jedenastkę" 70-lecia. Jej stworzenie – podobnie jak napisanie książki- także było autorskim pomysłem Adamczyka. Wybrany został do niej Jan Lesman, Henryk Kirdzik, Kazimierz Dankiewicz, Konstanty Paszel, Czesław Karnicki, Lech Martusewicz, Wojciech Chojnacki, Ryszard Mądzelewski, Roman Cech, Wojciech Pięta i Dawid Misiura. Książka w twardej oprawie, w której opisywane są dzieje piłkarzy liczy prawie 300 stron. Oprócz pracy zawodowej i realizacji pasji i zainteresowań spotyka się także z młodzieżą. Jedno z takich spotkań odbyło się w Bibliotece Miejskiej w Bytowie.

ŁUKASZ BOYKE

Powiat człuchowski

Bogdan Barton - gorące serce w lodowatej wodzie

FOT. FOT. P. FURTAK

Jakiś czas temu zaryzykowałem i z pasji zrobiłem swoją pracę – mówi Bogdan Barton z Przechlewa. - Udało się...

To człowiek, którego mieszkańcy Przechlewa doskonale znają. Zawsze uśmiechnięty, pełen zapału i zaangażowania w to, co robi.

Gdy zaczynał kąpiele w zimnej wodzie, niektórzy znacząco pukali się w czoło. Teraz ludzi podobnie zakręconych jak pan Bogdan są dziesiątki.

- Ja to uwielbiam – nie ukrywa Bogdan Barton. - Im jest zimniej, tym lepiej. Latem nie kąpię się w ogóle. Gdy wchodzę do ciepłej wody, zatyka mnie. Udało się rozkręcić nie tylko grupę w Przechlewie, ale również w Koczale. Nie spodziewałem się, że będzie to miało aż taki wymiar – mówi przechlewianin. - Fantastycznie jest jednak bawić się w takiej grupie. Część ludzi przychodzi początkowo jedynie aby popatrzeć. Później sami próbują.

Przechlewskie Morsy jeżdżą na duże morsowe imprezy np. do Kołobrzegu, czy do Mielna. Starają się być tam, gdzie są potrzebni. W tym roku zbierali pieniądze min. podczas finału WOŚP, kąpali się też, aby wesprzeć Oliwiera Płuciennika z Sąpolna i leczenie Aleksandry Bernackiej. Zresztą każda okazja do morsowania jest dobra. W najbliższą niedzielę będzie to rocznica wyzwolenia Przechlewa. Jeśli ktoś chce w nietypowy sposób uczcić to wydarzenie, może pojawić się w parku przy Jeziorze Przechlewskim 26 lutego o godzinie 14.

- W tym roku zima jest dla nas wręcz idealna – mówi pan Bogdan. - Jest lód, którego w poprzednich latach nam brakowało. Mam nadzieję, że jeszcze długo będziemy mogli cieszyć się zimną wodą. Nie samym morsowaniem zajmuje się jednak Bogdan Barton. Wędkarze z Przechlewa (i nie tylko) znają go przede wszystkim z Chaty Wędkarza nad Jeziorem Przechlewskim. Przez lata Przechlewo kojarzyło się przede wszystkim z jez. Końskim. Tak było do czasu, gdy Przechlewskie wydzierżawił pan Bogdan.

- Wpuściłem ok. miliona narybku żerującego – mówi przechlewianin. - Do tego trochę suma, szczupaka... Chciałbym, żeby sama natura regulowała to co się dzieje w jeziorze. Oczywiście trzeba trochę odczekać, żeby był efekt, ale... Zależy mi, aby jak najwięcej dzieci tu przychodziło. To już zaczyna się dziać. Gdy widzę chłopaków biegnących w krótkich portkach z wędkami nad jezioro, przypominam sobie siebie samego. Też tak miałem.

Chata Wędkarza, która powstała nad jeziorem, to miejsce, gdzie nie tylko można kupić zanęty, przynęty czy sprzęt wędkarski, ale też usiąść, napić się kawy czy herbaty i odpocząć. Gospodarz tego miejsca pomoże w każdej sytuacji. W swojej chacie często jest już bardzo wcześnie rano, gdy na zewnątrz jest jeszcze ciemno. To po to, aby ci, którzy z Polski przyjeżdżają na ryby do Przechlewa mogli kupić pozwolenia, czy też inne niezbędne rzeczy. W ofercie są podobno rewelacyjne wspomagacze zanęt. Niektóre z nich o zapachu kwiatowym, są jednak i takie, których nazwa nie brzmi zbyt zachęcająco, bo co na przykład powiedzieć o „Smrodku". Pan Bogdan sam jest ich producentem, a chętnych na te preparaty nie brakuje.

- Jakiś czas temu zaryzykowałem i z pasji zrobiłem swoją pracę – mówi pan Bogdan. - Udaje się z tego utrzymać. Problem jedynie w tym, że na ryby nie mam czasu.

Od wielu lat Bogdan Barton prowadzi w Przechlewie Grupę Anonimowych Alkoholików „Feniks". Oczywiście po drodze były problemy, związane chociażby z miejscem spotkań, ale dzisiaj wszystko świetnie funkcjonuje.

- Warto to robić, nawet dla jednego człowieka – mówi pan Barton. - Na tym korzysta cała rodzina – dzieci, wnuki... takiej osoby.

(PIF)

Powiat gdański

Odkrywa fakty mało lub nawet zupełnie nieznane

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dariusz Dolatowski przybliża mieszkańcom historię kolejnych miejscowości powiatu gdańskiego

Książki Dariusza Dolatowskiego są kopalnią wiedzy na temat historii regionu. Na ich promocjach świetlice wypełnione są do ostatniego miejsca

- Głosowali na mnie ci, którym podobały się historie lokalne, a to dla mnie największa satysfakcja - powiedział Dariusz Dolatowski , który został Osobowością Roku 2016 powiatu gdańskiego w kategorii kultura. Jest on znany w powiecie gdańskim jako autor książek historycznych przedstawiających dzieje różnych wsi w powiecie gdańskim.

- Stąd pochodzę i takie są moje zainteresowania. Zajmuję się tym już od ponad 30 lat z racji mojego zawodu, jestem m.in. nauczycielem historii - mówi nasz laureatów.

Niedawno zaprezentował książkę o Mierzeszynie, a wkrótce odbędzie się prezentacja wsi Sobowidz od czasów najstarszych do końca II wojny światowej. Podobna publikacja, dotycząca Juszkowa planowana jest w najbliższym czasie.

Dolatowski pisze swe książki na podstawie starych dokumentów i notatek zawartych w niemieckich gazetach sprzed stu i więcej lat oraz innych archiwaliów i wspomnień dawnych mieszkańców. Książki te wiernie oddają klimat dawnych czasów. Są kopalnią wiedzy na tematy historyczne. Ich autor cieszy się zasłużoną sławą. Dla przykładu w opracowaniu dotyczącym Mierzeszyna przeczytać można o konflikcie parafian z księdzem w latach 30. ubiegłego wieku. Ciekawe są dane statystyczne ilu mieszkańców żyło w danym roku w opisywanej wsi. Do tego są zamieszczone wyroki sądowe z dawnych lat.

Pan Dariusz zawsze bierze udział w prezentacji swoich książek. Chętnie dyskutuje z czytelnikami. Jest skromny i słucha uwag uczestników spotkań. Podczas prezentacji kolejnych książek świetlice wiejskie wypełnione są zazwyczaj do ostatniego miejsca.

Do tej pory ukazały się następujące opracowania historyczne wsi i gmin powiatu gdańskiego: „Zarys Dziejów Gminy Pruszcz Gdański", „Zarys Dziejów Gminy Pszczółki", „Zarys Dziejów Gminy Przywidz" i „Zarys Dziejów Gminy Suchy Dąb". Na druk czekają „Zarysy dziejów gmin Cedry Wielkie i Kolbudy". Do tego „Kronika Wsi Mokry Dwór", „Kronika Wsi Mierzeszyn", „Kronika Wsi Domachowo", „Kronika Wsi Trąbki Małe", „Kronika Wsi Sobowidz i Kronika Wsi Juszkowo".

Za „Zarys Dziejów Gminy Suchy Dąb" autor otrzymał trzecią nagrodę podczas Targów Książki w Kościerzynie.

- Nie spodziewałem się takiego poparcia wśród Czytelników „Dziennika Bałtyckiego" i „Echa Pruszcza Gdańskiego" - powiedział Dariusz Dolatowski. - Jest to najlepszy dowód, jak wiele osób interesuje się historią. Warto więc publikować książki historyczne. Planuję jeszcze wydać historie następnych wsi: Pawłowa, Trąbek Wielkich, Kłodawy oraz Straszyna. Ciekawostki historyczne publikuję również w „Echu Pruszcza Gdańskiego", „Neonach" i „Głosie Trąbkowskim".

Dariusz Dolatowski urodził się w Kartuzach, ale dzieciństwo spędził w Pruszczu Gdańskim. Pracował między innymi w Urzędzie Gminy w Pruszczu Gdańskim. Po zawarciu związku małżeńskiego przeprowadził się do Suwałk. Ukończył Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Lublinie i Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie oraz studia podyplomowe w zakresie wiedzy o społeczeństwie, bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, informatyki dla nauczycieli, w biznesie, zarządzaniu i historii. Pracował kilka lat jako nauczyciel informatyki. Interesuje się mediewistyką, monastycyzmem oraz historią regionalną Żuław Gdańskich i powiatu gdańskiego.

WAWRZYNIEC ROZENBERG

Powiat kartuski

Czasem warto dać światu coś od siebie

FOT. ZE ZBIORÓW PRYWATNYCH

Choć od studiów laureat mieszka w Trójmieście, jego związki z Kartuzami są silne - przez mamę, nauczycielkę muzyki i tatę - prokuratora

Jakub Malinowski zdobył tytuł Osobowości Roku 2016 w dziedzinie kultury. To jego pierwsza nagroda za działalność, którą rozpoczął w 2010 r.

Jakub Malinowski urodził się w Kartuzach, jest absolwentem Szkoły Podstawowej nr 2 i I Liceum Ogólnokształcącego im. H. Derdowskiego.

- Pamiętam doskonale moje panie wychowawczynie - Małgorzatę Klinkosz i teatrzyk kabaretowy Zielony Kapturek, w którym występowałem, a z liceum panią Kornelię Ptach, nauczycielkę języka rosyjskiego - mówi 30-latek. - Obraz mojej edukacji dopełnia nauka Państwowej Szkole Muzycznej im. I. J. Paderewskiego. Chciałem grać na gitarze, a skończyło się na fortepianie.

Kolejny etap edukacji - turystyka i rekreacja na Akademii Wychowania Fizycznego, działalność w Radzie Samorządowej Studentów pozwoliły młodemu kartuzianinowi odkryć smykałkę do organizowania imprez, eventów. Tak zrodziła się inicjatywa prezentowania muzyki alternatywnej w Kartuzach. Pierwszy festiwal hip-hopu odbył się w 2008 r. w Tabace.

- Miałem wsparcie Leszka Przewoskiego, Marka Tuska - wspomina Jakub Malinowski. - Klub okazał się za mały. Więc kolejną edycję zorganizowaliśmy w Domu Rzemiosła. Wtedy moja siostra, Anna Zamojska podpowiedziała mi, by założyć stowarzyszenie, by łatwiej sięgać po dotacje czy granty.

W 2010 r. powstało Stowarzyszenie Kulturalno – Artystyczne „Perspektywa". Za cel postawiło sobie promocję kultury i sztuki regionu Kaszub, animację życia kulturalnego oraz wspomaganie artystów w tym regionie.

Stowarzyszenie zakładało 15 osób.

- Na początku nasz główny motor napędowy stanowiły takie osoby jak Maciej Małecki, Sara Langa czy Damian Łosiński - wspomina prezes Jakub. - Dziś skład nieco się zmienił, ale członkami stowarzyszenia nadal są osoby z powiatu kartuskiego, a jego ważnym ogniwem jest wiceprezes Edmund Jabłoński, który odegrał znaczącą rolę przy organizacji drugiej edycji Kaszëbë Music Festiwalu. Przełomowym momentem dla laureata był roczny wyjazd do Londynu, powrót i kontynuacja studiów na kulturoznawstwie. Swoją pracę magisterską poświęcił tematom festiwali muzycznych na Kaszubach. Oparł się o Blues w Leśniczówce, Jazz w Lesie oraz doświadczenia z I edycji Kaszëbë Music Festiwal.

- Pojawiła się możliwość zdobycia środków na małe projekty kulturalne ze środków unijnych - wspomina. - Wciągnąłem do współpracy koleżanki z kulturoznawstwa - i tak zrodził się Kaszëbë Music Festiwal. Zaprosiliśmy 10 zespołów z Kaszub, grających muzykę współczesną. Chcieliśmy pokazać, jaką muzykę tworzy się na Kaszubach Był rock, hip-hop, muzyka etniczna. Impreza się udała. Rozliczenie tego projektu dało mi nowe doświadczenie. Od tego czasu stowarzyszenie realizuje projekty ze wsparciem gmin, powiatu, sponsorów.

II Kaszëbë Music Festiwal był bogatszy o spotkania podróżnicze, o kino festiwalowe.

- Organizuję imprezy na Kaszubach, kierując się patriotyzmem lokalnym - stwierdza Jakub Malinowski. - Doceniam czas i miejsce, w którym się urodziłem. Wyprowadziłem się z Kartuz przed 10 laty, ale Kaszuby są bliskie mojemu sercu. To jest moje miejsce, mój dom. Chcę dla tej społeczności coś zdziałać, zostawić coś dobrego, zostawić to miejsce lepszym nim było.

Potrzeba promowania życia kulturalnego przerodziła się w prowadzenie Pomorskiego Niezależnego Portalu Kulturalnego. Odnotowuje on wybrane wydarzenia związane z kulturą na Pomorzu - literackie, muzyczne. Publikuje wywiady o kulturze. - Od pół roku prowadzę własną działalność - Agencję Artystyczną Perspektywy - mówi Jakub. - W stowarzyszeniu działamy społecznie, czując, że nie za wszystko trzeba brać pieniądze. Czasem warto dać światu coś od siebie. **(J.S.)**

Powiat kościerski

Muzyka towarzyszy mi od najmłodszych lat

FOT. ARCH. PRYWATNE

Katarzyna Karczewska funkcję dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia im. Mazurka Dąbrowskiego w Kościerzynie pełni od 2001 roku

Katarzyna Karczewska - w kościerskim środowisku związanym z kulturą mówi się o niej „człowiek instytucja".

Katarzyna Karczewskaa to bardzo znana postać w powiecie kościerskim. Szczególnie podziwiana przez ludzi związanych z szeroko rozumianą kulturą, głównie muzyką. A ta towarzyszyła jej od dzieciństwa.

- Kultura towarzyszyła mi odkąd pamiętam - mówi Katarzyna Karczewska. - Praktycznie od dzieciństwa. Świadczy o tym fakt, że od najmłodszych lat uczęszczałam do szkoły muzycznej w Gdyni, a później swoją pasję kontynuowałam w Akademii Muzycznej. Muzyka zawsze odgrywała znaczącą rolę w moim życiu, i tak jest zresztą do dzisiaj.

W kościerskim środowisku związanym z kulturą mówi się o niej „człowiek instytucja". Od kilkunastu lat pełni funkcję dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia imienia Mazurka Dąbrowskiego w Kościerzynie. Stanowisko to objęła w 2001 roku. Wówczas placówka wyglądała zupełnie inaczej, aniżeli dzisiaj. Dzięki jej ogromnej determinacji, zaangażowaniu, a także szerokim kontaktom udało się w niej zrealizować wiele inwestycji. Rozpoczęła od komputeryzacji placówki, co szczególnie docenili pedagodzy uczący w szkole. Później przyszła pora na większe wyzwania takie jak: generalna modernizacja dachu, wymiana systemu grzewczego, instalacji elektrycznej, oświetlenia, a także kapitalny remont sali koncertowej. Dzięki tym przedsięwzięciom, kościerska szkoła muzyczna stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych wizytówek miasta. Katarzyna Karczewska dużo uwagi poświęca również pozyskiwaniu środków finansowych na zakup niezbędnego sprzętu muzycznego. Zawsze podkreśla, że głównie zależy jej na tym, by uczniowie mogli pracować na dobrym sprzęcie i w dogodnych warunkach. Placówka praktycznie przez cały rok tętni życiem o czym świadczą takie imprezy jak Kaszubskie Spotkania Akordeonowe, czy też Kaszubskie Prezentacje Skrzypcowe. Katarzyna Karczewska poprzez swoją działalność stara się również poszerzać wiedzę uczniów z zakresu historii muzyki, czemu służą różne konkursy skierowane do młodzieży. Wystarczy w tym miejscu wymienić chociażby Konkurs Wiedzy o Fryderyku Chopinie czy Konkurs Wiedzy o Hymnie Narodowym. Skoro przy hymnie jesteśmy, to nie sposób pominąć faktu, że Katarzyna Karczewska była główną pomysłodawczynią nadania Szkole Muzycznej w Kościerzynie, imienia Mazurka Dąbrowskiego. Jej inicjatywa spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i ostatecznie w roku 2012 placówka zyskała patrona. Katarzyna Karczewska stara się też zaszczepić miłość do muzyki klasycznej wśród mieszkańców powiatu kościerskiego. Dowodem są takie imprezy jak Wiosenna Gala Koncertowa czy Kościerskie Zaduszki Jazzowe.

- Kościerzyna to małe miasto i nie wszystkich stać na przykład na wyjazd do filharmonii do dużego miasta - mówi nasza rozmówczyni. - Dlatego staram się stworzyć warunki, by wysoka kultura gościła często na naszym terenie.

Dzięki jej zaangażowaniu Kościerzynę wielokrotnie odwiedzał Waldemar Malicki, znany polski pianista i satyryk. Warto też wspomnieć, że Katarzyna Karczewska w latach 2006-2010 pełniła funkcję wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Kościerskiego. Wolne chwile stara się spędzać z rodziną.

- Rodzina to dla mnie priorytet - mówi Katarzyna Karczewska. - Staram się z nią spędzać każdą wolną chwilę. A te, staram się wykorzystać na podróże, ponieważ uwielbiam poznawać różne kraje i zabytki.

MACIEJWAJER

Powiatkwidzyński

Uwielbiam pracę z ludźmi i kontakt z młodzieżą

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Karol Kędra, nauczyciel ze Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy w Cyganach, w naszym plebiscycie zdobył 555 głosów

Karol Kędra to człowiek wielu pasji. Spełnia się jako nauczyciel, ale także jako mąż i ojciec. Pasjonuje go muzyka, gra i śpiewa.

Karol Kędra na co dzień jest nauczycielem w Szkole Podstawowej im. Jana Brzechwy w Cyganach. Uczy religii, historii, logopedii, wychowania do życia w rodzinie, pracuje w świetlicy. Do udziału w plebiscycie został nominowany m.in. za spisanie 70-letniej historii szkoły i wsi Cygany. Zaczęło się niewinnie, bo na studiach podyplomowych, które pan Karol odbierał na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Tam każdy musiał wybrać promotora i temat pracy dyplomowej.

- Wiele osób pisało na temat zamków itp. Ja stwierdziłem, że skoro pracuję w szkole, a zbliżał się jubileusz 70-lecia, była to świetna okazja, aby powstała taka zbiorcza praca. Nikt do tej pory czegoś takiego nie zrobił, więc podjąłem się tego - wspomina Karol Kędra.

Praca trwała długo. Aby dotrzeć do różnych informacji, pan Karol spotykał się z mieszkańcami Cygan, którzy do miejscowej szkoły zaczęli uczęszczać zaraz po wojnie.

- Przeprowadziłem wywiady, wszystko spisałem, pracowałem również w archiwum szkolnym. Dzięki temu, że zachowały się kroniki, protokoły itd. mogłem z tego skorzystać. Opisałem losy absolwentów, nauczycieli, pracowników, to wszystko co się przez te 70 lat wydarzyło. Praca została wyróżniona, oceniona na piątkę. Do tej pory nie powstała taka praca, która skupiałaby tak wiele dziedzin - mówi Kędra. - Napisałem przede wszystkim o Cyganach, ale również o instytucjach, które w tej miejscowości funkcjonują, a też liczą bardzo wiele lat. O Ochotniczej Straży Pożarnej, która w tym roku będzie obchodziła jubileusz 70-lecia, o Kole Gospodyń Wiejskich, o zespole folklorystycznym Cyganeczki, o parafii.

Jednym z wielu zamiłowań pana Karola jest muzyka. Śpiewa, ale również gra, np. na flażolecie, a swoją pasją zaraził również uczniów. Razem ze swoją koleżanką Anną Kowalczyk prowadzi szkolny zespół Flauto Dolce. - Zespół powstał dwa lata temu, kiedy to z moją koleżanka Anną Kowalczyk napisaliśmy wspólnie innowację pedagogiczną pt. „Flażolet - prosty sposób na muzykowanie". Projekt został zaakceptowany przez kuratorium oświaty w Gdańsku. Jest to innowacja 3-letnia, realizujemy ją już 2 lata. Zaczęliśmy jeździć na szkolenia. Przyjeżdżaliśmy do Kwidzyna, gdzie te flażolety były coraz bardziej rozpowszechniane - tłumaczy i dodaje: - Dzisiaj można powiedzieć, że 1/3 naszej szkoły gra na tym bardzo prostym instrumencie. Nasz zespół funkcjonuje pełną parą - mówi pan Karol.

W ubiegłym roku w szkole odbył się festiwal flażoletowy, na którym wystąpiły dzieci z kilku szkół z całego powiatu. - Gościliśmy również wielkich ludzi, był między innymi twórca ruchu flażoletowego w Polsce Wojciech Wierzyński z Poznania, który prowadzi Swarzędzką Orkiestrę Flażoletową. Był to dla nas zaszczyt. Pan Wojciech był przewodniczącym jury. W tym roku mamy zamiar zorganizować drugi festiwal flażoletowy, aby wspólnie spotkać się.

Zespół gra nie tylko na terenie gminy, czy powiatu. Jest zapraszany do różnych szkół i instytucji.

Po pracy pan Karol chętnie spędza czas z rodziną. Z żoną Joanną oraz synem Antonim, o których mówi, że są jego motorem do działania. - Swoją drogą podziwiam żonę za to, że akceptuje wszystkie moje pomysły i pozwala na ich realizację - mówi z uśmiechem pan Karol.

Czas po godzinach to też dla niego praca społeczna, ponieważ jest członkiem zespołu interdyscyplinarnego w gminie. Prowadzi też świetlicę środowiskową. Uwielbia spacery z psem. - Przede wszystkim lubię kontakt z ludźmi, pracę z młodzieżą, organizowanie wycieczek, wyjazdów. Po prostu lubię się angażować w działalność dla mieszkańców. Ciągle się uczę, podejmuję szkolenia, kursy, żeby swój warsztat pracy wzbogacić. **(AK)**

Powiat lęborski

Teraz mam odwagę, żeby robić to, co kocham

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dorota Reszke z Łeby śpiewa polskie piosenki, wystawia monodramy, przygotowuje własną sztukę...

Choć przez większość życia była urzędnikiem, to zawsze ciągnęło ją do śpiewu i teatru. Teraz mówi, że w końcu ma odwagę, by to robić.

Dorota Reszke z pochodzenia jest łebianką. Tutaj się wychowała, wyszła za mąż i tutaj spędziła całe swoje życie. O sobie mówi: - Z wykształcenia politolog, prywatnie pasjonatka teatru i muzyki, wokalistka i aktorka niezawodowa. Wielokrotna uczestniczka nadmorskich Letnich Kursów Muzycznych w Łebie (klasa śpiewu pod kierunkiem Agaty Savy). Uczestniczka intensywnego kursu aktorskiego Studia teatralnego Teatru BAZA w Warszawie. Organizatorka koncertów muzycznych oraz spektakli teatralnych. Przewodnicząca Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Łebie Żyj z Pasją, na którym od początku istnienia prowadzi sekcję kulturalno-rozrywkową dla seniorów. Razem z seniorami zorganizowała kilka projektów słowno-muzycznych pod wspólnym tytułem „Piękne, bo polskie". Uważa, że w życiu nigdy na nic nie jest za późno, zawsze jest dobry czas na naukę, odnalezienie w sobie pasji i spełnianie marzeń.

Opowiada, że całe życie gdzieś śpiewała. A to w chórach, w zespołach, a to dla samej siebie. I chociaż zawód uprawiała mało artystyczny - była m.in. krawcową czy urzędnikiem, to pasja do śpiewania i teatru cały czas w niej drzemała. Mówi, że trzeba było dużo czasu i odwagi, żeby wypuścić ją na zewnątrz.

- Wcześniej nie miałam tej odwagi i siły, żeby zacząć występować samodzielnie na scenie. Musiałam chyba do tego dojrzeć i wiele się nauczyć - opowiada Dorota Reszke. - Teraz robię, to co lubię. Jeśli chcę gdzieś wystąpić i zaśpiewać po prostu się za to zabieram. Sama robię plakaty, organizuję scenę, scenografię i muzyków. Postanowiłam wziąć wszystko w swoje ręce. Dlatego założyłam jednoosobową firmę Studio Sztuki i Rzemiosła. Działam tak już dwa lata i chyba to się Panu Bogu spodobało, bo dobrze mi idzie - mówi pani Dorota i dodaje, że wcześniej chyba nie miała na tyle odwagi i fantazji, żeby zawalczyć o marzenia. Teraz ją ma. Od ponad 15 lat jest też lektorem i kantorem w kościele katolickim.

W swoim dorobku ma dwa projekty, w ramach których śpiewała polskie piosenki. - Uważam, że to niewyczerpana skarbnica - podkreśla. - To taka bardziej piosenka aktorska, bo w czasie występów nie tylko śpiewam, ale też opowiadam.

O czym? Najczęściej o miłości. O tym też był jej program pod tytułem „Bez cukru". O miłości, uczuciach, które nie zawsze są słodkie. Zdradza, że uwielbia monodramy. Z „Shirley Valentine" wystąpiła już ponad 20 razy. - To sztuka o kobiecie 42-letniej, o spełnianiu marzeń, kreowaniu własnej przestrzeni. Może nie identyfikuję się z bohaterką, ale z przekazem na pewno. Ten monodramem siedział w niej od wielu lat. Dopiero sama będąc po 40 zdobyła się na odwagę, żeby zdobyć scenariusz, opanować ponad dwudziesto stronicowy tekst, podpatrzeć w teatrze jak to robią profesjonaliści i... wejść z tym na scenę. Ale jej żywiołem jest nie tylko scena. Pani Dorota od początku istnienia, czyli od 2011 roku szefuje łebskiemu Uniwersytetowi Trzeciego Wieku. - Wtedy, sześć lat temu, o jego zorganizowanie zostałam poproszona przez ówczesną dyrektor biblioteki, panią Marię Konkol. Zrobiliśmy spotkanie założycielskie i udało się. UTW działa do dziś. Mamy spotkania, na które przychodzi ok. 25-30 osób. Można na nich posłuchać o historii, literaturze, psychologii. Osoby, które uczęszczają na nasze spotkania chcą dowiadywać się nowych rzeczy, chcą się rozwijać, są cały czas ciekawe świata. Uczą się języków, jeżdżą na wycieczki edukacyjne. Mnie też te spotkania w UTW dodają energii i dużo się od nich uczę.

Na co dzień pani Dorota eksperymentuje z kuchnią wegetariańską i wegańską. Lubi aktywny tryb życia, biega, chodzi z kijkami. Kocha książki i sporo czyta, a przewracając kartki, z przyjemnością obserwuje swoje dwa nierasowe, pełne godności koty. **(EL)**

Powiat malborski

Przybliżają innym historię swojej małej ojczyzny

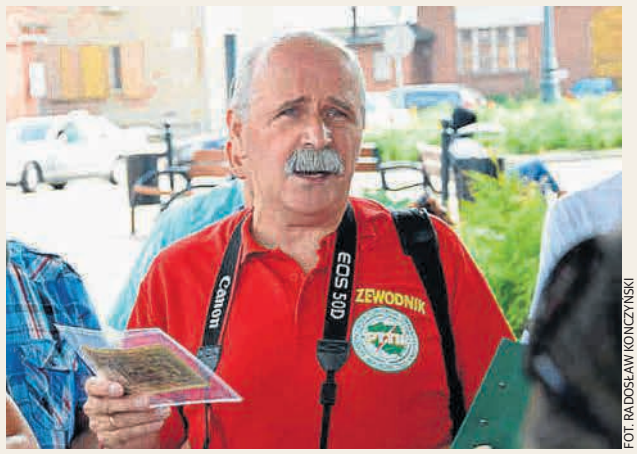

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Bogdan Mąder stoi na czele oddziału PTTK w Malborku, który od dawna integruje oraz uczy mieszkańców o historii miasta i regionu

Bogdan Mąder, prezes malborskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Stefana Dubyny.

Zorganizowane w ubiegłym roku spacery przewodnickie po Malborku okazały się dużym sukcesem. Miasto od zawsze jest kojarzone z pokrzyżackim zamkiem, ale ciekawych miejsc, nie tylko z czasów średniowiecznych, tutaj nie brakuje. Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Stefana Dubyny postanowili więc przybliżyć nieznaną powszechnie historię budynków, dawnych mieszkańców, a nawet całych dzielnic.

- Okazją do zorganizowania spacerów był jubileusz 730-lecia nadania praw miejskich Malborkowi - mówi Bogdan Mąder, prezes malborskiego PTTK. - Spacery cieszyły się dużym powodzeniem, dlatego planujemy kolejną edycję tej inicjatywy. Malbork ma tak bogatą historię, tyle się tu działo, że naprawdę mamy o czym opowiadać.

Podczas jedenastu spacerów mieszkańcy Malborka i okolicznych miejscowości mieli okazję przekonać się o różnorodności historycznej i architektonicznej budynków, a także wielokulturowości i wielowyznaniowości dawnego miasta. Spacery to jednak nie jedyne inicjatywy PTTK, którym od 2011 roku kieruje Bogdan Mąder. Powszechne stały się także rajdy rowerowe po Żuławach i nie tylko. A wszystko to z miłości do historii i przewodnictwa.

Zwycięzca plebiscytu Osobowość Roku 2016 w kategorii kultura mieszka w Malborku od 1995 roku. Cztery lata później został przewodnikiem po zamku.

- Do udziału w kursie przewodnickim namówił mnie kolega, który już oprowadzał turystów – wspomina Bogdan Mąder. - W ten sposób wszystko się zaczęło. Później poszerzałem swoją wiedzę i zdobywałem kolejne uprawnienia przewodnickie w innych miastach.

Mogdan Mąder wraz z osiedleniem się w Malborku zaczął coraz bardziej angażować się w życie kulturalne miasta. Był jednym z inicjatorów, w ramach stowarzyszenia Anno Domini 1410, zorganizowania imprezy Oblężenie Malborka, która w tym roku odbędzie się po raz osiemnasty.

- W tym roku Oblężenie uzyska swoją pełnoletność – wspomina Bogdan Mąder. - Gdy myśleliśmy o tej imprezie, chcieliśmy przede wszystkim bawić widzów, przyciągnąć ich do Malborka. To była inicjatywa entuzjastów historii Malborka. Dzisiejsza formuła wydarzenia różni się od tych pierwszych, ale pomału wraca ona do korzeni.

Jego zaangażowanie w sprawy przewodnickie i turystyczne zostały zauważone przez współpracowników, którzy wybierali go w międzyczasie m.in. do Zarządu Koła Przewodników Malborskich czy też Pomorskiej Federacji Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Pomysłów członkom malborskiego oddziału PTTK nie brakuje. W ubiegłym roku Bogdan Mąder wraz z koleżankami z oddziału: Anicetą Miszkiewicz, Katarzyną Januszkiewicz i Jolantą Małecką rozpoczęli promocję akcji, która zakończy się w tym roku ufundowaniem i poświęceniem sztandaru miasta Malborka. Ma on podnieść rangę uroczystości miejskich i państwowych. Stworzono już projekt. Trwa uliczna zbiórka pieniędzy. Członkowie PTTK nie oczekują wielkich wpłat. Zależy im, by sztandar ufundowany przez jak największą liczbę malborczyków, dzięki czemu jeszcze bardziej będą identyfikowali się ze swoją małą ojczyzną, bo ona jest . **(JS)**

Powiat nowodworski

Trzydzieści gardeł śpiewa na trzy głosy

FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

Chór Sursum Corda wystąpił w czasie Święta Trzech Króli w Nowym Dworze Gdańskim

Trzydziestka mieszkańców Nowego Dworu Gd. tworzy chór Sursum Corda. Razem wygrali w kategorii kultura w plebiscycie Osobowość Roku.

Sursum Corda to chór z historią dość krótką. Członkowie grupy określają, że chór powstał w 2010 roku. Tworzą go głównie mieszkańcy i mieszkanki Nowego Dworu Gdańskiego. Członkowie zespołu to w dużej mierze emeryci i renciści, jednak cały czas z wigorem nastolatków.

Niemal wszyscy członkowie chóru Sursum Corda są amatorami w dziedzinie muzyki. Większość lubiła po prostu śpiewać, a chór okazał się znakomitą formą spędzania wolnego czasu, spotkania ze znajomymi oraz podróżowania. Oczywiście w chórze Sursum Corda nie brakuje profesjonalisty. Dyrygentem i akompaniatorem jest Sławomir Tyburski, organista, multiinstrumentalista, aranżer. Dzięki niemu umiejętności członków Sursum Corda wzrosły bardzo poważnie.

Początkowo chór Sursum Corda tworzyły same kobiety (alty i soprany). Stopniowo chór przybierał na liczebności oraz sile głosów i wyrazu. Zespół obecnie tworzy około 30 osób przypisanych do trzech głosów.

Jak podkreślają członkowie, w szeregach zespołu brakuje obecnie basów, a te jak wiadomo, są niezbędne w każdym chórze. Gdyby ktoś chciał przyłączyć się do Sursum Cordy, może czuć się zaproszony.

Początkowo zespół działał jako chór kościelny, działający przy parafii Niepokalanego Serca Maryi w Nowym Dworze Gdańskim. Potem repertuar stopniowo się powiększał o utwory z szeroko rozumianej palety muzyki rozrywkowej. Obecnie repertuar chóru to pieśni religijne, utwory biesiadne i ludowe, utwory patriotyczne i wszystko to co brzmi i można wykonać w trójgłosie.

Chór działa pod kierownictwem Sławomira Tyburskiego, który jest akompaniatorem, dyrygentem, prowadzi próby. Postać ta jest już dość dobrze znana mieszkańcom Żuław i Czytelnikom. W 2105 roku Sławomira Tyburskiego uznano w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego"za jednego z najlepszych organistów kościelnych w Diecezji Elbląskiej.

- Lubię muzykę klasyczną, poważną, przy takich utworach się relaksuję - mówi Sławomir Tyburski. - Jednak jako zawodowy muzyk słucham wszystkiego. To ważne, by nie popaść w pewnego rodzaju rutynę, zawodowe przyzwyczajenia. Główny nacisk w mojej pracy stawiam na muzykę sakralną, tak też było i z chórem Sursum Corda. Później padła jednak propozycja, byśmy razem pojechali na występ do partnerskiego miasta Nowego Dworu Gdańskiego, Hennef w Niemczech. Potrzebny był nieco inny repertuar. Przygotowaliśmy bardziej tradycyjne, ludowe pieśni, które zaśpiewaliśmy w Hennef. Były to utwory m.in. Zespołu Mazowsze. Trochę ten repertuar przerobiliśmy, napisałem nowe aranżacje pod kątem naszych możliwości. Uważam, że pokazaliśmy się wtedy z bardzo dobrej strony.

Od tamtej pory chór Sursum Corda wielokrotnie występował na scenach międzynarodowych m.in. w Niemczech, na Ukrainie i w Czechach, w miastach partnerskich Nowego Dworu Gdańskiego. W styczniu tego roku Sursum Corda zaprezentował się z kolędami i pastorałkami, m.in. w czasie Orszaku Trzech Króli, a kilka miesięcy wcześniej wystąpił w czasie 11 Listopada z pieśniami patriotycznymi.

Dodajmy, że za stronę organizacyjną i promocję odpowiada Harry Lau. - Mamy grono zaangażowanych mieszkańców, dzięki którym doczekaliśmy się w Nowym Dworze Gd. wspaniałego chóru - mówił Harry Lau w czasie gali Osobowości Roku. **(VINZ)**

Powiat pucki

Przeprowadziły się z Łodzi i podbiły serca

FOT. KONRAD KĘDZIOR

Katarzyna Bartoszewicz-Stromska i Magdalena Gawin - dwie aktywne kobiety, które stoją za olbrzymim sukcesem Da Capo al Fine

Katarzyna Bartoszewicz-Stromska i Magdalena Gawin - dwie roztańczone łodzianki przyjechały nad morze, by szukać talentów.

Ta historia zaczyna się 16 lat temu, gdy dwie roztańczone łodzianki - Magdalena Gawin i Katarzyna Bartoszewicz-Stromska - przyjeżdżają do Pucka. Obie przywiozły ze sobą potężny zapał, taniec, marzenie i przekonanie o tym, że jeśli się ma pasję, to trzeba ją zrealizować.

A marzenie było bardzo wyraźnie sprecyzowane:

- Stworzenie zespołu tanecznego, jakkolwiek to interpretować, było moim wielkim marzeniem od początków rozumienia świata - opowiada Magdalena Gawin. - W najśmielszych snach nie mogłabym sobie wymarzyć tego, co się później zadziało, choć na początku oczywiście nie było łatwo.

Puck - który dziś co i rusz odwdzięcza się tancerkom i choreografkom - początkowo nie przyjął ich zbyt gorąco.

- Nikt nas nie znał i nikt nam nie ufał. Z czasem jednak zaczęłyśmy odnosić sukcesy z naszym wymarzonym zespołem a także zdobywać nowych przyjaciół i fanów - opowiadają twórczynie Studia Sztuki Da Capo al Fine, które narodziło się w 2002 roku. A razem z nim również Zespół Taneczny Migotki.

Ten drugi to „taneczne przedszkole", z którego wyedukowani artyści trafiają do Studia i tak stają się „dacapkami" - jak pieszczotliwie określa się tancerzy.

Sukcesy przychodzą same - tak można powiedzieć przeglądając listę sukcesów puckowładysławowskiej grupy tancerzy. Wśród tych są między innymi Złote i Srebrne Jodły - najcenniejsze nagrody mającego ponad 40-letnią tradycję Międzynarodowego Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej, który odbywa się w Kielcach.

Ale to nie taka prosta sprawa, bo za pasmem sukcesów stoją godziny pracy i treningów oraz scenicznych przygotowań. To m.in. szycie strojów, praca nad choreografią...

- Po 16 latach naszej wspólnej pracy mogę powiedzieć, że... żeby być nieprawdopodobnie szczęśliwym, trzeba się niemożebnie natyrać! - podsumowuje lata pracy Magdalena Gawin. - Chodzić na rzęsach, walczyć z różnymi przeciwnościami... Ledwo żyć! I wtedy można powiedzieć TAK! I nie mogło być inaczej.

Co udało się zrobić z Da Capo al Fine? Na pewno zrewolucjonizować świat tańca w powiecie puckim - bo dziś, jeśli ktoś kocha taniec, to po prostu musi dołączyć do puckiego Studia Sztuki. To nie przymus, ale oczywistość.

Sukces to przede wszystkim skupienia grona osób, dzięki którym ta dziedzina sztuki wokół Zatoki zaczęła tętnić miarowym życiem.

Pod koniec ubiegłego roku ich Da Capo al Fine zaskoczyło swoich sympatyków ponownie. Wręcz eksplodowało musicalowym spektaklem „Nad dachami Paryża".

Zrobione z rozmachem i smakiem widowisko obejrzeli widzowie m.in. w Pucku (tylko tu aż pięć razy) i we Władysławowie, a żywiołowe reakcje zachwyconych fanów nakręcały artystów i obie reżyserki.

Nic dziwnego, że gospodarze bez mrugnięcia zgadzali się, by artyści zawładnęli np. Domem Rybaka i pozwolili, by scena wędrowała razem z nimi - na przykład na dachy.

Czy Studio Sztuki Da Capo al Fine jeszcze zaskoczy swoich widzów, mieszkańców i turystów? Co do tego nie może być najmniejszych wątpliwości, bo sukces artystycznych przedsięwzięć Katarzyny Bartoszewicz-Stromskiej i Magdaleny Gawin jest dla nich po prostu krokiem do kolejnego przedsięwzięcia.

(PEN, KH)

Powiat sławieński

Wystarczy dać „wędkę" i wychodzi coś świetnego

FOT. R.PIETRASZ

Arkadiusz Sip: - Mam kapitalny zespół ludzi, który świetnie działa i stąd też biorą się nasze wspólne sukcesy

Arkadiusz Sip, dyrektor Darłowskiego Ośrodka Kultury im. Leopolda Tyrmanda został Osobowością 2016 roku w kategorii Kultura

- Wygrana dla mnie to bardzo duże zaskoczenie, ale też miłe - mówi Arkadiusz Sip. - Rok 2016 był najlepszym z możliwych dla darłowskiej kultury. Wreszcie doczekaliśmy się najnowocześniejszego w regionie kina cyfrowego na miarę XXI wieku. Już mamy w nim ponad 10 000 widzów, co pokazuje, że kino w Darłowie było bardzo potrzebne i oczekiwane przez lokalną społeczność. Mamy je dzięki dotacji z Polskiego Instytutu Filmowego i środków miasta Darłowa. Kolejną dobrą informacją jest to, że zapadła decyzja o remoncie naszej siedziby przy ulicy Marii Curie-Skłodowskiej w Darłowie. Mieści się ona w budynku z 1933 roku i wnętrze wymaga zmian. Sukcesem jest też zdobycie „Brązowej jodły" przez nasz zespół taneczny „Revoltade", który w 2016 roku pojechał na Europejski Festiwal Młodzieży Szkolnej do Kielc i przywiózł brązowy medal. Na bazie tego zespołu przyszykowaliśmy miusical pt. „Szkoła marzeń". Właśnie jesteśmy świeżo po jego premierze. Na scenie wystąpiło około 40 dzieci z Darłowa. Wypadła wspaniale. Zakończyła się owacją na stojąco. Nasze przedsięwzięcie dostrzegły też ogólnopolskie stacje telewizyjne, które o nim mówiły. To też skala naszego sukcesu. Pragnę zaznaczyć, że miusical był w pełni profesjonalny. Nad całością czuwał reżyser - Jan Bobka i choreograf - Mario Jasuwiens. To dało niezwykle kapitalne i barwne widowisko sceniczne, które zaprezentowaliśmy przy komplecie publiczności w sali widowiskowej DOK. Od 10 lat gramy też koncerty jazzowe. W naszym mieście jest również taka impreza letnia, jak Festiwal Media i Sztuka. Jest ona rozpoznawalna w całej Polsce i to jedna z wizytówek latem naszego miasta. Prężnie działa nasz teatr. To też setki młodzieży, która bierze udział w innych zajęciach DOK.

Dyrektor dodaje, że praca w kulturze nie jest łatwa, ale bardzo satysfakcjonująca.

- Jestem twarzą DOK, ale mam kapitalny zespół ludzi, który świetnie działa i stąd też biorą się nasze wspólne sukcesy - podkreśla. - Pomysłów i projektów nam nie brakuje. Ale też to nie jest tak, że sami wszystko narzucamy. Na przykład, gdy uruchomiliśmy kino pod koniec 2016 roku, to też zamontowaliśmy w holu kinowym skrzynkę na korespondencję. Ale nie jest to zwykła skrzynka pocztowa. Tutaj widzowie naszego kina wrzucają tytuły filmów, jakie by chcieli zobaczyć i to też bierzemy pod uwagę przy ustalaniu repertuaru kinowego. To tylko przykład, w jaki sposób działamy. Nawiązujemy kontakt z osobami, które do nas przychodzą i angażujemy je w różne przedsięwzięcia. Można powiedzieć obrazowo, że czasami dajemy im przysłowiową „wędkę" i to wystarczy, aby wyszły kapitalne przedsięwzięcia.

Arkadiusz Sip mówi, że praca w kulturze wymaga ogromnej kreatywności i również wyczucia.

- Trzeba żyć kulturą, mieć pomysły, które trafią w gusta publiczności - akcentuje. - Tego nie można się nauczyć. Na to między innymi składają się lata różnych doświadczeń. Darłowo jest pod tym względem wspaniałym miastem, bo tu przyjeżdżają różne wybitne osoby ze świata szeroko rozumianej kultury. Uzyskany tytuł Osobowości 2016 Roku powiatu sławieńskiego w kategorii kultura jest docenieniem mojej pracy i też całego zespołu Darłowskiego Ośrodka Kultury. Serdecznie dziękuję za każdy uzyskany głos i zapraszam w nasze skromne progi oraz do Miasta Króla Eryka Pomorskiego - Darłowa. Tutaj nie ma czasu na nudę. Dba o to między innymi nasza instytucja.

(SYK)

Powiat starogardzki

Organizator zakochany w warczącym silniku

FOT. MAT. PRASOWE

- Bardzo się cieszę, że pomysł o zlocie motocyklowym wypalił. Po prostu robimy świetną imprezę - mówi Piotr Łangowski

Piotr Łangowski jest organizatorem Zlotu nad Wdą. Impreza przyciąga miłośników motocykli i muzyki rockowej z całej Polski.

Piotr zrobił coś z niczego, tak o nim mówią znajomi. W Czarnej Wodzie i okolicy mieszka wielu motocyklistów i miłośników subkultury związanej z motocyklami. Są to posiadacze wspaniałych maszyn, prawdziwi pasjonaci warczących silników. Chociaż wielu z nich na co dzień pracuje w biurach, w weekendy zakładają skórzane kurtki, siadają na swoje mechaniczne rumaki i jadą przed siebie. Do niedawna jednak mieli kłopot. Brakowało im wspólnego mianownika - imprezy czy wydarzenia, które by ich skupiało. Motocykliści spotykali się przypadkowo, skrzykiwali się przy okazji imprez organizowanych w innych miastach. Szukali czegoś „swojego". Ten brak zauważył Piotr Łangowski, również miłośnik jednośladów. Postanowił coś z tym problemem zrobić. Zorganizował więc Zlot nad Wdą. Impreza odbywa się co roku w pierwszy weekend lipca w Hucie Kalnej i cieszy się ogromną popularnością. W tym roku potrwa od 30 czerwca do 2 lipca. Wydarzenie przyciąga coraz liczniejszą rzeszę fanów. Przyjeżdżają na swoich harley'ach i ścigaczach z całego Pomorza. Ale nie tylko. Pojawiają się też motocykliści z innych województw, a nawet goście z zagranicy. Najważniejszym punktem imprezy są koncerty rockowe. Piotrowi Łangowskiemu udaje się namówić do współpracy najlepszych muzyków. Podczas Zlotu nad Wdą występowały już takie zespoły jak m.in.: KSU, Cree, Proletaryat, DAAB, Tomek Lipiński (Brygada Kryzys, Tilt), Blade Loki, Apteka, The Analogs oraz wiele, mniej znanych zespołów.

- Zlot nad Wdą to już jedna z największych imprez motocyklowych na Pomorzu - opowiada Piotr Łangowski. - Trzeba przyznać, że w ten jeden, letni weekend przyjeżdżają do nas ludzie z całej Polski. Nasi goście powtarzają, że podoba im się klimat, fajna, przyjacielska atmosfera. Bardzo się cieszę, że pomysł o zlocie wypalił i przekształcił się w rzeczywistość Po prostu robimy świetną imprezę. Uczestnicy mogą wymienić się doświadczeniami, porozmawiać o motocyklach i jednocześnie bawić się przy dobrej muzyce.

Piotr Łangowski na co dzień prowadzi własną firmę. Przedsiębiorstwo zajmuje się nowoczesnymi systemami energii odnawialnej.

- Dopiero rozwijam skrzydła w tym biznesie. Mogę powiedzieć, że już widać pierwsze, pozytywne efekty tej pracy. Dodatkowo, w weekendy studiuję na Politechnice Gdańskiej. W wolnych chwilach oczywiście jeżdżę na motocyklu, organizuję mniejsze imprezy oraz planuję podróż, którą chcę odbyć jeszcze w tym roku. Mam bardzo dużo planów i pomysłów, ciągle brakuje mi czasu. Byłoby idealnie, gdyby każdy dzień był wydłużony kilkakrotnie ... - śmieje się Piotr Łangowski.

Piotr pół roku temu został ojcem. Jak przyznaje, to jego największy, życiowy sukces.

- Właściwie wszystkie sprawy zeszły na drugi plan, teraz mój synek jest najważniejszy. To moje przysłowiowe oczko w głowie - mówi Piotr.

Nasz laureat nie ogranicza się tylko do organizacji Zlotu nad Wdą. Przygotowuje też dodatkowe przedsięwzięcia. Wraz z miłośnikami motocykli skupionymi wokół zlotu wspierał Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Zlotowcy przekazali na licytację m.in. gadżety związane z imprezą i całodniową przejażdżkę motocyklem po Borach Tucholskich. Motocykliści z Czarnej Wody organizują też Moto Marzannę, czyli inaugurację sezonu motocyklowego w naszym regionie (impreza odbędzie się już dziś, 25 lutego na Starej Kajakarni w Czarnej Wodzie).

(AG)

Powiat sztumski

Nie szczędzi czasu dla swoich wychowanków

FOT. PIOTR PIESIK

Mariusz Krause w symbolicznym geście sukcesu po uruchomieniu nowej pracowni językowej w Zespole Szkół w Sztumie

Mariusz Krause jest znaną postacią w powiecie sztumskim, nie tylko za sprawą swojej wieloletniej pracy pedagogicznej.

Jest nauczycielem historii w Zespole Szkół im. Jana Kasprowicza w Sztumie. Piastował również stanowisko dyrektora tej placówki. Uczniowie, którzym przyszło stawać przed jego obliczem w gabinecie dyrektorskim wspominają, że w wielu miejscach znajdowały się podobizny marszałka Józefa Piłsudskiego. Bo też Mariusz Krause nie ukrywa swojego szacunku dla Naczelnika Państwa w dobie jego powstawania po latach zaborów. Nie szczędził też nigdy czasu dla popularyzowania dziejów naszego kraju. Nierzadko w nader oryginalny i niecodzienny sposób. Uroczystościom szkolnym wielokrotnie towarzyszyły inscenizacje historyczne w wykonaniu młodzieży. Co trzeba podkreślić, uczniowie nigdy nie traktowali tego jako „dopust boży" czy fanaberie pedagogów. Chętnie wcielali się w role historycznych postaci, sami proponowali swoje pomysły. Kiedy obchodzono rocznicę Porozumień Sierpniowych, uczniowie wykonali nawet kopię słynnej tablicy, na której po raz pierwszy pojawiły się postulaty kierowane pod adresem rządzącej wtedy partii.

Mariusz Krause nie zmuszał i nie zmusza młodych ludzi do przyjmowania przekazywanej im wiedzy historycznej jako prawdy objawionej. Stara się przedstawić im wszystkie fakty, zwłaszcza te, które przez wiele lat były celowo pomijane i przemilczane. Wierzy w inteligencję i rozsądek swoich wychowanków, że sami przekonają się o tym, jak było naprawdę.

Do Zespołu Szkół im. Jana Kasprowicza oraz sztumskiego środowiska wielokrotnie już sprowadzał wystawy historyczne, przygotowywane przez Instytut Pamięci Narodowej. To unikalne ekspozycje, warte uważnego przestudiowania. Dzięki znakomitym kontaktom z IPN często przyjeżdżają do szkoły interesujący goście, łącznie z prezesem instytutu. Takie działania szeroko wykraczają poza typową pracę pedagogiczną. Nieprzypadkowo właśnie w tej szkole pamiątkowe medale otrzymywali działacze opozycji, szczególnie aktywni w okresie stanu wojennego i działań w konspiracji przeciwko tzw. Polsce Ludowej.

Używając sportowej nomenklatury, Mariusz Krause może pochwalić się znakomitymi osiągnięciami swoich wychowanków, łącznie z najwyższymi lokatami w olimpiadach i konkursach przedmiotowych. Nie odmawia im nigdy konsultacji, rozmowy, wskazówek czy podpowiedzi. Jeździ na finały konkursów i przeżywa sukcesy podopiecznych. Jest z nich niezwykle dumny i nigdy mu nie szkoda czasu poświęconego na pracę z młodzieżą.

Systematycznie organizuje dla młodzieży rajdy terenowe prowadzące szlakami Żołnierzy Wyklętych na Powiślu. A że wydarzeń takich w dziejach Ziemi Sztumskiej było wiele, ma o czym opowiadać po drodze uczestnikom tych spotkań.

Interesuje się nie tylko historią najnowszą. Blisko współpracuje z wieloma badaczami dziejów Dolnego Powiśla, także z Bractwem Rycerzy Ziemi Sztumskiej. Tu ciekawostka - kiedy wstępował w związek małżeński, ceremonia odbywała się na słynnym zamku w Gniewie, w asyście kilkunastu osób w historycznych strojach, z białą bronią.

Mariusz Krause nie ukrywał, że bardzo sobie ceni sukces w plebiscycie Osobowość Roku 2016. Uważa go za wyraz docenienia jego dotychczasowej pracy, choć przecież najlepsze wciąż jeszcze przed nim - liczy na kolejne wysokie laury swoich uczniów i wychowanków.

(PP)

Powiat wejherowski

Doskonała nagroda na 40-lecie pracy

FOT. UG WEJHEROWO

W zeszłym Stanisław Janke obchodził hucznie 60 urodziny. Otrzymał gratulacje od wielu osób i instytucji

Na temat twórczości literackiej Stanisława Jankego napisano kilka prac magisterskich, a obecnie powstaje praca doktorska o nim.

Stanisław Janke jest autorem książek, dziennikarzem, poetą, prozaikiem, tłumaczem, twórcą i historykiem literatury kaszubskiej. Przez 25 lat był związany zawodowo jako publicysta i reporter z miesięcznikiem „Pomerania". W latach 1996-2010 redagował miesięcznik gminy Wejherowo „Nasza Gmina". Od debiutu literackiego w 1977 roku wydał ponad dwadzieścia książek, w tym dziewięć tomów poezji kaszubskiej, powieści pisane po kaszubsku i polsku, wśród których znalazła się wydana w 1988 roku „Łiskawica" (Błyskawica), ze scenami nocnego pogrzebu ofiary Grudnia' 1970.

Opublikował biografie literackie „Poeta z kaszubskiej nocy" (1998) o życiu i twórczości ks. dr. Leona Heykego, „Derdowski" (2002) o pierwszym poecie kaszubskim Hieronimie Derdowskim. W 2010 roku ukazało się jego tłumaczenie na kaszubski poematu „Pan Tadeusz" („Pón Tadeùsz") Adama Mickiewicza. Wydanie książki odbiło się echem w całej Polsce i było zarazem zwieńczeniem wieloletniej pracy nad przekładem dzieła Mickiewicza na kaszubski. Janke jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Kaszubskich i polskiego PEN Clubu.

Ubiegły rok - za który czytelnicy nagrodzili go mianem Osobowości Roku w kulturze powiatu wejherowskiego - dla Stanisława Janke był pełen wydarzeń.

- Był to rok bardzo pracowity, wręcz niezwykły, bo wydałem aż trzy książki - mówi. - A więc tak: była „Szescdzesątka", czyli zbiór moich wierszy oraz wywiad - rzeka, jaki przeprowadził ze mną Maciej Tamkun. Tytuł taki, bo w zeszłym roku obchodziłem 60 urodziny. Potem był „Kaszubski grudzień 70", czyli trzy reportaże o Kaszubach, ofiarach tamtego okresu. Wreszcie trzecia i najważniejsza publikacja: „Poczet pisarzy kaszubskich", która powstała we współpracy z Maciejem Tamkunem. Przedstawiamy w nim 42 nazwiska najbardziej wartościowych naszym zdaniem pisarzy.

W tym roku wejherowski poeta i pisarz nie zwalnia tempa.

- Jest kilka rzeczy, nad którymi pracuję. Być może uda się je wydać w tym roku, może później. Podchodzę do tego z dystansem, bez „ciśnienia" - zaznacza.

Trwają prace nad wydaniem zbioru 50 reportaży Jankego, które ukazały się na łamach pisma Pomerania w latach 1979-2004. Książka będzie nosić tytuł „Język u wagi. Opowieści o Kaszubach nieznanych" . Nad powstaniem zbioru czuwa Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, pozyskano grant z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na ten cel. "Reporterskie opowieści Jankego mają swój niepowtarzalny klimat, a jednocześnie bardzo wyraziście prezentują językową i kulturową odrębność kaszubską, która przetrwała mimo szykan, zniewolenia rdzennych mieszkańców tej ziemi w okresie zaboru pruskiego, podczas II wojny światowej i w okresie komunistycznym" - tak opisuje muzeum powstającą książkę.

- Debiutowałem właśnie na łamach Pomeranii 40 lat temu - wspomina Janke. - Z tej też okazji chciałbym napisać 40 wierszy po kaszubsku. Pracuję też nad powieścią kaszubską, która będzie syntezą życia na Kaszubach w XX wieku. Ponadto przymierzam się do napisania biografii księdza Hilarego Jastaka.

Zwycięstwo w naszym plebiscycie Jankego zaskoczyło.

- Jestem zdziwiony, że tylu czytelników i przyjaciół na mnie zagłosowało. Dziękuję im serdecznie! Obchodzę 40-lecie pracy twórczej i jest to doskonała nagroda - mówi.

(JK)

Karol Nawrocki - historyk i społecznik w bokserskich rękawicach

Na co dzień urzędnik i badacz przeszłości. W wolnych chwilach bokser i piłkarz, który lubi się sprawdzać na ringu i boisku

Marek Adamkowicz
m.adamkowicz@prasa.gda.pl

FOT. DOROTA LIPIŃSKA

Karol Nawrocki pokazuje, jak w działalności społecznej łączyć różne środowiska, niekiedy bardzo od siebie odległe

Doktor Karol Nawrocki, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku. Powszechnie jest kojarzony z badaniami naukowymi i popularyzacją historii, ale jego aktywność bynajmniej na tym się nie kończy. Równie ważną rolę odgrywa w jego życiu sport i działalność społeczna, którym się poświęca z dużym zaangażowaniem.

Znajomi wróżą, że zajdzie wysoko - ma predyspozycje. Jest odpowiedzialny, rzetelny, z głową pełną pomysłów, zawsze można na niego liczyć - słychać wyliczankę.

Zainteresowanie historią wyniósł z rodzinnego domu. Jego ojciec, Ryszard, interesował się przeszłością, ale swoje zrobiły też lektury, chociażby książki Waldemara Łysiaka, „ostatniego polskiego bonapartysty", do których nadal lubi zaglądać. Lista autorów oczywiście jest dłuższa.

- Sięgam na przykład po analizy historyczno-politologiczne dotyczące końcówki PRL i początków III RP profesorów Antoniego Dudka i Sławomira Cenckiewicza, a w wolnych chwilach, kiedy szukam odpoczynku, od wielu lat zaglądam do wierszy Ignacego Krasickiego. Czytam też regularnie, choć ostatnio głównie słucham w plikach audio na telefonie, Pismo Święte. Zawsze miałem słabość do książek, ale gdyby ktoś mi powiedział, że zostanę historykiem, to bym nie uwierzył. W młodości moim żywiołem był sport. Los jednak chciał, że ostatecznie ukończyłem historię na Uniwersytecie Gdańskim, tam też obroniłem doktorat.

U progu zawodowej drogi pomocną dłoń do Karola Nawrockiego wyciągnął prof. Grzegorz Behrendt. Zaproponował udział w programie naukowym „Index Polaków zamordowanych i represjonowanych za pomoc Żydom", co ostatecznie otworzyło drogę do Instytutu Pamięci Narodowej, gdzie młody historyk rozwinął badania w zakresie dziejów najnowszych, związanych zwłaszcza z Solidarnością. Nierzadko są one dla niego okazją do pokazania mniej znanych bohaterów tego niezwykłego ruchu związkowego i obywatelskiego. Niektórych opisał w książce „Zarys historii NSZZ »Solidarność« Regionu Elbląskiego (1980-1989)".

Doktor Nawrocki przyznaje, że gdy chodzi o naukę, to woli wytyczać własne ścieżki, niż chodzić po ścieżkach, którymi szli inni. To tłumaczy, dlaczego podjął pionierskie badania nad przestępczością zorganizowaną z ostatnich lat PRL i czasów transformacji ustrojowej, zapuszczając się przy tym w mroczny świat cinkciarzy, służb specjalnych i gangów złodziei samochodowych. Inna sprawa, że w ostatnim czasie nazwisko Karola Nawrockiego częściej pojawiało się w kontekście żołnierzy wyklętych, bohaterów powojennego podziemia antykomunistycznego. Wystarczy wspomnieć, że to właśnie on - wespół z kibicami Lechii i kpt. Władysławem Dobrowolskim ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - doprowadził do nazwania jednej z głównych arterii Gdańska aleją Żołnierzy Wyklętych. Potem pojawił się tam mural poświęcony 5. Wileńskiej Brygadzie AK, dzięki czemu tysiące ludzi, którzy codziennie przemieszczają się tą trasą mogą zobaczyć portrety Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki", Zdzisława Badochy „Żelaznego", Henryka Wieliczki „Lufy", ale też Feliksa Selmanowicza „Zagończyka" i Danuty Siedzikówny, sanitariuszki „Inki".

Choć nie wypada wskazywać w tym gronie postaci mniej lub bardziej ważnych, to jednak dwoje ostatnich zajmuje szczególne miejsce w sercu dr. Nawrockiego. W ubiegłym roku, jako pełnomocnik prezesa IPN ds. pogrzebu „Inki" i „Zagończyka", organizował uroczystość, podczas których doczesne szczątki Selmanowicza i Siedzikówny odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku. Stało się to dokładnie w 70 lat po egzekucji obojga przez komunistów w gdańskim areszcie śledczym.

Rok wcześniej Karol Nawrocki był członkiem komitetu budowy pomnika Danuty Siedzikówny, który stanął na gdańskiej Oruni.

Historyk podkreśla, że postaci takie jak „Inka" i „Zagończyk" są nie tylko bohaterami przeszłości, ale i wzorem na przyszłość. Dlatego tak chętnie - nie tylko z racji zawodowego obowiązku – opowiada o nich, przypominając kim byli i czym się zasłużyli dla kraju. Wie, że edukowanie społeczeństwa ma ogromne znaczenie. Charakterystyczne, że ze swoim przesłaniem stara się dotrzeć do grup i środowisk, z którymi inni niekoniecznie chcieliby mieć kontakt. Między innymi wraz z edukatorami z IPN odwiedza areszty śledcze.

- Czy to coś złego? - pyta retorycznie i zaraz dodaje: - Nie jest żadną sztuką mówić do przekonanych. Sztuką jest przekonać wątpiących, pokazać im dobro oraz wartości, którymi w życiu należy się kierować. Jest to zresztą podejście ewangeliczne. Wystarczy wspomnieć Jezusa, który - ku zgorszeniu ogółu - jadał wspólnie z celnikami i grzesznikami.

Odwołanie do ewangelistów nie jest przypadkowe. Doktor Nawrocki przyznaje, że ma poglądy konserwatywne. Kieruje się Biblią i społeczną nauką Kościoła. Najważniejsze dla niego są wiara, rodzina i Polska. Mówi o tym otwarcie, bez skrępowania, zaznaczając jednak, że jest otwarty na innych. I że ceni odmienność poglądów.

- Ludzie są różni, ale trzeba umieć różnić się pięknie. A wiara w momentach słabości i upadku, których doświadcza przecież każdy człowiek - w tym i ja, pozwala wstać i na nowo mierzyć się ze światem - tłumaczy. Jednocześnie podkreśla, że zawsze jest gotów bronić swoich poglądów. Lubi zresztą konfrontowanie stanowisk. Starcie musi jednak odbywać się fair, na argumenty, bo takiego podejścia nauczył go sport, bez którego nie wyobraża sobie życia. Uprawia go od dzieciństwa, głównie boks i piłkę nożną.

Nagrodę Osobowość Roku dedykuję kibicom i środowiskom patriotycznym

Przygodę z futbolem zaczynał w Lechii Gdańsk pod okiem Michała Globisza. Grał w A i B klasie, w barwach KKS Gedania oraz Ex Siedlce. Na ringu walczył dla RKS Stoczniowiec. W 2004 roku zajął pierwsze miejsce w Strefowym Turnieju pięściarskim o Puchar Polski juniorów w wadze 91 kg.

Co ciekawe, sportowe fascynacje to nie tylko wyniki, ale i książki: „Lechia – Juventus. Więcej niż mecz", „Szkice z dziejów pomorskiej piłki nożnej (1903-2015) oraz „Wielka Lechia moich marzeń", których Karol Nawrocki był współautorem lub redaktorem.

Dzisiaj wciąż boksuje, ale prowadzi też sekcję bokserską w klubie Ex Siedlce Gdańsk. Na treningi w Szkole Podstawowej nr 58 przy ul. Skarpowej przychodzą dzieci, młodzież, dorośli.

To, że Karol Nawrocki udziela się właśnie w tym miejscu, nie jest dziełem przypadku. Gdańskie Siedlce to jego mała ojczyzna, ta najmniejsza z najmniejszych. Tutaj dorastał, tutaj ma przyjaciół, znajomych. Po latach postanowił spłacić swój dług wdzięczności wobec miejsca i ludzi - doprowadził do utworzenia Rady Dzielnicy Siedlce. Oczywiście nie sam, bo takich rzeczy nie da się zrobić w pojedynkę. Pomagali mu m.in. Jarosław Bujak, Marcin Gędzierski, Jędrzej Włodarczyk i wiele innych życzliwych osób, ale to właśnie on był przez sześć lat przewodniczącym rady, z której to funkcji niedawno zrezygnował. Jak mówi, czas poświęcony na dzielnicowe społecznikowanie był bardzo owocny. Nabrał doświadczenia, nazwijmy to, samorządowego.

Patrząc z perspektywy przyznaje, że udało się odnieść wiele lokalnych sukcesów i zrealizować świetne projekty, choć jednocześnie poznał gorycz rozczarowań.

- Gdańsk nie jest miastem dzielnicowej samorządności - uważa. - Rady są pozbawione realnych kompetencji i finansów, mogących zmieniać mikroprzestrzeń. Mimo tych ograniczeń udało się nam coś zrobić. Były inwestycje w małą architekturę, drobne remonty, przebudowy, ale - co również istotne - interwencje w imieniu ludzi, którzy zbyt często okazują się bezradni w zderzeniu z biurokracją. Pomagaliśmy i to jest najważniejsze.

Podziękowania za tę właśnie pracę Karol Nawrocki ceni sobie szczególnie. Nikt bowiem lepiej nie zweryfikuje człowieka, niż jego sąsiad, zwłaszcza w społeczności na tyle małej, że każdy o każdym wie wszystko; trenując czy idąc rano po bułki musi spojrzeć ludziom w oczy.

– Jestem szczęśliwy, że kiedy startowałem w wyborach do Rady Dzielnicy, co trzeci głos oddano na mnie. Takiego potencjału nie mogłem zmarnować, nie mogłem zawieść nadziei – tłumaczy.

Życie idzie naprzód i przewodniczenie Radzie Dzielnicy to dla Karola Nawrockiego rozdział już zamknięty. Powodem rezygnacji, oprócz wspomnianych ograniczeń prawnych i finansowych, były względy rodzinne i zawodowe.

A skoro jeden etap się, a drugi zaczyna, można się pokusić o sporządzenie bilansu. Gdyby w nim ująć nagrody i wyróżnienia, które do tej pory otrzymał historyk, trzeba by wspomnieć o medalu Zasłużony dla miasta Elbląga, honorowej odznace Federacji Młodzieży Walczącej, przyznanym przez metropolitę gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia Pierścieniu Inki, Brązowym Krzyżu Zasługi oraz medalu Zło Dobrem Zwyciężaj i Brązowym Krzyżu Zasługi. Teraz, dzięki Czytelnikom „Dziennika Bałtyckiego", doszedł tytuł Osobowość Roku 2016 w kategorii działalność społeczna i charytatywna, który, jak zapewnia Karol Nawrocki, jest dla niego zaskoczeniem.

- W pracy historyka czy też urzędnika nie spodziewam się nagród za to, co robię - mówi dr Nawrocki. - Myślę że poprzez to wyróżnienie została doceniona praca Instytutu Pamięci Narodowej, z którym jestem związany także z potrzeby serca. Nie da się bowiem budować przyszłości bez refleksji nad przeszłością.

Mówiąc o „Dziennikowej" nagrodzie nie sposób nie wspomnieć o uroczystościach związanych z honorowym pogrzebem Danuty Siedzikówny i Feliksa Selmanowicza, za które szef OBEN był odpowiedzialny i które szerokim echem odbiły się w całej Polsce.

- W tym kontekście odebranie nagrody jest momentem radości, bo oto tak trudne sprawy, jak odkrywanie miejsca pochówku „Inki" i „Zagończyka", udało się doprowadzić do końca. Było więc to wydarzenie ważne i ciekawe ze względów symbolicznych.

Karol Nawrocki przyznaje, że nie byłoby tej nagrody, gdyby nie ogromne wsparcie kibiców Lechii i mniejszych klubów sportowych - zarówno piłkarskich, jak i bokserskich, ale przede wszystkim środowisk patriotycznych z całego Pomorza, lokalnych kustoszów pamięci narodowej.

- To właśnie im jest dedykowana jest ta nagroda - podkreśla historyk.

Kobieta sukcesu, która pomaga innym

Założyła go i od dwunastu lat stoi na czele wejherowskiego oddziału Klubu Kiwanis, wspomagającego finansowo dzieci w potrzebie

Joanna Kielas
j.kielas@prasa.gda.pl

Z wykształcenia doktor socjologii, na co dzień żona, mama, babcia i szefowa w spółce El-Mark w Wejherowie. Ale Stanisława Kierznikowicz jest znana głównie z prowadzenia działalności charytatywnej, a dokładnie z pomagania dzieciom.

Kiwanis w Wejherowie założyła w 2005 roku, zatem działa już od dwunastu lat. Kluby Kiwanis zaczęły powstawać jako pierwsze w Stanach Zjednoczonych ponad sto lat temu. W Polsce działają od 26 lat.

- Ideą klubu jest dzielenie się tym, co mamy: talentem, czasem, umiejętnościami dla drugiego człowieka. Priorytetem jest pomoc dzieciom niepełnosprawnym, wspieramy też dzieci z biednych rodzin, by mogły rozwijać swe talenty, na które potrzeba pieniędzy- wyjaśnia Stanisława Kierznikowicz.

Z ostatnich działań, podejmowanych przez wejherowski Kiwanis należy wymienić listopadowy bal charytatywny, z którego dochód, ponad 20 tys. zł przekazano Hospicjum Pomorze Dzieciom oraz Hospicjum w Pucku. Te bale to już tradycja wejherowskiego klubu i zarazem główne źródło przychodów, które potem trafiają do potrzebujących. Przygotowania do balu wraz z organizacją trwają miesiącami. Bo bal charytatywny rządzi się swoimi, odrębnymi prawami i jak tłumaczy pani Stanisława, jego przygotowanie wymaga o wiele więcej wysiłku, niż zwykłej imprezy komercyjnej, biletowanej.

- Na naszym listopadowym balu charytatywnym było 130 osób. Ale wcześniej wykonałam setki telefonów i wysłałam setki maili z zaproszeniami - wspomina. - Nie każdy chce wziąć udział w takim wydarzeniu, często pada wymówka „Bal charytatywny? To nie dla mnie. Co bym tam robił?" Mam na to wszystko siłę dzięki wsparciu całej rodziny, w szczególności męża, włączają się też pracownicy naszej firmy, za co im dziękuję.

Wraz z wejherowską szkołą społeczną Kiwanis organizuje co roku zbiórkę żywności dla małej wiejskiej szkoły w Wyszecinie w powiecie wejherowskim. To teren dawnego pegeeru i "ludziom tu się nie przelewa", jak to się mówi. Pod opieką klubu jest 76 dzieci z tej szkoły. Kiwanis robi corocznie dla dzieci z Wyszecina także festyn Dzień Rodziny, zapewniając atrakcje, nagrody w konkursach i poczęstunek. Są też Mikołajki wraz z paczkami i inne rzeczy. Klub włącza się w poprawę bazy szkolnej, m.in. wspierając wymianę okien w tej szkole, wyposażając salę gimnastyczną.

Kiwanis organizował też bal kapeluszowy . - Moja przyjaciółka je kolekcjonuje i ma ich ponad 150, więc skorzystałam z jej pomocy - mówi pani Stanisława.

Dochód z balu kapeluszowego był przeznaczony dla dzieci z Wyszecina. Kiwanis dofinansowuje turnusy rehabilitacyjne dla dzieci, pomagał finansowo w wyjeździe dziecka z Wejherowa na operację w Berlinie. Ostatnio dofinansował aparat słuchowy dla 2-letniej wejherowianki. Bo potrzebujących jest bardzo wielu.

FOT. J. KIELAS

Stanisława Kierznikowicz znajduje czas, by prowadzić firmę, udzielać się społecznie i rozwijać zainteresowania

- W zakresie niepełnosprawności dzieci, komu potrzeba np. wózków inwalidzkich, źródłem wiedzy jest dla nas Marek Pienczyn, działacz na rzecz niepełnosprawnych z Wejherowa. Doskonale wejherowskie środowisko zna też Zosia Kusterska, która od bardzo wielu lat prowadzi świetlicę środowiskową przy Dworcowej i dokładnie wie, jakiej rodzinie co potrzeba.

Starania i pomoc Stanisławy Kierznikowicz jako szefowej klubu Kiwanis z Wejherowa docenili nie tylko nasi czytelnicy w plebiscycie na Osobowość Roku. Warto wspomnieć, że kilka lat temu Młodzieżowa Rada Miasta Wejherowa przyznała pani Stanisławie nagrodę Małej Andzi, którą uhonorowuje osoby, które w różny sposób działają na rzecz wspierania i pomagania dzieciom z Wejherowa. Jak mówi nasza bohaterka, taka nagroda od dzieci jest dla niej szczególnie cenna. - Natomiast uzyskanie tytułu Osobowości Roku w działalności charytatywnej i społecznej traktuję to jako docenienie mojej pracy. Nasza organizacja działa w całej Polsce, mamy wielu członków, więc pewnie głosy na mnie napłynęły z całego kraju - mówi. - A dzięki dzisiejszym możliwościom technicznym, mam tu na myśli internet i serwisy społecznościowe, można szybko dotrzeć do znajomych i poinformować ich o akcji czy wydarzeniu.

Oprócz pracy zawodowej i działalności społecznej Stanisława Kierznikowicz znajduje czas na rozwijanie pasji, a tych jest sporo. Kocha malować: interesuje ją malowanie intuicyjne, które pomaga uzewnętrznić emocje i wycisza. - Namaluj siebie. Namaluj swoją przeszłość. Namaluj ciemność, która nie musi być czarna. To pomaga - mówi.

Jest fanką medytacji prowadzonej w tańcu, tzw. tańca pięciu rytmów. Chce z tego zrobić certyfikat i uczyć innych. Kocha jazdę motocyklem. W ostatnie wakacje przemierzyli z mężem trasę do Włoch, z alpejskimi bardzo krętymi drogami włącznie. Kolejny plan to pojechać do Hiszpanii, też na motorze. ●

Tomasz Dorniak promuje ekologię, zdrowe odżywianie

Jest autorem ogólnopolskiej akcji „Nie pal śmieci - dbaj o dzieci", liderem zespołu MASSUANA, prezesem Fundacji Stop dla raka

Janina Stefanowska
j.stefanowska@prasa.gda.pl

Tomasz Dorniak z Żukowa dał się poznać jako orędownik czystego środowiska - jest autorem akcji „Nie pal śmieci - dbaj o dzieci". Dla wielu pozostanie muzykiem z zespołu MASSUANA.

Urodził się w Gdańsku, ma 46 lat. W 1996 r. sprowadził się za żoną do Żukowa. Mają dwoje dzieci. Jest mgr. inżynierem środowiska o specjalności gospodarka wodna. Pracę dyplomową obronił pisząc o uzdatnianiu wody na ujęciu wody dla Gdańska. Jest prezesem Fundacji Tomasza Dorniaka - Stop dla raka. Prowadzi zespoły MASSUANA (wytrwałość) oraz Biało - Czerwone Gitary.

Obecnie żukowianin pisze książkę, w której opisuje historię swojego uzdrowienia z raka w Libanie i Syrii oraz sposoby leczenia chorób tzw. nieuleczalnych, które poznał odwiedzając kilkanaście krajów. Ma też wędkarską pasję - rzekę Radunię przeszedł całą, łowiąc pstrągi i lipienie.

Akcja „Nie pal śmieci - dbaj o dzieci" rozgrywa się na profilu Facebookowym. Ma zapobiec spalaniu plastików w piecach. - Hasło zostało wykorzystane w Krakowie przed wprowadzeniem ustawy antysmogowej - podaje Tomasz Dorniak. - Jako przewodniczący Rady Osiedla Wybickiego w Żukowie złożyłem taki wniosek podczas sesji Rady Miejskiej w Żukowie w grudniu 2015 roku, wystosowałem apel do Rady Powiatu w Kartuzach o kontrole pieców węglowych. Moja siostra Małgosia, z którą śpiewałem w zespole, zmarła na raka, myślę, że także wskutek zatrucia substancjami pochodzącymi ze spalania śmieci.

Jako fachowiec od ochrony środowiska Dorniak wyjaśnia, że zanieczyszczenie dwutlenkiem siarki powietrza powoduje trudności w oddychaniu, tlenki azotu podrażniają płuca, tlenek węgla powoduje zatrucia i ma negatywny wpływ na centralny układ nerwowy. Niekontrolowany proces spalania śmieci prowadzi do przedostania się do atmosfery związków rakotwórczych : dioksyn i furanów, powstają też dodatkowe koszty uszkodzenia instalacji i przewodów kominowych.

FOT. ZE ZBIORÓW PRYWATNYCH

Tomasz Dorniak z Żukowa swoimi działaniami wychodzi poza utarte szablony, ma wierne grono zwolenników i przeciwników

Swój dom ogrzewa gazem od początku budowy. Promował odnawialne źródła energii, zachęcał do skorzystania z ustawy o Odnawialnych Źródłach Energii, budowy wiejskich spalarni biomasy w celach grzewczych, ale to były ponoć kosmiczne rozwiązania dla wyborców podczas wyborów samorządowych.

Osobiste doświadczenia i choroby oraz śmierć siostry skłoniły Tomasza Dorniaka do zajęcia się tematyką zachorowań na raka.

- Straciłem głos w 2005 r. - opowiada. - Ponieważ chciałem śpiewać, nie zgodziłem się na operację i naświetlanie krtani. W moim stanie zdrowia, kilku chorobach, 5-letnim bezskutecznym leczeniu astmy, żółtaczki, zapalenia oskrzeli i płuc, wyjałowieniu antybiotykami i zerowej odporności sytemu immunologicznego nie przeżyłbym chemii - tak powiedzieli mi lekarze. - Jej skuteczność wynosi tylko 2 procent. Zacząłem szukać pomocy poza krajem, w Syrii i Libanie zastosowałem przypadkiem terapię metaboliczną witaminą B17 i antyoksydantami.

Historia opisana będzie w książce „Księga zdrowia - Stop dla raka" , która ukaże się w maju. Pisanie trwa już rok, obecnie na 3 miesiące przerwało śpiewanie i spotkania.

Jak podaje laureat - zorganizował 300 bezpłatnych wykładów „Stop dla raka i genetycznie modyfikowanej żywności", dotyczących profilaktyki zdrowotnej przy parafiach, w szkołach i urzędach. Opracował metodę leczenia żywą wodą nowotworów, cukrzycy oraz odchudzania 10 kg miesięcznie dzięki nowatorskiemu urządzeniu. W wykładach wzięło udział 20 tys. osób, połowa wpisała się na listę obecności, zdjęcia ze spotkań znajdują się na Facebooku.

- Nowotwory są skutkiem zakwaszenia organizmu, poprzez wodę alkaliczną, nazywaną przez fizyków żywą, ponieważ posiada wolne elektrony, zmieniamy odczyn krwi i guzy nowotworowe, które są skutkiem a nie przyczyną zakwaszenia znikają - twierdzi Tomasz Dorniak. - Polecam profilaktycznie żywność odkwaszającą - ciecierzycę, buraki, kaszę gryczaną i jaglaną, imbir, pomidory - wszystkie składniki skutecznej terapii są opisane w książce. W 2016 r. rozpocząłem akcję promocji polskiej, zdrowej żywności „Jem polskie - nie choruję".

Pisze w książce „Cieszę się, że na moje wykłady przychodzą lekarze, dyrektorzy placówek medycznych, którzy prywatnie polecają dodatkowo naturalne metody leczenia schorzeń i dziękują za pełną poświęcenia pracę charytatywną. "

Tomasz Dorniak dał się poznać jako utalentowany muzyk - jest liderem zespołów muzycznych MASSUANA i Biało-Czerwone Gitary. Zespół MASSUANA nagrał 20 płyt kompaktowych, ma w repertuarze 3000 piosenek, wystąpił ponad 1000 razy. Z okazji 30-lecia pracy twórczej w 2016 r. ukazała się płyta autorska „Lato czeka" z piosenkami nagrodzonymi na festiwalach teledysków „Tu na Kaszubach", „Zakochaj się we mnie", „Weselne życzenia" i „Ulica marzeń". Tomasz Dorniak jest laureatem nagrody im. Krzysztofa Klenczona, przyznanej przez autorów i kompozytorów, m.in. Janusza Kondratowicza i Jerzego Skrzypczyka z Czerwonych Gitar za piosenkę „Tam gdzie woda i las". To jego najważniejsza nagroda z kilkunastu w artystycznym dorobku.

- Śpiewam 100 piosenek Czerwonych Gitar, ukazały się na 2 kasetach, później na płytach CD i sprzedały w milionowym nakładzie w latach 1990 - dodaje T. Dorniak. - Moją ulubioną piosenką jest „Trzecia miłość żagle".

Po zakończeniu plebiscytu na swoich profilach na Facebooku w ciągu dnia otrzymał ponad 400 gratulacji od uczestników wykładów, lekarzy i samorządowców z całej Polski.

Jak każdy sukces, i ten spotkał się z krytyką i komentarzami. ●

Gdynia

To wyróżnienie dla wszystkich działaczy PCK

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Największym naszym sukcesem jest to, że docieramy do coraz większej liczby osób - mówi Marek Olczykowski

Trzy lata temu reaktywował gdyński oddział PCK. Otrzymane wyróżnienie uznaje jako podziękowanie dla wszystkich działaczy PCK

Do gdyńskiego rejonowego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża należy ponad 3 tys. osób. Wśród nich są wolontariusze, społecznicy, honorowi krwiodawcy.

- To bardzo duża liczba, jesteśmy najwięksi w województwie. Nie ma w Pomorskiem większego rejonu pod względem liczby osób. Inne rejony nie mają nawet połowy z tego - mówi Marek Olczykowski, prezes gdyńskiego oddziału rejonowego PCK. - Największym naszym sukcesem jest to, że docieramy do coraz większej liczby osób potrzebujących pomocy naszej organizacji - dodaje. Jakie to są działania?

- Jest ich wiele. Między innymi pozyskujemy fundusze na tzw. żółty talerz. Chodzi tutaj o zabezpieczenie posiłków w szkołach dla dzieci. Wspieramy 70 dzieci, które przez cały rok otrzymują w szkole posiłki. Aby móc wesprzeć większą liczbę dzieci ustalamy ze szkołami niższe ceny posiłków. Informacje o potrzebach zbieramy jeżdżąc po szkołach i rozmawiając z pedagogami. Od trzech lat przekazujemy do szkół jabłka. Staramy się, aby były tam zawsze. Pozyskujemy je bezpośrednio od sadowników. Pochodzą z tak zwanego wycofania, czyli z embarga. Za nie płaci Unia Europejska, my dbamy o to, aby docierały do różnych potrzebujących - mówi Olczykowski.

Działań Polskiego Czerwonego Krzyża jest tak dużo, że nie sposób wymienić wszystkie. Gdyński oddział rejonowy nie odmawia pomocy i angażuje się we wszystkie potrzebne działania. Jednym z największych jest poromocja honorowego krwiodawstwa.

- Gdynia jest potentatem jeżeli chodzi o krwiodawstwo. Mamy ponad 10 klubów, które skupiają ponad tysiąc członków, którzy oddają honorowo krew. Kluby zdobywają najlepsze wyniki często w skali całego kraju. Świetnie działa klub przy Urzędzie Miasta, gdzie prężnie działa Iwona Konradzka, dużo krwi oddają również przy AMW.

Wolontariuszy z puszką z krzyżem PCK można spotkać w różnych miejscach, na festynach, w hipermarketach, na koncertach.

- Organizujemy różne kwesty i to na konkretne cele. Między innymi mamy program Godne Dzieciństwo. Zbieramy na wyprawkę dla dzieci czy na prezenty świąteczne. Nigdy nie dajemy nikomu gotówki. Wspieramy ośrodki dla niepełnosprawnych z wadą słuchu na Obłużu, ośrodek dla niepełnosprawnych przy ul. Płk. Dąbka i Witomińskiej, domy dla osób bezdomnych na Jana z Kolna i Wiśniewskiego. Pozyskujemy dla nich wiele nowych rzeczy, ubrania na zimę i komplety pościeli - wymienia.

Marek Olczykowski organizuje na Skwerze Kościuszki co roku festyn z okazji Dnia Dziecka. W tym roku odbędzie się 28 maja. Są też obecni na innych festynach, na przykład przyszkolnych, gdzie organizują pokazy pierwszej pomocy przedmedycznej, również z udziałem psów ratowniczych. Organizują kursy i szkolenia. Pan Marek robi dużo, a ma plany na jeszcze więcej. - Chcielibyśmy zorganizować w Gdyni społecznych instruktorów młodzieżowych. Mają to być osoby zajmujące się pokazywaniem i omawianiem młodym osobom jak powinny się one zachować w różnych sytuacjach, na przykład jak mama się w domy skaleczy - mówi Olczykowski.

W ubiegłym roku przy oddziale powstał klub piłkarski. Marek Olczykowski chętnie wspiera wszystkie działania klubu. Na sercach każdego z zawodników widnieje duży znak PCK i informacja o gdyńskim oddziale.

Pana Marka można spotkać na licznych wydarzeniach charytatywnych, a także w gdyńskiej komunikacji miejskiej. Pracuje jako kierowca autobusu.

LECHOSŁAW DZIERŻAK

Sopot

W dzieciństwie marzył, by zostać... papieżem

FOT. TOMASZ BOŁT

- Prowadzenie fundacji to nie jednorazowe okazanie wsparcia, to moje codzienne życie - mówi Rafał Dadej

Już od ponad dekady Rafał Dadej spełnia marzenia chorych dzieci. Potrzebujących zamierza wspierać do końca życia i o jeden dzień dłużej.

Sopocka Fundacja Trzeba Marzyć będzie obchodzić w tym roku 11 urodziny. Przez wszystkie te lata udało jej się spełnić marzenia setek ciężko chorych dzieci. Głosami podopiecznych oraz czytelników „Dziennika Bałtyckiego", jej założyciel, Rafał Dadej, został w kurorcie Osobowością Roku 2016 w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna.

- Zawsze chciałem pomagać - przyznaje pan Rafał. - Trafiałem do różnych organizacji, aż w końcu stwierdziłem, że chcę rozpocząć coś swojego. Fundacji, które oferują pomoc leczniczą czy rehabilitacyjną było i jest dużo. Stąd decyzja, by pójść w kierunku spełniania marzeń dzieci, których życie jest bezpośrednio zagrożone. Daje to ogromną satysfakcję - dodaje.

Fundacja spełnia cztery kategorie marzeń. Marzę, by dostać, marzę, by wyjechać, marzę, by spotkać, marzę, by być.

- W kategorii marzę, by dostać znajdują się marzenia materialne, jak np. nowe meble do pokoju, playstation, samochód na akumulator. Jeśli ktoś marzy, by wyjechać, organizujemy wycieczkę do Disneylandu, Legolandu, w góry, nad hiszpańskie morze. Kategoria marzę, by spotkać wiąże się z chęcią spotkania ulubionego bohatera lub kogoś znanego. Jeśli ktoś marzy, by być księżniczką, spidermanem, strażakiem czy policjantem, z naszą pomocą na jeden dzień się nim staje - opowiada pan Rafał.

Wszystko zawsze dopracowane jest do ostatniego szczegółu. Małą księżniczkę ze szpitala zabiera prawdziwa karoca. Powóz wiezie ją do zamku, gdzie czekają na nią rycerze i cały dwór. W balu często biorą też udział zaproszeni przez fundację znajomi i przyjaciele małej księżniczki. - Jeśli chłopiec marzy, by być policjantem czy strażakiem, zabieramy go na komendę. Bierze udział w musztrze, inscenizacji pogoni za złodziejem, gaszeniu mini pożaru - dodaje pan Rafał.

Co ciekawe, sam założyciel Fundacji Trzeba Marzyć w dzieciństwie chciał zostać... papieżem.

- Wydawało mi, że facet ma fajne życie. Jeździ po świecie, zwiedza. Nie udało mi się zostać papieżem, ale udało mi się zrealizować marzenie o podróżowaniu. Akcja „Piaskiem w raka" także zrodziła się z mojego zamiłowania do łazikowania - śmieje się pan Rafał.

Aby zebrać dodatkowe środki na spełnianie kolejnych dziecięcych marzeń, zimą 2014 roku Rafał Dadej pokonał pieszo 500-kilometrowy odcinek polskiego wybrzeża, od Świnoujścia aż po Piaski. Tak rozpoczął się projekt „Piaskiem w raka". Akcję wsparli sponsorzy i mieszkańcy Trójmiasta.

- Chcę pomagać dzieciakom do końca życia i o jeden dzień dłużej. Prowadzenie fundacji to nie jednorazowe okazanie wsparcia, to moje codzienne życie. Nie wyobrażam sobie już, by tego nie robić - przyznaje pan Rafał.

Tym bardziej, że jak się okazuje, szefowi fundacji trudno wysiedzieć w jednym miejscu... - Z biegiem czasu wymyślamy coraz więcej wydarzeń towarzyszących, takich jak bale charytatywne, wspólne nurkowanie, które również jest moją pasją. W zimowe miesiące zajmuję się z kolei organizacją parady mikołajów na motocyklach. Ciężko przychodzi mi odpoczynek na kanapie przed telewizorem czy z gazetą w ręku. Raczej wolę być ciągle aktywny, ciągle w ruchu - przyznaje pan Rafał i dodaje, że bardzo cieszy się z wygranej w naszym plebiscycie. - Świadomość, że nominowali mnie dziennikarze jest bardzo miła. Fajnie, że widać naszą działalność na zewnątrz. Cieszymy się też z oddanych na nas głosów. Dziękujemy!

EWA ANDRUSZKIEWICZ

Powiat bytowski

Sołtys, któremu nie jest obojętna historia regionu

FOT. ARCHIWUM

Z inicjatywy Zdzisława Myszki, sołtysa Brzeźna Szlacheckiego przy wjeździe do wsi stanął pomnik zwieńczony pięknym orłem

Sołtys Brzeźna Szlacheckiego w gminie Lipnica zainicjował budowę pomnika upamiętniającego poległych funkcjonariuszy.

Zdzisław Myszka, sołtys Brzeźna Szlacheckiego (gm. Lipnica) zwyciężył w powiatowym etapie głosowania plebiscytu zdobywając jednocześnie najwięcej głosów. Nominowany do udziału w plebiscycie w kategorii działalność społeczna i charytatywna za inicjatywę stworzenia miejsca pamięci poległych i zamordowanych w czasie II wojny światowej funkcjonariuszy Straży Granicznej i Policji Państwowej z komisariatów na Gochach. Inicjator tego przedsięwzięcia tłumaczy, że nie spodziewał się nominacji do udziału w głosowaniu.

- Przyznam szczerze, że obawiałem się pani Joanny Sobisz z Bytowa, która była nominowana w tej samej kategorii i także miała bardzo dużo głosów. Walka o głosy na etapie powiatowym trwała do ostatnich minut. Przede wszystkim chciałbym podziękować redakcji za nominację. Dziękuję wszystkim za głosy i cieszę się, że mogłem wziąć udział w tej zabawie. Głosowała na mnie przede wszystkim rodzina i znajomi. Myślę też, że pomysł o rozpowszechnieniu informacji o moim udziale w tym plebiscycie przyniósł oczekiwany rezultat. Przyznam, że cieszę się, że zdobyłem tę statuetkę. Nie spodziewałem się jednak, że to jest możliwe. Na pewno czuję się w pewien sposób doceniony i zaszczycony. Cieszę się, że ktoś docenił moją pracę. Daje mi to motywację do dalszego działania.

To Społeczny Komitet w Brzeźnie Szlacheckim na czele z sołtysem, który działał przy współudziale Fundacji Naji Gochë i Stowarzyszenia Saperów Polskich - Koło nr 21 w Drawnie podjął inicjatywę stworzenia tego wyjątkowego dla historii regionu miejsca. Projekt obejmował budowę obelisku przy wjeździe do Brzeźna Szlacheckiego, na którym zostały umieszczone tablice z nazwiskami strażników granicznych z komisariatów Brzeźno, Borzyszkowy-Lipnica i Konarzyny. Obelisk od góry zwieńczyła kamienna figura orła. Zamordowani funkcjonariusze zostali upamiętnieni tablicą i dębem katyńskim. Przewodniczącym komitetu był właśnie Zdzisław Myszka, sołtys Brzeźna Szlacheckiego.

- Od dawna interesował mnie temat Straży Granicznej w naszym rejonie, a to dlatego, że niedaleko Brzeźna Szlacheckiego było przejście graniczne, a ja wychowałem się opodal tego miejsca. Moi rodzice mieszkali w budynku, gdzie kiedyś był urząd celny. Kiedy zostałem sołtysem Brzeźna temat jakby powrócił, bo spotkałem pana Talewskiego, a on od pewnego czasu próbował się również zająć tym tematem. Dodatkowo jego znajomy pan Szutowicz, który jest emerytowanym wojskowym również zajmował się tym tematem. Właśnie oni podjęli temat onego czasu w Konarzynach, bo tam został odrestaurowany grób zamordowanego strażnika Tokarskiego. W lutym ubiegłego roku, gdy spotkałem się z panem Talewskim zapytał mnie, czy podejmujemy temat Straży Granicznej w Brzeźnie. Potwierdziłem. Po kilku dniach przyjechali do mnie Talewski i Szutowicz, no i tak to się zaczęło. Doszliśmy do takiego konsensusu, że jak upamiętnić poległych strażników, to należy zrobić to w Brzeźnie Szlacheckim, by upamiętnić poległych i zamordowanych na Gochach z tych trzech komisariatów.

Pomnik odsłonięty został we wrześniu ubiegłego roku. Uroczystość odsłonięcia miejsca pamięci rozpoczęła się od uroczystego nabożeństwa. Po mszy świętej odsłonięto tablice upamiętniające poległych funkcjonariuszy SG i PP. Nie zabrakło przemówień, złożenia kwiatów oraz pokazu sprzętu i wyposażenia SG i WP. **ŁUKASZ BOYKE**

Powiat człuchowski

Lidia Bojar-Birosz wie, jak zmobilizować ludzi

FOT. P. FURTAK

- Budujemy wspólnie przyszłość. Bo nikt sam nic nie zdziała, choćby miał najlepsze pomysły - mówi LIdia Bojar-Birosz z Czarnego

Jest tyle do zrobienia, aż mam wrażenie, że dni i noce są za krótkie - mówi Lidia Bojar -Birosz. Dzięki niej wiele dzieje się w gminie.

Jest prezesem OSP w Czarnem i mocno angażuje się w jej działalność, ale nominowana do plebiscytu została też za inicjatywę nadania szkole w Czarnem imienia Inki Siedzikówny i protest przeciwko budowie wieży telefonii komórkowej.

- Bardzo się cieszę ze zmian, jakie zaszły w straży. Wszyscy strażacy pracują teraz na wspólne dobro, nie jest tak, że jest zarząd i „reszta" strażaków. Bo nikt sam nic nie zdziała, choćby miał najlepsze pomysły. Za to razem… - mówi pani Lidia.

Jak wspomina właśnie to „razem" zadziałało, kiedy założyła z mężem komitet, żeby nadać szkole imię „Inki". - Szybko okazało się, że wokół nas jest wielu ludzi, którzy są chętni, żeby się zaangażować. Kiedy akcja zakończyła się sukcesem, stwierdziliśmy, że szkoda byłoby zmarnować taki potencjał. Dlatego w listopadzie, w Dzień Niepodległości, powołaliśmy do życia stowarzyszenie „Brygada Inki" - mówi. - We współpracy ze szkołą stworzyliśmy spektakl „Wigilia żołnierzy wyklętych", w którym zagrali gimnazjaliści. Zaprosiliśmy też Kajetana Rajskiego, redaktora naczelnego kwartalnika „Wyklęci". Stowarzyszenie włączyło się też w organizację nadchodzących Dni Czarnego. Chcemy żeby nadanie szkole imienia patrona - „Inki" było dopiero początkiem. W statucie naszego stowarzyszenia jest zapis, że będziemy dbać o wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym. Obecnie mówi się dużo o tym, że jesteśmy Europejczykami. Owszem, ale uważam, że przede wszystkim jesteśmy Polakami, dopiero potem Europejczykami. Nasze dzieci powinny znać i szanować polskość, rozumieć, że bycie Polakiem to nie tylko flaga, godło i hymn.

Teraz stowarzyszenie chce zorganizować wyjazd do Wilna i zabrać ze sobą w nagrodę młodzież, która zaangażowała się w tworzenie i prezentację przedstawień.

- Szukamy sponsorów, którzy chcieliby młodzieży ten wyjazd dofinansować – mówi pani Lidia. - Przygotujemy pismo przewodnie i będzie stukać do drzwi firm. Bo to świetna młodzież.

Być może niedługo także najmłodsi będą mieli swoją organizację… - W tym roku poczyniliśmy już pierwsze kroki, żeby zawiązać harcerstwo. Chcemy zacząć spokojnie - od małych dzieci, zobaczyć jak będzie to działać. A związek powstać ma przy parafii. Na sztandarach – także straży pożarnej - mamy przecież hasło „Bóg, honor, ojczyzna". Te trzy kwestie się łączą, nie sposób ich rozdzielać – zaznacza.

I tak z małej inicjatywy zrobiła się poważna działalność. Jak mówi pani Lidia – wszystko dzięki niezwykłym ludziom. - Sami przychodzą, mówią, że mają pomysły, że kogoś poznali, mogą coś zrobić… - mówi. - Ludzie są u nas bardzo pomysłowi i pracowici, naprawdę niesamowici.

Pani Lidia była też osią społecznego protestu przeciwko budowie wieży komórkowej w Czarnem, o której mieszkańcy dowiedzieli się dopiero, kiedy zaczęła powstawać. Wieża i tak stanęła, ale protest okazał się przynajmniej w części udany. Wojewoda uchylił decyzje i sprawa została skierowana do ponownego rozpatrzenia. - Wszyscy mówili, że jesteśmy na straconej pozycji, ale okazało się że nie do końca – mówi pani Lidia. - Jest światełko w tunelu… A mieszkańcy są z nami i to się liczy. Bo kiedy trzeba było przygotować pismo, zawsze byli chętni, kiedy trzeba było pojechać do starosty, to jechali wszyscy. To była fajna mobilizacja, która zbliżyła wszystkich sąsiadów. To akurat jest plus całej tej sytuacji – dodaje. - Ludzie są tutaj bardzo fajni i dobrzy, a ja zapuściłam tu korzenie. Bardzo dziękuję za oddane na mnie głosy rodzinie, strażakom, przyjaciołom i koleżankom z Banku Spółdzielczego, a mężowi i ukochanym dzieciom za cierpliwość, że tak często mnie nie ma…

(STEF)

Powiat gdański

Bursztynowy szlak Alicji Boruc

FOT. ARCHIWUM WŁASNE

- Sukcesy Fundacji Bursztynowym Szlakiem biorą się z pracy wszystkich zaangażowanych w nasze akcje - mówi Alicja Boruc

Alicja Boruc, nauczycielka i społeczniczka, zasłynęła akcją „Bursztynowa Nutka" i „Święta pachnące wspomnieniami - książka za paczkę"

Osobowością Roku 2016 w powiecie gdańskim w kategorii działalność społeczna i charytatywna została Alicja Boruc, prezes Fundacji Bursztynowym Szlakiem, działającej w Pruszczu Gdańskim. Właśnie działalność na rzecz chorych dzieci przyniosła pani Alicji tak dużą popularność.

Fundacja działa od pięciu lat. Powołało ją grono piętnastu pań wrażliwych na krzywdę chorych dzieci. Pierwszą ich inicjatywą było zorganizowanie akcji charytatywnej połączonej ze śpiewaniem. Wykorzystując życzliwość władz gminy Pruszcz Gdański na scenie Ośrodka Kultury Sportu i Biblioteki Publicznej w Cieplewie odbył się Festiwal Bursztynowa Nutka. Na scenie wystąpiły dzieci rywalizujące w śpiewaniu, a wolontariusze zbierali pieniądze na leczenie jednego z ich rówieśników. Chętnych do śpiewania nie brakowało. Na scenie akompaniował im Andrzej Szczypiorski. Poziom festiwalu był wysoki, a dzieci miały okazję zaprezentować się na dużej scenie. I tak jest już każdej, kolejnej wiosny. Chętnych do śpiewania jest tak dużo, że fundacja musi robić wstępne przesłuchania i na tej podstawie wydaje przepustki na scenę. Oznak radości i szczęścia małych wykonawców oraz ich rodziców nie brakuje. Do zdobycia jest tylko jedna bursztynowa nutka, ale radość jest ogólna.

W tym roku planowany jest kolejny festiwal Bursztynowa Nutka, ale ma być zorganizowany z większym rozmachem.

– Największym sukcesem poczynań Fundacji Bursztynowym Szlakiem nie są kwoty zebrane na pomoc kolejnym, ciężko chorym dzieciom, ale nasi wolontariusze – mówi Alicja Boruc. - Rekrutujemy ich wśród uczniów gimnazjów oraz szkół średnich. Widząc ich zaangażowanie można dojść do wniosku, jak wiele dobra jest w młodzieży w obecnych czasach. Oni zmieniają świat na lepsze i potrafią się cieszyć z charytatywnych akcji. Dotyczy to zarówno dziewcząt, jak i chłopców, chociaż dziewczyn w takich akcjach jest zawsze więcej. Nigdy nie mamy kłopotów z naborem wolontariuszy. Chciałabym przy okazji zastrzec, że sukcesy Fundacji Bursztynowym Szlakiem biorą się z pracy wszystkich zaangażowanych w nasze akcje. Sama, bez koleżanek niewiele bym osiągnęła na tym polu.

Kolejnymi, udanymi akcjami Fundacji Bursztynowym Szlakiem było wydanie płyty muzycznej z nagraniami, które były szczególnie miłe uszom Papieża Jana Pawła II. W rolę śpiewaczek wcieliły się nauczycielki Zespołu Szkół w Rotmance, które wcześniej nie miały doświadczeń muzycznych. Płyta została nagrana profesjonalnie. Otrzymał ją każdy, kto przygotował paczkę świąteczną dla potrzebujących. W rozdzielaniu darów pomogło fundacji kilku księży okolicznych parafii. Podobną akcję zorganizowano przed świętami Bożego narodzenia w 2016 roku. W tym celu fundacja wydała książkę ze wspomnieniami świątecznymi, napisaną przez znane osoby z powiatu gdańskiego i Trójmiasta.

Alicja Boruc wychowała się w Pruszczu Gdańskim. Obecnie mieszka w Lędowie. Z zawodu jest nauczycielką. Była dyrektorem Szkoły Podstawowej w Wiślinie. Obecnie jest dyrektorem Policealnych Szkół Zawodowych w Gdańsku. Jest osobą skromną i życzliwą. Cieszy się dużym uznaniem społecznym.

- Cieszę się, bo Czytelnicy docenili mnie, a jeszcze bardziej Fundację, którą kieruję - powiedziała Alicja Boruc, gdy dowiedziała się o swoim zwycięstwie w naszym plebiscycie. - Na nasz sukces pracowało 15 osób z fundacji i wielu młodych wolontariuszy. Dziękuję wszystkim wspierającym fundację, a najbardziej Elżbiecie Marcinkowskiej i wszystkim, którzy na mnie głosowali.

WAWRZYNIEC ROZENBERG

Powiat kościerski

Znajomi żartują, że wpadła do kadzi z adrenaliną

FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

- Moją pasją jest praca z ludźmi i pomaganie im - mówi laureatka. - Wielką frajdę sprawia mi organizowanie różnego rodzaju akcji

Kamila Cierzan Czapiewska z Karsina w swojej pracy zawsze na pierwszym miejscu stawia ludzi, ich potrzeby, problemy i oczekiwania.

Jest nauczycielką biologii i wychowania fizycznego w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Malachinie (pow. chojnicki) oraz radną gminy Karsin. Jak podkreśla, na co dzień jest przede wszystkim matką i żoną.

- To moja najważniejsza i jednocześnie najtrudniejsza rola - mówi Kamila Cierzan Czapiewska. - Poza tym jestem społecznikiem. Wielką przyjemność sprawia mi praca z ludźmi i na rzecz ludzi.

Przed dwoma laty laureatka z powiatu kościerskiego została radną gminy Karsin. To jej pierwsza kadencja.

- Chciałam działać jako radna przede wszystkim z poczucia konieczności zmian i chęci brania aktywnego udziału w kształtowaniu wizerunku naszego lokalnego środowiska, a także potrzeby realnego, rzeczywistego wpływu na to, w jakim kierunku rozwija się gmina, jakie decyzje są podejmowane - mówi pani Kamila. - To właśnie te decyzje wpływają w sposób bezpośredni na jakość życia mieszkańców.

W swojej pracy zawsze na pierwszym miejscu stawia ludzi, ich potrzeby, problemy i oczekiwania.

- Radny jest przedstawicielem mieszkańców. To oni dają nam mandat zaufania i musimy ich godnie reprezentować - podkreśla. - Moim zdaniem, zarówno budowa drogi, jak i budowa placu zabaw mają ten sam priorytet, ponieważ zaspokajają różne potrzeby lokalnej społeczności.

Kamila Cierzan Czapiewska nie kryje, że w gminie Karsin potrzeba zmian.

- Chciałabym bardzo powiedzieć, że w naszej gminie nie potrzeba żadnych zmian, niestety poziom niezadowolenia mieszkańców nie pozostawia jakichkolwiek złudzeń - mówi. - Władza samorządowa powinna być transparentna, nie może być np. tak, że podejmuje się decyzje godzące w przedsiębiorców, szczególnie tych małych. Wszystko powinno odbywać się zgodnie z obowiązującymi procedurami. Dotyczy to zarówno obsadzenia stanowisk w urzędzie czy jednostkach podległych, jak i postępowań na wyłonienie wykonawców, zarówno pod rygorem ustawy prawa zamówień publicznych, czy też poza nią. Gmina składa się z wielu małych miejscowości, ale każda z nich jest ważna, bo tworzy jedną całość. Musimy jednakowo dbać o wszystkich mieszkańców. W naszej gminie jest naprawdę wiele do zrobienia i my chcemy to robić.

Praca zawodowa, obowiązki radnej, ale też mamy i żony, pochłaniają mnóstwo czasu. Pani Kamila ma jednak swoje pasje, które dają jej mnóstwo satysfakcji.

- Moją pasją przede wszystkim jest praca z ludźmi i pomaganie im - mówi nasza laureatka. - Jak już wspomniałam, jestem społecznikiem. Wielką frajdę sprawia mi organizowanie różnego rodzaju akcji, takich jak krwiodawstwo czy białe soboty. Jestem też pomysłodawczynią i współorganizatorką Wielewskich Mikołajek, które cieszą się z roku na rok coraz większą popularnością, nie tylko wśród mieszkańców naszej gminy. Takie rzeczy sprawiają mi ogromną radość. Staram się aktywnie włączać w przedsięwzięcia mające na celu zbieranie funduszy dla osób niepełnosprawnych czy też dla dzieci chorujących np. na białaczkę, których niestety mamy kilkoro w gminie. Ponadto jestem propagatorką zdrowego stylu życia wśród dorosłych, ale zwłaszcza wśród młodzieży. Moją miłością jest też florystyka, która sprawia mi ogromnie dużo przyjemności. Lubię aktywnie spędzać czas. Moi znajomi czasami śmieją się, że jako dziecko musiałam wpaść do kadzi z adrenaliną. **(SURA)**

Powiat kwidzyński

Uczniowie chętnie udzielają się charytatywnie

FOT. PIOTR HUKAŁO

Małgorzata Kamińska szkołą w Cyganach kieruje do 14 lat, ale z placówką jest związana już ćwierć wieku

Małgorzata Kamińska niezwykle chętnie angażuje się społecznie i charytatywnie, o czym świadczą liczne wydarzenia w szkole i we wsi.

Śmiało można powiedzieć, że w naszym plebiscycie Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy w Cyganach (gmina Gardeja) odniosła podwójny sukces, bowiem tytuły Osobowość Roku oraz gustowne statuetki, trafiły do dwójki jej przedstawicieli. Do Karola Kędry, nauczyciela, którego sylwetkę przedstawiamy na stronie 8 naszego dodatku, a także do Małgorzaty Kamińskiej, dyrektor placówki, na którą Czytelnicy „Dziennika Bałtyckiego" oddali 510 głosów.

Małgorzata Kamińska szkołą w Cyganach kieruje od czternastu lat, choć z placówką związana jest o wiele dłużej, bo ćwierć wieku. Jest również nauczycielką matematyki. Podkreśla, że priorytetowa w jej codziennej pracy jest otwartość na współpracę ze środowiskiem lokalnym. I gdy spojrzeć na listę działań przez nią organizowanych lub w które sama się angażuje, trudno się z tym nie zgodzić.

Do plebiscytu Osobowość Roku 2016 powiatu kwidzyńskiego, pani Małgorzata została nominowana m.in. za współpracę z lokalnym Kołem Gospodyń Wiejskich, Ochotniczą Strażą Pożarną oraz Radą Sołecką, czy Gminny Ośrodkiem Pomocy Społecznej, a także za propagowanie pomocy charytatywnej wśród młodzieży.

- Pomagam w organizacji wielu imprez i uroczystości na rzecz społeczności wiejskiej i szkolnej, np. jestem prowadzącą w Przeglądzie Piosenki Biesiadnej. Wspólnie z paniami z Koła Gospodyń Wiejskich zorganizowaliśmy Powiślański Stół Wielkanocny, Wieczór patriotyczny, wspomagamy również pielgrzymów odwiedzających naszą wieś - wylicza pani Małgosia.

To jednak nie wszystko. Do listy podejmowanych przez nią działań dopisać należy również projekt, dzięki którym wzbogacana jest baza szkoły i świetlicy środowiskowej. To m.in. „Indywidualizacja szansą na rozwój", ale również modyfikacja oddziału przedszkolnego i plac zabaw, pomoc uczniom o specyficznych potrzebach i wiele innych. Pani Małgorzata często poszukuje też sponsorów, dzięki którym uczniowie mogą wyjeżdżać na różne wycieczki.

- Z mojej inicjatywy organizujemy święto placówki „Przyjaciel szkoły". W ubiegłym roku obchodziliśmy 70-lecie istnienia szkoły. Wspieram różnorodne inicjatywy uczniowskie np. działania we współpracy z fundacją na rzecz osób niepełnosprawnych i niewidomych, współpraca z fundacją „Młodzi Młodym", udział w akcjach organizowanych przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy np. bicie rekordów Guinnessa w jednoczesnej resuscytacji krążeniowo-oddechowej, udział w akcji „Góra grosza", zbiórka nakrętek, żywności dla dzieci z Ukrainy, odzieży dla dzieci z Afryki, wspieranie hospicjum dla dzieci - wylicza laureatka naszego plebiscytu.

Uff, jak widać, jest tego naprawdę dużo. Pozostaje pozazdrościć zapału i energii. Oby ich nigdy nie zabrakło!

Pani Małgosia przyznaje, że jej podopieczni nie mają problemu z tym, by brać udział w akcjach społecznych czy charytatywnych. Co więcej, robią to niezwykle chętnie.

- Społeczność szkolna bardzo chętnie angażuje się w akcje charytatywne, pamiętając nie tylko o ludziach, ale również o naszych czworonożnych przyjaciołach „Zbiórka dla Burka" - tłumaczy dyrektor szkoły w Cyganach.

Jednak nie samą pracą żyje człowiek, kiedyś przecież trzeba odpoczywać, dlatego, gdy pani Małgorzata opuści już swój dyrektorski gabinet, a dzwonek sygnalizuje jej, że na dziś koniec, swój wolny czas spędza aktywnie wśród przyjaciół i najbliższej rodziny.

(AK)

Powiat lęborski

Piekarz, który ma serce dobre jak chleb

FOT. ROBERT GĘBUŚ

Eugeniusz Głodowski zdobył mnóstwo nagród i dyplomów nie tylko za jakość swoich produktów, ale też za działalność na rzecz ludzi

Eugeniusz Głodowski zjednał ludzi nie tylko pysznymi wypiekami, ale też wielkim sercem, którym dzieli się jak chlebem.

Eugeniusz Głodowski, jeden z najbardziej znanych w powiecie lęborskim właścicieli piekarni jest żywym przykładem na to, w jaki sposób można połączyć sukces zawodowy z działalnością na rzecz lokalnej społeczności.

- Działalność gospodarczą rozpocząłem w 1989 roku - wspomina Eugeniusz Głodowski. - Na początku była to działalność w Łebie. Jako młody technolog najpierw byłem kierownikiem piekarni, potem wziąłem ją w ajencję. To była mała piekarenka. Potem stopniowo zacząłem się rozwijać

Ten rozwój przyspieszył po 1989, na fali zmian systemowych. Rozpadł się komunizm, do głosu doszła prywatna inicjatywa. Pieczywo z piekarni Eugeniusza Głodowskiego trafiało na coraz więcej stołów. - Otwierałem coraz więcej sklepów w Łebie. Szybko okazało się, że stara piekarnia nie spełnia wymogów. W 1995 roku zakupiłem działkę pod jej budowę właśnie w Lęborku. W 1997 roku otworzyłem nowoczesną piekarnię z piecami ekologicznymi. W samym powiecie lęborskim zaopatrywaliśmy wtedy ponad 160 sklepów! Ale kiedy zaczęły wchodzić sieci, to sporo sklepów się zamknęło. Sytuacja była taka, że trzeba było coś robić. Albo zamykać piekarnie, albo się przestawić.

W tym czasie pan Eugeniusz miał jedną z najnowocześniejszych piekarni w Polsce. - Wiedziałem, że muszę zrobić krok naprzód. Wdrożyłem jako pierwszy system ISO HACCAP na Pomorzu.

Do dziś piekarnia pana Eugeniusza należy do najlepszych w województwie. Potwierdzają to liczne nagrody i dyplomy, których piekarnia Eugeniusza Głodowskiego zgromadziła ponad setkę. Zdobywał laury najlepszej piekarni w powiecie lęborskim i na Pomorzu. Dwukrotnie przyznawano tytuł Lwa Lęborskiego. W 2004 otrzymał nagrodę starostów za „Hit województwa Pomorskiego". W 2006 roku Eugeniusz Głodowski odebrał Srebrnego Niedźwiedzia, nagrodę „Lidera Promocji Słupskiej Gospodarki. Zdobywał główne nagrody na Targach w Gdańsku a w 2010 znalazł się w finale Pomorskiej Nagrody Jakości. To tylko niewielka część branżowych sukcesów Eugeniusza Głodowskiego, który równie silnie jak o jakość swoich wypieków, dba o lokalną społeczność. - Spotykałem się z biedą. Sam pochodzę z wielodzietnej rodziny. Ciężko było - wzdycha nasz laureat. - Wychowałem się na wsi. Jako 14-letni chłopak musiałem iść do miasta, musiałem sam dać sobie radę mając pięć złotych w kieszeni na drogę. To było wszystko, co dostałem od rodziców. Musiałem wynająć pokój, pracować, uczyć się. Kiedy miałem 16 lat wynajmowałem pokój w Gdańsku. Pracowałem nocą w prywatnej firmie w dzień w państwowej, w soboty i niedziele chodziłem do szkoły, do technikum piekarniczego. Tak naprawdę pracowałem po 18 godzin dziennie.

Kiedy rozwinął działalność i odniósł branżowy sukces, nie zapomniał o ludziach. - Ta moja charytatywność od lat 90, kiedy jeszcze można było to robić, rozdawałem ludziom pieczywo. Jak powstało hospicjum Caritas, dawaliśmy pieczywo do hospicjum. Przez 10 lat moje samochody jeździły do Piły, woziły z Piły towar do Banku Żywności. Rocznie na działalność charytatywną przeznaczałem około 100 tys. zł. Wówczas firma się rozwijała, więc dzieliłem się z ludźmi. Kupowaliśmy wózki inwalidzkie.

Do dziś wspiera lokalne inicjatywy, w tym imprezy sportowe, konkursy, wigilie dla osób wykluczonych, dzieci niepełnosprawnych, wspiera żłobki, przedszkola, dom dziecka, otrzymał medal od prof. Religi za wspieranie krwiodawstwa.

ROBERT GĘBUŚ

Powiat malborski

Na Żuławach mieszkają przyjaźni i otwarci ludzie

FOT. PIOTR LEMAŃSKI

- Im dłużej poznajemy Żuławy, tym bardziej je doceniamy - mówi Marta Antonina Łobocka

Stowarzyszenie Kochamy Żuławy jest młodą organizacją, ale z prezes Martą Antoniną Łobocką już zakorzeniło się w świadomości mieszkańców.

Marta Antonina Łobocka mieszka w Gdańsku. Jej miłość do Żuław zaczęła się od jakiegoś artykułu prasowego o tym regionie i domach podcieniowych. Potem impuls do założenia stowarzyszenia dała etnolog i kulturoznawca Aleksandra Paprot, mieszkanka Starej Kościelnicy, w SKŻ obecnie wiceprezes. Stowarzyszenie istnieje od ponad trzech lat. Liczy ponad 50 członków, trzeba jednak pamiętać, że ma wielu sympatyków, którzy choć formalnie nie należą do SKŻ, to są z nim bardzo zżyci.

Jak wylicza Marta Antonina Łobocka, w stowarzyszeniu można znaleźć pisarzy i poetów, malarzy, fotografów, architektów, historyków, nauczycieli, dziennikarzy, informatyków, pracowników kultury, księgowych, kucharzy, mundurowych, rolników, ludzi utalentowanych rękodzielniczo, blogerów, etnologa, przewodnika, dietetyka, chemika, strażaka-ochotnika, didżeja itd.

Za co kochają Żuławy? Odpowiedzi jest tyle, ilu członków stowarzyszenia, a nawet więcej, bo każdy z nich ma tych powodów bardzo wiele.

- Ten najbardziej oczywisty, widoczny już na pierwszy rzut oka, to wyjątkowa, drewniana architektura (np. domy podcieniowe) i krajobraz stworzony przez działanie człowieka i wody. Tutaj można oderwać się od szarej codzienności, zapomnieć o troskach, oddać się swoim pasjom. Im dłużej poznajemy Żuławy, tym bardziej je doceniamy, bo zmuszają nas one do głębszej refleksji o trudnej historii tego regionu - mówi Marta Antonina Łobocka. - Na Żuławach mieszkają przyjaźni i otwarci ludzie, którzy mają do opowiedzenia pasjonujące historie. Poznaliśmy tutaj fantastyczne osoby, które myślą i czują podobnie, jak my. Tutaj, praktycznie wszędzie, czujemy się jak w domu.

Stowarzyszenie stara się działać wielotorowo. Chce przybliżać Żuławy innym, by chcieli tu wracać na urlop, weekend czy sobotnią wycieczkę albo niedzielny spacer. Stara się w tym celu współpracować z mieszkańcami - czy to na rzecz lokalnej społeczności, czy też przy okazji organizacji wydarzeń skierowanych do turystów i pasjonatów spoza regionu.

- Ogromnym powodem do dumy są sytuacje, gdy w przypadku naszej współpracy wcześniej niepewne swych umiejętności osoby chwytają przysłowiowy wiatr w żagle i zaczynają działać coraz prężniej. Tutaj mieszkają bardzo utalentowani i kreatywni ludzie! - przekonuje prezes SKŻ.

Sztandarowym działaniem stowarzyszenia jest projekt „Zwiedzamy Żuławy", który promuje atrakcje turystyczne regionu, przybliża historię i przybliża wyjątkowych mieszkańców Żuław. Właśnie za to SKŻ zostało nominowane w naszym plebiscycie. Podczas wycieczek pieszych, rowerowych czy autokarowych można wejść do starych obiektów, które często są zamknięte lub są prywatnymi gospodarstwami. Każdorazowo oprowadza przewodnik lub nawet kilku. W trakcie takich wypraw można porozmawiać z mieszkańcami, twórcami ludowymi, rzemieślnikami czy osobami wykonującymi ciekawe zawody. Stowarzyszenie organizuje także wydarzenia kulturalne (np. wieczorki poezji, koncerty), wykłady tematyczne, warsztaty, spotkania z pisarzami. Ponadto, stworzyło kalendarz z przepięknymi zdjęciami Żuław i wydało swoją pierwszą książkę, która była zwieńczeniem dużego projektu badawczego o dziedzictwie kulturowym Żuław i Powiśla.

W panach na ten rok są kolejne wycieczki w ramach projektu „Zwiedzamy Żuławy", ale najprawdopodobniej także spotkania z lokalnymi pisarzami i poetami.

Powiat nowodworski

Prostował kręgosłup i w wodzie już został

FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

Wojciech Wolski: - Najważniejsze jest uczenie dzieci pływania, bo to daje zdrowie i zapewnia bezpieczeństwo

Nad morze przyjechał z Krakowa - do pracy, ale od razu znalazł dla siebie przestrzeń w działalności społecznej.

Wojciech Wolski, ratownik, instruktor pływania na Basenie Fala w Stegnie i działacz sportowy chyba nie przypuszczał, że wygra w Plebiscycie Osobowość Roku w powiecie nowodworskim, w kategorii Działalności Społecznej i Charytatywnej. Kiedy przenosił się do nadmorskiej Stegny z Krakowa, jak przystało na sportowca, zabrał ze sobą tylko sportowe ubrania.

- No i mam problem - mówił z uśmiechem Wojciech Wolski, kiedy po zakończeniu plebiscytowego głosowania w powiecie nowodworskim, w swojej kategorii, uzyskał największe poparcie. - Będzie gala, chciałbym pojechać, ale garnitur został w Krakowie.

Wojciech Wolski na galę do Ratusza Staromiejskiego pojechał, garnituru nie miał, ale była za to koszulka polo w marynarskie paski. W sumie wzór ten najlepiej pasuje do Wojciecha Wolskiego, który jest w zasadzie pół - rybą. - Woda to mój żywioł - zgadza się Wojciech Wolski. - Miałem pięć lat, gdy lekarz zalecił pływanie, basen, na skrzywienie kręgosłupa. Poszedłem na ten basen, minęło kilkadziesiąt lat… a ja do dziś jestem w wodzie. Zacząłem oczywiście od nauki pływania, na początku pływałem z uwagi na tę rehabilitację kręgosłupa. Uczyłem się różnych, pływackich stylów. Basen polubiłem. Wkrótce okazało się, że regularne treningi przyniosły postęp moich umiejętności. Załapałem się jako zawodnik do sekcji pływackiej Wisły Kraków. Zresztą pływałem jako zawodnik w sekcji bardzo długo. Potem trzeba było odbyć służbę wojskową. Pewnie ze względu na umiejętności pływackie trafiłem do jednostki nurków na Oksywiu. Tym nurkiem byłem do końca służby w wojsku. Zresztą całe swoje zawodowe życie związałem z wodą. Mam wszelkie patenty, kursy, nie tylko pływackie, nurkowe, ale też żeglarskie. A kręgosłup się wyprostował. Wojciech Wolski mieszka w powiecie nowodworskim od dwóch lat. - Przyjechałem do Stegny z Krakowa, jestem ratownikiem na Basenie Fala, jestem także instruktorem nauki pływania. Uczę pływackich umiejętności zarówno dzieci, jak i dorosłych. Przygotowuję młodzież do studiów na Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie są przecież egzaminy z pływania, przygotowujemy kursantów na ratowników Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, strażaków z zakresu nurkowania. Chcemy otworzyć szkołę nurkowania dla dzieci i dorosłych.

Powiat nowodworski jest regionem z dużą ilością akwenów wodnych - rzek, stawów, kanałów, nie mówiąc o Zalewie Wiślanym i Morzu Bałtyckim. Coraz więcej miejscowych jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych chce rozszerzać swoją działalność o ratownictwo wodne.

Zaznaczmy, Wojciech Wolski od dwóch lat prowadzi program nauki pływania dla dzieci z miejscowych szkół. Zorganizował już tzw. "pierwszy oddech", zajęcia zapoznawcze z nurkowaniem na basenie Fala w Stegnie, które cieszyły się wielką popularnością wśród mieszkańców. Przyjechały dzieci, byli dorośli. Każdy mógł zapoznać się ze sprzętem nurkowym, zejść pod wodę, przepłynąć się pod wodą, oddychając dzięki automatowi oddechowemu. - Przyznam, że nauka pływania dla dzieci jest dla mnie najważniejsza - mówi Wojciech Wolski. - Pływanie daje bowiem niesamowity rozwój fizyczny i zapewnia bezpieczeństwo, zwłaszcza takim regionie jak Żuławy.

- Zgłoszenie do plebiscytu było bardzo miłe, dziękuję za głosy. Wiele osób, moich uczniów, adeptów, nie tylko z powiatu nowodworskiego, wyraża poparciem wdzięczność za pomoc, za naukę - dodaje Wolski.

(VINZ)

Powiat pucki

Pomaganie to machina, którą wystarczy ruszyć

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Ostatnio jedna pani likwidowała sklep obuwniczy. Towar przekazaliśmy potrzebującym - mówi Danuta Kędzior, która unika sławy

Danuta Kędzior z Władysławowa wspiera potrzebujących od zawsze. Często kosztem własnej wygody.

Takiego obrotu spraw uśmiechnięta pani Danka - jak mówią sąsiedzi - się nie spodziewała. Mieszkanka Władysławowa została Osobowością Roku 2016 w powiecie puckim. W kategorii działalność społeczna i charytatywny wyprzedziła prezesów klubów honorowego krwiodawstwa, strażaków, czy samorządowców.

- Boże, w życiu się nie pomyślałabym, że tak daleko zajdę! - komentuje nasza laureatka. - Sam tytuł nie jest aż taki ważny, choć oczywiście cieszy. Największą radością jest sam fakt, że ktoś zauważył to, co robię. To mnie niezmiernie uradowało.

Na czym polega to wsparcie dla drugiego człowieka? Danuta Kędzior stara się reagować na potrzeby ubogich i dosłownie porusza niebo i ziemię, by umilić i ułatwić im życie. Organizuje zbiórki odzieży, mebli, żywności, które później trafiają do konkretnych osób. Bez medialnego szumu i blichtru. Najczęściej są to akcje dedykowane.

- Po prostu dojdzie do mnie, że jest rodzina, czy człowiek, który potrzebuje ubrań na zimę dla swoich dzieci i wtedy zaczynam działać - mówi mieszkanka Władysławowa, która swoją charytatywną działalność rozpoczęła dobrych kilka lat temu. - Trudno mi nawet powiedzieć, kiedy dokładnie to było - dodaje. - Musiało to wyjść podczas jakiejś luźnej rozmowy. Ktoś po prostu czegoś potrzebował, ja to załatwiłam i tyle.

System działania jest różny, nie ma stałego schematu. Swoich podopiecznych znajduje w internecie, czy podczas luźnych rozmów ze znajomymi. Tutaj też niezbędna jest dobra organizacja. Choć jak mówi nasza rozmów czyni, nie potrzeba do tego super mocy.

Gdy tylko w sieci pojawi się ogłoszenie, że ktoś wymienia meble w swoim mieszkaniu i chętnie odda stare, jeszcze sprawne, pani Danuta już się „uruchamia".

- Nie mam stałej listy potrzebujących - przyznaje. - Staram się pomagać na bieżąco. Zapamiętuję rodziny i to, co jest im potrzebne. Potem kontaktuję się z osobami, które chcą ofiarować daną rzecz. Organizuję transport i sprawa załatwiona.

Pomaganie oczywiście nie jest zawodem - to zajęcie dodatkowe, a nierzadko wymaga dużego zaangażowania i rezygnacji z czasu wolnego.

- Ludzie przychodzą i dzwonią z prośbą o pomoc czasem już o szóstej rano. Wielu przychodzi też koło godz. 22, kiedy kończę pracę - mówi Danuta Kędzior. - Czasem też specjalnie jadę do miejsca, by sprawdzić, czy rzeczywiście potrzebne jest wsparcie. W większości przypadków zgłoszenia są uzasadnione. Muszę przyznać, że w niektórych rodzinach naprawdę panuje bieda. Czasem człowiek popłacze w domu, ale później dalej działa.

Ostatnio dzięki sprawnej akcji pomocowej udało się wyremontować niewielki dom, w którym mieszkała kobieta samotnie wychowująca czwórkę dzieci. Zaczęto od dachu, który był podziurawiony niczym szwajcarski ser. Widok był szokujący. Zalane podłogi i przeszywające zimno - w takich warunkach nie da się normalnie żyć. W kilka tygodni sprawę udało się załatwić i za sprawą pani Danuty i jej koleżanek w domu jest sucho, ciepło i świeżo. - Wszystko się dało zrobić. Pani jest zadowolona. Zorganizowałyśmy także nowe meble i teraz jest pięknie! - komentuje Osobowość Roku 2016 z powiatu puckiego. - Co ważne, po udzieleniu takiego wsparcia cały czas mam kontakt z tymi ludźmi. Oni są niezmiernie wdzięczni za okazaną pomoc. Dla mnie ich szczęście jest najlepszą nagrodą.

(PEN, KH)

Powiat sławieński

Znany Jeż z Jeżyczek

Radosław Grzebień - ma różne wcielenia i wiele pomysłów

Radosław Grzebień to mieszkaniec Jeżyczek w gminie Darłowo, pomysłodawca akcji pod hasłem podziel się „Czerwonym złotem".

Radosława Grzebienia Czytelnicy wybrali Osobowością 2016 Roku w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna w powiecie sławieńskim. - Kapitalny tytuł - komentuje laureat. - Nie ukrywam, że jestem dumny z niego. To świetne docenienie mojej osoby i też ogromne zobowiązanie. Bo nie można zejść poniżej tego poziomu.

Radosław Grzebień to pomysłodawca akcji pod hasłem podziel się „Czerwonym złotem". Chodzi o zbiórkę krwi w Jeżyczkach. Ta właśnie miała niedawno 12 edycję i w jej trakcie uzyskano 26,4 litra krwi. Przedsięwzięcie od strony technicznej „obsługuje" Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa im. Jana Pawła II w Słupsku. Baza tej akcji mieści się w miejscowym Zespole Szkół Społecznych i zaangażowało się w nią wiele osób z lokalnej społeczności, które Radosław Grzebień do tego zachęcił. Sam jest honorowym dawcą krwi. Kolejną jej zbiórkę - 13 - zapowiada na 20 maja. Ale to tylko część jego działalności. To też strażak ochotnik, zawodnik miejscowego klubu piłkarskiego - Płomienia Jeżyczki. Kolejne „wcielenie" Radosława Grzebienia to Jeż z Jeżyczek. Otóż kilka lat wstecz pan Radek wymyślił prosty i sympatyczny sposób na promocję miejscowości, w której mieszka. Sprawił sobie przebranie jeża w formie dużej maskotki, jakie widzi się na przykład podczas przerw w koszykarskich meczach NBA, zaczął się pojawiać najpierw na różnych festynach w okolicy, a z czasem na różnych innych imprezach. I lokalna społeczność pokochała Jeża i się z nim identyfikuje. Z czasem stał się on wizytówką Jeżyczek, ale i też postacią rozpoznawalną w regionie. **(SYK)**

Wielka lekcja życia

FOT. R.PIETRASZ

Ewelina Drop-Konieczna lubi pomagać innym i robi to z sercem

Ewelina Drop-Konieczna, nauczycielka w Zespole Szkół we Wrześnicy została Osobowością roku 2016 powiatu sławieńskiego

- Bardzo miło jest być docenioną przez innych ludzi. Nie spodziewałam się takiego lauru i jestem za niego bardzo wdzięczna - mówi Ewelina Drop-Konieczna.

We Wrześnicy, niewielkiej miejscowości w pobliżu Sławna, nikt złego słowa nie powie o pani Ewelinie.

- Energiczna, pełna zapału, pomysłów, chęci do działania. Tym wszystkim zaraża innych - mówi Iwona Duszyńska, dyrektor ZS w Wrześnicy.

Rok 2016 był…

- Pracowity, pełen wyzwań, wyrzeczeń, ale i też sukcesów oraz radości - mówi pani Ewelina.- Uzyskałam w nim awans zawodowy i rozpoczęłam drugie studia. Dużo swojego czasu też poświęcam na wolontariat. Biorę udział praktycznie w każdej akcji, jaka jest w okolicy. Niektóre sama inicjuję. W 2016 roku były to następujące przedsięwzięcia z moim udziałem i też innych osób: „Szlachetna paczka", Darłowska Laponia Świętego Mikołaja, „Projekt Zwierzaki", a więc pomoc bezdomnym zwierzętom. Ponadto udział w akcji: „Zbiórka dla bohaterów wojennych". To też pomoc dzieciom niepełnosprawnym.

Zapytana o czas, który poświęca dla innych…

- Lubię pomagać innym - odpowiada nauczycielka. - Uważam, że warto to robić i w takim duchu wychowuję swoje dzieci. Do tego samego zachęcam uczniów w szkole. W to, co robię wkładam ogromnie dużo serca. Bo uważam, że skoro czegokolwiek się podejmuję to należy być sumienną. Wszelkie akcje w, które się angażuję są wielką lekcją życia. Dumą napawa mnie, gdy na przykład uczniowie - wolontariusze czegoś dokonają i widzą później tego pozytywne efekty. To dla nich najlepsza lekcja wychowawcza na świecie. **(SYK)**

Powiat starogardzki

Uczymy, jak żyć z chorobą onkologiczną

FOT. MAT. PRASOWE

- Osoby chore na raka zamykają się w czterech ścianach. A to najgorsze, co można zrobić w tej chorobie - mówi Gabriela Wątka

Gabriela Wątka jest prezesem Starogardzkiego Stowarzyszenie Kobiet z Problemami Onkologicznymi „Amazonka".

Gabriela Wątka kieruje organizacją, która pomaga osobom borykającym się z chorobą onkologiczną. Z zawodu jest ekonomistką, obecnie zaś przebywa na emeryturze. Przed laty pracowała jako księgowa. Zajmowała się rozliczeniami i prowadzeniem biura. Starogardzkie Stowarzyszenie Kobiet z Problemami Onkologicznymi "Amazonka" prowadzi od około 4 lat. Do tej organizacji należą obecnie 54 osoby. Stowarzyszenie działa przy ul. Mickiewicza 9 w Starogardzie Gd. i zaprasza wszystkie kobiety, które chorowały onkologicznie lub nadal chorują. Na spotkania mogą też przyjść członkowie rodzin chorych. Wszyscy, którzy chcą czegoś więcej dowiedzieć się o raku oraz o tym, jak żyć z tą chorobą. Pani Gabriela i jej współpracownicy zapewniają chorym wsparcie psychologiczne, ale też np. pomoc prawną. Informują o prawach, jakie mają chorzy onkologicznie. Niestety, często nie korzystają oni z wielu uprawnień, bo po prostu o nich nie wiedzą - np. o tym, że mogą ubiegać się o pobyt w sanatorium. W szpitalu nie zawsze jest czas, żeby zasięgnąć wiedzy. Stowarzyszenie oferuje więc kompleksowy pakiet informacji. Ale nie tylko.

- Nasze stowarzyszenie, najkrócej mówiąc, jest po to, aby osoby chore na raka spojrzały na świat z optymizmem. A zapewniam, to naprawdę jest możliwe. Chodzi o to, aby nabrać dystansu do choroby, podejść do niej trochę z innej strony, nauczyć się z nią żyć. Wydaje mi się, że to jest najtrudniejsze w tej chorobie. Staramy się tego nauczyć osoby chore. Niestety, dziś jest tak, że pacjentki zamykają się w czterech ścianach. Popadają w depresję, nie widzą przyszłości, myślą negatywnie. Można powiedzieć, że czekają na koniec. A to najgorsze, co można zrobić. Dlatego naprawdę warto przyjść do naszego klubu. Chorzy mogą wymienić się doświadczeniami, zwyczajnie pogadać i zobaczyć, że w ich sytuacji jest wiele osób. Poza tym, mamy bardzo dużo pomysłów - mówi Gabriela Wątka.

Spotkania stowarzyszenia odbywają się w każdy pierwszy i drugi wtorek miesiąca o godz. 15. Pacjentki mogą skorzystać z gimnastyki. Stowarzyszenie organizuje masaże limfatyczne dla kobiet po mastektomii oraz zajęcia rehabilitacyjne w tym również na basenie. Przygotowywane są też spotkania z lekarzami, psychologami lub innymi specjalistami. Ze stowarzyszeniem współpracują wolontariuszki, które opiekują się amazonkami w szpitalu i klubie. Organizują spotkania w szkołach, kołach gospodyń wiejskich, zakładach pracy. Zachęcają do profilaktyki i walki z rakiem piersi. Uczą na fantomach samobadania piersi. Pani Gabriela i jej współpracownicy starają się odwrócić uwagę od choroby. Ekipa działająca w stowarzyszeniu stawia też na przyjemności. Organizowane są dla amazonek wyjazdy do teatru czy kina. Ogromną popularnością cieszy się coroczna pielgrzymka do Częstochowy. Oprócz wymiaru duchowego, organizatorzy dbają też o rozrywkę. Amazonki przy okazji pielgrzymki zwiedzają miasta i podróżują po Polsce. Nasza laureatka jest osobą niezwykle energiczną. Zawsze uśmiechniętą, wręcz zaraża pozytywnym myśleniem. Jej współpracownicy mówią, że jest po prostu pięknym człowiekiem. W ubiegłym roku otrzymała wyróżnienie " Ciekawa Osobowość Wolontariacka", przyznawane m.in. przez prezydenta Starogardu. - Cieszy mnie, że moja działalność jest zauważana i doceniana. Dzięki temu mogę mówić o stowarzyszeniu i zapraszać do niego nowe osoby. Mogę lepiej pomagać - opowiada.

(AG)

Powiat sztumski

Lubi pomagać innym i pracować z dziećmi

FOT. PIOTR PIESIK

Sylwia Mackiewicz to bardzo energiczna kobieta, wydaje się że nie ma zadania, którego mogłaby się obawiać

Sylwia Mackiewicz na co dzień jest dyrektorką Miejsko- Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, lecz pomagać innym lubi stale.

W jej przypadku praca zawodowa stale przenika się z osobistą energią i chęcią wspierania tych, którzy nie potrafią samodzielnie poradzić sobie ze swoimi problemami. Choć nie ukrywa, że najbardziej lubi pracować z dziećmi.

Pochodzi z Mazur, jest absolwentką prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Pracowała już w stolicy i czas ten wspomina bardzo pozytywnie. Jak więc znalazła się na Powiślu, w Sztumie? - Ślepo zakochałam się w pewnym sztumiaku i do dziś mi to pozostało - odpowiada z humorem.

Nie obawia się żadnego zadania zawodowego. Pracowała już m.in. w Starostwie Powiatowym w Malborku, potem w sztumskim Urzędzie Miasta i Gminy. Zajmowała się wykorzystaniem pierwszych środków unijnych, wprowadzaniem nowatorskich programów, kiedy jeszcze wszystko było nieznane, trzeba było zdobywać doświadczenia, ponieważ nikt nie umiał udzielić podpowiedzi. Wnioski o projekty zajmowały po kilkadziesiąt stron i trzeba było nad nimi ślęczeć całymi wieczorami.

- Tak się to poukładało, że na kolejnych stanowiskach spędzałam po trzy lata, na obecnym jest już nieco dłużej (śmiech). Z każdego miejsca starałam się wynosić jak najwięcej doświadczenia, każde dawało dobrą szkołę. Teraz to wszystko procentuje i pomaga - dodaje Sylwia Mackiewicz.

Praca w dziedzinie pomocy społecznej nie może być traktowana bezdusznie i beznamiętnie, jeśli ma przynosić rezultaty. Tak robi nasza laureatka. Nie szczędzi swojego czasu, by do maksimum wykorzystać fundusze, jakie ma Ośrodek Pomocy Społecznej do dyspozycji, możliwości wsparcia pod wieloma względami. Jak wielokrotnie podkreśla, ma znakomitych współpracowników, z czego jest niezwykle dumna.

Stara się pomagać wszystkim, którzy sami pomagają - dlatego blisko współpracuje z licznymi organizacjami społecznymi, fundacjami i stowarzyszeniami. Wspiera je w pozyskiwaniu funduszy pozabudżetowych, pomocy materialnej i wszystkich projektów, które mogą służyć pomocą potrzebującym.

Czasem aż dziw bierze, skąd w filigranowej kobiecie tyle energii. Przy tym zawsze jest uśmiechnięta i pozytywnie nastawiona do rozmówcy, choć z tymi, którzy próbują tego nadużywać potrafi stanowczo rozmawiać.

Nie sposób pominąć sportowej pasji Sylwii Mackiewicz, w której realizuje się jej zamiłowanie do pracy z najmłodszymi. Jej mąż trenuje karate od ponad trzydziestu lat, lecz żona nie od razu podzieliła jego sportową pasję. Początkowo pomagała w prowadzeniu zajęć, przyglądała się im z boku. Powoli zaczęła sama i z roku na rok pokonywała kolejne stopnie wtajemniczenia w tej sztuce walki. W ubiegłym roku jako pierwsza kobieta w Malborskim Klubie Karate zdobyła stopień mistrzowski dan. Egzamin był niezwykle wyczerpujący lecz jak sama ocenia, było warto i niczego nie żałuje.

Ma też uprawnienia instruktorskie i dwa razy w tygodniu prowadzi zajęcia z najmłodszymi. To jeszcze nie sport, bardziej zabawa z pewnymi elementami karate, zajęcia ogólnorozwojowe i rozwijające sprawność młodych ludzi. Chętnych do ćwiczeń jest wielu i to widomy znak, że warto się tym zajmować.

Przez tyle pracy nie mogło zabraknąć nagród i wyróżnień dla Sylwii Mackiewicz. Sama najbardziej ceni sobie nagrodę Srebrnego Drzewka za wybitne i nowatorskie osiągnięcia w dziedzinie pomocy społecznej, którą odebrała w ubiegłym roku, z okazji Dnia Pracownika Socjalnego.

(PP)

Powiat tczewski

W „Przeręblu" nie ma smutnych morsów

FOT. PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

- Morsem może zostać praktycznie każdy, bez względu na wiek - przekonuje Dominik Baza

Działalność Dominika Bazy i klubu morsów, którym kieruje, jest dobrą ilustracją hasła o łączeniu przyjemnego z pożytecznym.

Tczewianin zarzeka się, że zwycięstwo w powiatowym etapie naszego plebiscytu nie jest jego sukcesem, a całego, Tczewskiego Klubu Morsów „Przerębel". - Wiem, że nasi członkowie mocno pracowali nad tym, abym otrzymał najwięcej głosów - mówi Dominik Baza, prezes klubu. - To bardzo miłe z ich strony i korzystając z okazji chciałbym wszystkim podziękować.

Pan Dominik kąpiele w zimnych wodach uprawia ze znajomymi od kilku lat. Podczas nieformalnych spotkań pojawiła się idea, aby się stowarzyszyć. - W takiej formie łatwiej być partnerem dla samorządów i różnych instytucji, aby wspólnie organizować przedsięwzięcia - wyjaśnia nasz rozmówca. - Byliśmy jednym z pierwszych klubów morsów w regionie, który postanowił zawiązać stowarzyszenie. Choć pamiętam, że był z tym problem, bo brakowało nam wymaganej liczby członków założycieli.

Przed czterema laty bowiem z ideą klubu wyszło kilka najbardziej zaangażowanych osób. Dzisiaj na wspólnych kąpielach pojawia się ponad 100 członków klubu! Zimowe kąpiele odbywają się w jeziorze Godziszewskim w Siwiałce (gm. Starogard Gdański), ale wspólne wchodzenie do wody to nie jedyny przejaw aktywności członków „Przerębla". Spotykają się oni również na imprezach z okazji Andrzejek czy na Balu Morsa. Razem wyjeżdżają też na zloty, nie tylko na terenie naszego kraju. W ubiegłym oku na przykład byli w Szwecji.

- Wspólnie do wody weszło ponad 200 osób, w tym 60 z Tczewa - wspomina Dominik Baza. - Nasi członkowie starają się też indywidualnie pokazywać w barwach klubowych na różnych akwenach. Sam kąpałem się niedawno w Kanale La Manche, z kolei jeden z naszych członków kąpał się w Egipcie w wodzie o temperaturze 28 stopni, by już na drugi dzień po powrocie wejść do wody w Polsce przy minusowej temperaturze powietrza.

Tczewski Klub Morsów jest aktywny przez cały rok. Organizuje rajdy rowerowe, letnie kąpiele czy pielgrzymki rowerowe do Częstochowy. Flagową imprezą jest Tczewski Bieg Morsa, który jak co roku odbywa się nad jeziorem Damaszka w Turzu (gm. Tczew) - tym razem 2 kwietnia. Standardowo podczas imprezy odbywa się nie tylko współzawodnictwo na trasie biegowej, dla różnych grup wiekowych, ale także festyn rodzinny oraz wspólna kąpiel zamykająca sezon zimowy. Zawsze przy okazji zbierane są też środki na jakiś cel charytatywny, w tym roku na fundację Pomorze Dzieciom - Domowe Hospicjum, której podopieczną jest Paulinka Citkowska. Mama dziewczynki również jest morsem „Przerębla". Atrakcją wśród licytowanych fantów będzie piłka od pochodzącego z Tczewa Michała Daszka, reprezentanta Polski w piłce ręcznej, którą grał na tegorocznych Mistrzostwach Świata we Francji. - Włączamy się w wiele inicjatyw charytatywnych. Nigdy nie odmawiamy pomocy np. w zbiórkach żywności - podkreśla prezes klubu. - Klub cały czas się rozrasta, staramy się doskonalić nasze imprezy, wychodzić z nowymi inicjatywami.

Tak właściwie, co takiego emocjonującego jest w „morsowaniu"?

- Ciężko powiedzieć - uśmiecha się pan Dominik. - Organizm doznaje szoku i zaczyna przyspieszać puls, oddech, bicie serca. Wyzwala to endorfiny, więc nie ma smutnych morsów. Później robi się coraz cieplej, ale nie można przekroczyć pewnej granicy. Kąpiel trwa od kilku do nawet 30 minut. Morsem może zostać praktycznie każdy, chyba że ma przeciwwskazania medyczne. Wiek nie gra roli. Niektórzy rodzice moczą na rękach nawet małe dzieci, z kolei w naszym klubie jeden pan ma ponad 70 lat.

PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

Czasy się zmieniają, zaangażowanie nigdy

● Wójt gminy Kosakowo - Jerzy Włudzik został Osobowością Roku 2016 na Pomorzu. Droga do sukcesu była wyboista, ale się udało

Krzysztof Hoffmann
db.puck@prasa.gda.pl

Blisko dziewięć tysięcy oddanych głosów, wcześniej pełna dominacja w pierwszym, powiatowym etapie głosowania. W taki sposób Jerzy Włudzik, wójt gminy Kosakowo zdobywa kolejny laur za 2016 rok.

- Wynik rzeczywiście jest oszałamiający i przerósł wszelkie moje oczekiwania - na gorąco komentuje wójt zwycięzca. - Najbardziej się cieszę, że w dalszym ciągu ktoś docenia moje starania.

To druga nagroda przyznana przez mieszkańców i Czytelników „Dziennika Bałtyckiego" za ubiegły rok, którym może pochwalić się samorządowiec. Jerzy Włudzik został okrzyknięty Wójtem Pomorza. Zdobycie tego tytułu to powtórka z 2013 roku, kiedy to nie tylko sam wójt, ale i gmina Kosakowo została wybrana najbardziej przyjazną mieszkańcom.

Wójtem jest od zawsze

Gmina Kosakowo nie pamięta czasów, kiedy to na jej czele stał ktoś inny niż Jerzy Włudzik. Dziś 72-letni samorządowiec jest pierwszym wójtem wybranym w wyborach bezpośrednich. Czternaście lat temu, gdy po raz pierwszy został wytypowany na gospodarza niewielkiego samorządu „przyklejonego" do Gdyni nie spodziewał się, że zaskarbi sobie zaufanie mieszkańców na tak długo. Choć już na początku świeżo upieczony wójt wiedział, że w tym kawałku ziemi puckiej tkwi bardzo duży potencjał i rozpoczął przygotowania do dynamicznego rozwoju gminy.

- W pierwszych latach musieliśmy przeznaczać środki na wykup dróg, budowę i modernizację obecnych traktów. Szczególnie tych gminnych, które dzisiaj oświetla blisko 1000 latarni - wspomina laureat Plebiscytu Osobowość Roku 2016 na Pomorzu w kategorii Samorządność i społeczność lokalna. - Choć na początku mojej pracy najważniejsze było skanalizowanie całej gminy. To inwestycje, których może nie widać gołym okiem, ale są niezbędne do tego, by mieszkańcom żyło się po prostu lepiej.

I to zdało egzamin. W 2002 roku gmina liczyła zaledwie 6 tysięcy mieszkańców. Dzisiaj dzięki potężnemu rozwojowi i wciąż rosnącym możliwościom nad Zatoką Pucką zdecydowało się zamieszkać ponad 14 tysięcy osób. Tendencja jest wzrostowa. Za kilka lat liczba mieszkańców ma przekroczyć magiczną barierę 20 tysięcy.

Gmina Kosakowo wreszcie przestała być tylko i wyłącznie „noclegownią dla Trójmiasta". Powstają tu nowoczesne osiedla, coraz więcej działek jest zabudowanych.

- Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że jest jeszcze wiele do zrobienia - dodaje wójt Włudzik. - Bardzo trudno jest zapewnić od razu wszystkim drogi, oświetlenia, miejsce w przedszkolu i satysfakcjonującego transportu publiczny. Jesteśmy gminą wiejską i taki mamy budżet. To nie zawsze to rozumieją nowi mieszkańcy, przeprowadzający się do nas z sąsiadujących miast.

Postęp jaki w niedługim czasie zrobiła niewielka gmina na Pomorzu jest naprawdę imponujący. By to wszystko utrzymać w ryzach, jest potrzebny dobry sternik i załoga. Dzięki współpracy w Urzędzie Gminy udało się garściami czerpać z funduszy unijnych i zachęcić inwestorów do robienia biznesu na ich terenie.

- Naszą dewizą jest hasło: Urząd przyjazny mieszkańcom, turystom i przedsiębiorcom - mówi samorządowiec. - W ostatnim czasie opracowane zostało i uchwalone nowe Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Kosakowo. Studium jest podstawowym dokumentem dla władz samorządowych gminy, na podstawie którego prowadzona ma być polityka i strategia działań - przede wszystkim w sferze zagospodarowania przestrzennego, ale także w sferze społeczno-gospodarczej i ekologicznej.

Przejrzyste zasady dla biznesu i otwarcie się na niego to podstawy dobrej współpracy, a co za tym idzie - kolejnych, niemałych wpływów do budżetu z tytułu płacenia podatków oraz zapewnienia miejsc pracy mieszkańcom.

Wszystko to sprawia, że Kosakowo sukcesywnie się bogaci. W tym roku gmina znalazła się wśród kilkudziesięciu samorządów w Polsce, które muszą zapłacić janosikowe, czyli pieniądze oddawane przez bogate gminy oddają na rzecz biedniejszych. Suma jest niemała, bo ok. pół miliona złotych. Mniej więcej podobną kwotę zapłaci gmina Gniewino.

Drabina na szczyt

Z Pucka do gminy Kosakowo Jerzy Włudzik przyjechał „za pracą". W 1969 roku rozpoczął karierę argonoma. Później w tym kierunku zaczął zdobywaćwiedzę i wykształcenie. W 1980 roku ukończył ekonomikę rolnictwa na Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Warszawie. Na dyplomie wyższych studiów zawodowych widniała piątka.

Aż wreszcie przyszedł czas na samorząd. Przyszły wójt wspinał się po szczeblach kariery polityki lokalnej. Choć jak sam mówi, nigdy swojej pracy nie traktował w takich kategoriach.

FOT. PIOTR NIEMKIEWICZ

Wójt Jerzy Włudzik jest mocno zaangażowany w życie społeczne swojej gminy, nadmorskiego powiatu i sołectwa. Jest także strażakiem ochotnikiem - choć oczywiście w akcjach ratowniczych nie bierze udziału

- W żadnym wypadku nie jest to kariera, to po prostu mój sposób bycia - zaznacza kosakowski samorządowiec. - Od szkolnych lat działałem w różnych kręgach dla dobra innych.

Zaczęło się przygody z harcerstwem.

- Później pełniłem funkcje społeczne m.in. podczas nauki w Technikum Ogrodniczym w Pruszczu Gdańskim, czy w oficerskiej szkole Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu - wylicza Jerzy Włudzik.

Do dziś oprócz pracy w urzędzie, samorządowiec prężnie działa w wielu stowarzyszeniach, m.in.

> **Chcę być utożsamiany z dobrze wykonaną robotą. Tak było zawsze.**

w zarządzie Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego oddział Dębogórze - Kosakowo, jest prezesem honorowym OSP Kosakowo, członkiem prezydium zarządu oddziału Powiatowego Związku OSP RP w Pucku, prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci Artystycznie Uzdolnionych Gminy Kosakowo.

Można śmiało powiedzieć, że wójt Kosakowa administrację ma we krwi. Jego przodkowie gospodarowali na ziemi puckiej od lat. Pradziadkowie rządzili w Zdradzie (gmina Puck) i Parszczycach (gmina Krokowa).

Burzliwa kampania, widoczne efekty

Wójt sam przyznaje, że ostatnie wybory do samorządu były najtrudniejsze. Do finałowego rozstrzygnięcia potrzebna była druga tura.

- Z biegiem lat zmieniają się oczekiwania wyborców, zdaję sobie z tego sprawę - komentuje. - Ja od zawsze byłem zwolennikiem zrównoważonego rozwoju. Prawdopodobnie to przekonało mieszkańców do oddania na mnie głosu. Myślę, że o wynikach drugiej tury zadecydowali nowi mieszkańcy, którzy docenili moją dotychczasową pracę.

Obecna kadencja wójta Włudzika nie jest usłana różami. Obok dużych sukcesów inwestycyjnych pojawia się grupa ludzi niezadowolonych z pracy Urzędu Gminy.

- Niestety wszystkim nie uda się dogodzić, ale proszę mi wierzyć, pracujemy jak najlepiej możemy - twierdzi wójt. - Zawsze to powtarzam, jestem otwarty na rozmowę i rzeczową debatę związaną z polepszeniem jakości życia w naszej małej ojczyźnie. Wielu z tych niezadowolonych wyznaje zasadę „nie, bo nie" i starają się atakować z każdej strony. Ja wtedy po prostu robię swoje, bo koniec końców wszystkim nam zależy na tym samym.

To jest dobra kadencja

Pasmo inwestycyjnych sukcesów ciągnie się od 2015 roku. To wtedy jednym z głównych aspektów działań wójta Włudzika stała się poprawa infrastruktury nadmorskiej. Gmina z rolniczej błyskawicznie zmienia się w turystyczno-rekreacyjną.

Zatoka Pucka ma dwojakie znaczenie dla gminy Kosakowo. Po pierwsze to bardzo atrakcyjny wabik turystyczny. Po drugie, akwen daje pracę rybakom.

- Bardzo się cieszę, że podczas tej kadencji w pełni udało się wybudować przystań rybacką w Mechelinkach - komentuje laureat Plebiscytu Osobowość Roku. - To diametralnie zmieniło wygląd tej nadmorskiej miejscowości. W oparciu o środki unijne zagospodarowana została prawa część ulicy, powstał nowy utwardzony deptak i elementy małej architektury. Zbudowano ciąg pieszo-jezdny, wykonano oświetlenie terenu wzdłuż pasa drogowego leżącego w bezpośrednim sąsiedztwie plaży. Powstał amfiteatr wraz z zadaszeniem sceny. Wartość zadania wyniosła ponad 2 mln zł brutto. Inwestycja ta została wyróżniona w Ogólnopolskim Konkursie Modernizacja Roku 2015.

Atrakcyjność tego rejonu zwiększyła także promenada - Ogólnopolska Aleja Zasłużonych Ludzi Morza w Rewie. Wszystkie te działania sprawiają, że niewielka miejscowość staje się prawdziwą perełką i wizytówką nie tylko gminy, ale całego województwa pomorskiego.

Równocześnie władze robią wszystko, by zapewnić dobrobyt swoim mieszkańcom. Stąd realizacja inwestycji drogowych i kanalizacyjnych. - Praktycznie kilka dni po ponownym objęciu stanowiska wójta ruszyliśmy z wcielaniem obietnic w życie. Wspólnie z Zarządem Dróg Powiatowych oraz starostwem powiatowym w Pucku przebudowaliśmy nawierzchnię drogi powiatowej ul. Pomorską w Dębogórzu. Wykonano ponad kilometr nowej nawierzchni, zatoki autobusowe, skrzyżowania z ulicami przylegającymi do ul. Pomorskiej, kanalizację deszczową (studnie i przepusty), krawężniki oraz zieleń drogową. Łączna wartość prac wyniosła 545 958,54 zł - wymienia Włudzik. - A w planach są dalsze inwestycje komunikacyjne, jak na przykład budowa ul. Derdowskiego. Co roku przeznaczamy ponad 2 miliony złotych na infrastrukturę drogową.

Obok namacalnych dowodów aktywności wójta są też i takie, których nie widać gołym okiem. Jerzy Włudzik od młodzieńczych lat jest związany ze sportem. W latach szkolnych był utytułowanym lekkoatletą. Później prezesował KS Zatoce Puck. Po objęciu stanowiska wójta o kulturze fizycznej nie zapomniał.

- Pięciuset uczniów klas 4-6 oraz gimnazjalistów korzysta z tych nieodpłatnych zajęć na basenie przy gimnazjum w Kosakowie - mówi. - Są wśród nich uczniowie z orzeczeniem o niepełnosprawności. To dla mnie wielka radość.

Nie spocznie, choć prosta droga do emerytury

Sam Jerzy Włudzik nadal sądzi, że trzeba mieć mocne zdrowie i odporność psychiczną, by piastować posadę wójta. Do tego dodaje również wytrwałość i determinację.

- Na przestrzeni lat wiele razy musiałem przekonywać środowiska do moich pomysłów - wspomina. - Ja lubię działać. Zazwyczaj okazywało się, że to były dobre pomysły. Na przykład w przypadku budowy gimnazjum niektórzy prowadzili wyliczenia, że będą puste sale, tymczasem w tej chwili musimy odrzucać podania, a potrzeby oświatowe są cały czas olbrzymie.

Nasz laureat doskonale sobie zdaję sprawę z tego, że sukces ma wielu ojców, a porażka jest sierotą.

- Osiągnęliśmy już wiele, ale sporo jest jeszcze do zrobienia. Naszą bolączką jest kanalizacja deszczowa i odwodnienie. Co jakiś czas mieszkańcy dotkliwie odczuwają konsekwencje długotrwałych opadów. Prowadzimy analizę miejsc zalewowych.

W żadnym przypadku nie przypisuje sobie zasług i na każdym kroku powtarza, że największą nagrodą za wykonywaną pracę jest zadowolenie społeczeństwa. To często zostaje wyrażane podczas podobnych plebiscytów do Osobowości Roku.

- Każda wygrana napawa dumą tak samo - zauważa wójt.- Ta szczególnie, bo za półtora roku idę na zasłużoną emeryturę. Zależy mi bym wtedy mógł chodzić z podniesioną głową. Chcę być utożsamiany z dobrze wykonaną robotą.

Małgorzata Chmiel - siła regionu w Sejmie

● Choć Radę Miasta Gdańska zamieniła na Sejm, to nadal z wielkim zaangażowaniem działa na rzecz stolicy Pomorza i całego regionu

Ewelina Oleksy
ewelina.oleksy@polskapress.pl

Znakomity wynik posłanki PO Małgorzaty Chmiel w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego" nikogo nie powinien dziwić. Od lat bowiem cieszy się zaufaniem i ogromną popularnością wśród gdańszczan. Wystarczy przypomnieć, że od 1994 r. aż do 2015 r. była nieprzerwanie radną Gdańska. W wyborach samorządowych zdobywała rekordowe poparcie. W tych ostatnich zebrała w Gdańsku najwięcej głosów spośród wszystkich kandydatów - więcej niż sam prezydent Paweł Adamowicz. Przyszedł jednak czas na zmiany - postanowiła kandydować do Sejmu. I dostała się, choć startowała z 10 miejsca na liście.

Choć nowe obwiązki wymagają wyjazdów do Warszawy, to Małgorzata Chmiel nie zmieniła miejsca zamieszkania. I tego, że nadal najważniejsze są dla niej interesy Gdańska i Pomorza. Co w tej kadencji wielokrotnie udowodniła skutecznie zajmując się problemami regionu.

To m.in. dzięki jej staraniom udało się uzyskać dofinansowanie z budżetu centralnego na budowę nowego mostu na Wyspie Sobieszewskiej. Inwestycja, na którą mieszkańcy czekali od dziesięcioleci właśnie jest w toku.

- Jest to o tyle istotne, iż dofinansowanie z budżetu centralnego pozwoliło na odciążenie budżetu miasta. Oczywiście zabiegamy teraz o pieniądze na drugi etap budowy tego mostu- mówi posłanka Chmiel. Na początku kadencji złożyła cztery poprawki do budżetu Państwa na 2016 rok. Poza dofinansowaniem mostu w Sobieszewie zabiegała też o remont zabytkowego mostu w Tczewie, budowę Drogi Zielonej w Gdańsku, budowę Obwodnicy Metropolitalnej Trójmiasta.- Udało się pozyskać część pieniędzy na te inwestycje, bo oprócz mostu na Wyspę Sobieszewską, chyba znalazły się wreszcie pieniądze na drugi etap budowy mostu na Wiśle w Tczewie - wskazuje. - Złożyłam również poprawki do budżetu na 2017 rok. Oprócz tych samych, które złożyłam w 2016 roku wniosłam o środki na budowę Obwodnicy Starogardu Gdańskiego oraz na budowę Drogi Ekspresowej S6 łączącej Trójmiasto ze Słupskiem, Koszalinem i Szczecinem- dodaje.

Od początku kadencji Sejmu zabiega o realizację najbardziej wyczekiwanych przez mieszkańców inwestycji metropolitalnych.

Opracowała i złożyła, w imieniu PO, projekt nowej ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych. - W 2016 roku rząd PiS wprowadził bardzo restrykcyjną ustawę o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych, właściwie uniemożliwiającą powstawanie nowych elektrowni wiatrowych w Polsce - wyjaśnia Chmiel.

W ostatnim roku zaangażowała się czynnie w obronę Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

- Nie zgadzam się na połączenie Muzeum II Wojny Światowej z Muzeum Westerplatte, gdyż połączenie tych muzeów jest tylko powodem do likwidacji wystawy w Muzeum II Wojny Światowej, która pokazuje okrucieństwo wojny nie tylko w kontekście Polski, ale całego świata- mówi Małgorzata Chmiel. - Dlatego pod koniec 2016 roku zostałam członkiem sejmowej Komisji Kultury, aby móc jeszcze bardziej zaangażować się obronę Muzeum II Wojny Światowej.

FOT. PIOTR HUKAŁO

- Większość czasu poświęcam mojemu regionowi, czyli woj.pomorskiemu z Gdańskiem na czele. Trudno mi opuścić sprawy lokalne - mówi Chmiel

Oprócz działań na rzecz infrastruktury, czy obrony Muzeum II wojny światowej, posłanka Chmiel angażuje się w pomoc osobom niepełnosprawnym. Pracuje w parlamentarnym zespole ds. autyzmu. Ostatnio udało jej się naświetlić problem zbyt małych dotacji dla domów samopomocy dla dorosłych osób niepełnosprawnych. Dotacje te zostały zmniejszone przez obecny rząd.

Z wykształcenia jest architektem. Ostatnio czynnie zaangażowała się więc też w prace nad zmianami obowiązującego prawa budowlanego. W szczególności nad ustawą Kodeks Budowlany, ustawą o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz ustawą o gospodarowaniu nieruchomościami. Została wiceprzewodniczącą podkomisji ds. opracowywanego Kodeksu Budowlanego. - Już teraz widzę, że projekt tego kodeksu ma bardzo dużo wad i pracą nad ich poprawą chciałabym się zająć w najbliższym czasie. Mam nadzieję, że obecnie rządzący pozwolą na prawdziwą dyskusję i prace nad nowym prawem budowlanym - zaznacza Chmiel.

Wyróżnienie w plebiscycie, to jak mówi, dla niej wielki zaszczyt.
- Zaszczyt, ale też wielkie zobowiązanie na przyszłość. Postaram się Państwa nie zawieść. Bardzo, bardzo dziękuje za tak duże poparcie i tak dużą liczbę głosów popierających mnie. Większą część czasu poświęcam mojemu regionowi, czyli Województwu Pomorskiemu z Gdańskiem na czele. Przez tyle poprzednich lat byłam samorządowcem, radną, że trudno mi opuścić sprawy lokalne, więc nadal wiele z nich prowadzę i pomagam mieszkańcom. Tym bardziej, że coraz więcej osób przychodzi do mojego biura poselskiego w Oliwie, do którego oczywiście zapraszam- podkreśla posłanka. ●

Zbigniew Braun: Moja wieś ma ogromny potencjał

● Prężnie rozwijające się Rokitki potrzebowały sołtysa pełnego energii i pomysłów. Oczekiwaniom stara się dorównać Zbigniew Braun

Przemysław Zieliński
p.zielinski@prasa.gda.pl

Z Rokitkami Zbigniew Braun jest związany od blisko dwunastu lat. Po latach mieszkania w mieście i wyprowadzce dorosłego syna wraz z żoną postanowili, poszukać nowego miejsca do życia gdzieś pod Tczewem. Padło właśnie na Rokitki. - Spodobała nam się uroda tej wsi, spokój oraz ogromna ilość zieleni - wspomina. - Zauroczyła nas też bogata przyroda i sąsiedztwo malowniczych jezior.

Jeszcze kilkanaście lat temu wieś liczyła około czterystu mieszkańców, ale szybko zaczęła się rozrastać, głównie dzięki przeprowadzkom mieszkańców Tczewa, szukających na wsi ciszy i spokoju, ale chcących żyć blisko miasta i oferowanych przez niego usług. Zbigniew Braun szacuje, że blisko połowa mieszkańców Rokitek pracuje w Tczewie lub w Trójmieście. Świadomi swoich potrzeb nowi mieszkańcy wsi zaczęli coraz głośniej wyrażać swoje oczekiwania względem jej rozwoju. Prawie dwa lata temu Zbigniew Braun stanął w szranki w wyborach na sołtysa i zwyciężył. Jak wspomina, do tej decyzji został zachęcony podczas uczestnictw w zebraniach wiejskich. - Znaczną część swojego życia przepracowałem w urzędach, służąc społeczności lokalnej, dlatego postanowiłem wykorzystać wiedzę i doświadczenie w modernizowaniu sołectwa - opowiada. - Po pewnym czasie uznałem, że warto wystartować w wyborach, i udało się.

Rada Sołecka stara się przywiązywać wagę do estetyki. Dlatego też m. in. środki z tegorocznego Funduszu Sołeckiego zostaną przeznaczone np. na wymianę tablic ogłoszeniowych, postawienie dwóch planów z ulicami wsi oraz budowę siłowni pod chmurką. Realizowane są też może i drobne inwestycje, ale z utęsknieniem wyczekiwane przez mieszkańców.

- Ostatnio udało nam się porozumieć z Bankiem Spółdzielczym w sprawie postawienia w centrum wsi bankomatu - mówi pan Zbigniew. - Dotąd mieszkańcy w nagłych sytuacjach musieli jechać po pieniądze do miasta. Lokalizację bankomatu wybiorą sami mieszkańcy. Dla mocno rozbudowującej się wsi to ważna rzecz.

FOT. PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

Zbigniew Braun cieszy się, że w najbliższych dwóch latach Rokitki na brak inwestycji narzekać nie będą

W najbliższych dwóch latach Rokitki na brak inwestycji narzekać nie będą. W tym roku zmodernizowane zostanie przedłużenie ul. Tczewskiej, prowadzącej do nowego osiedla mieszkaniowego, na którym docelowo ma zamieszkać nawet tysiąc osób. Od początku swojego sołtysowania nasz rozmówca zabiega o odkopanie arkady z przejściem dla pieszych pod wiaduktem kolejowym, co przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa dla osób pieszych, którzy, aby przejść pod wiaduktem de facto muszą wejść na wąską w tym miejscu jezdnię.

- Urząd Gminy dysponuje gotową dokumentacją i czekamy na pozwolenie umożliwiające rozpoczęcie prac przez Urząd Gminy w Tczewie. Zrealizowane zadanie będzie ukoronowaniem wspólnego wysiłku wielu stron, w tym władz gminy Tczew - podkreśla nasz rozmówca.

Z kolei w przyszłym roku Rokitki doczekają się budowy nowej świetlicy. Dokumentacja obiektu, który stanie przy ul. Tczewskiej, również jest już gotowa. Przy świetlicy powstanie też nowa siedziba miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, w remizie której obecnie spotykają się mieszkańcy.

- Będzie to miejsce, wokół którego skupiać się będzie życie naszej wsi - tłumaczy pan Zbigniew. - Na pewno świetlica będzie tętnić inicjatywami, chociażby dzięki pomysłom reaktywowanego Koła Gospodyń Wiejskich. Wstępnie myślimy też o otwarciu punktu bibliotecznego.

Jednak oczkiem w głowie pana Zbigniewa, pomysłodawcy, jest powstanie Rokickiego Ośrodka Rekreacji i Wypoczynku w Rokitkach.

- To 120 hektarów ziemi i 90 wód, czyste powietrze oraz las - podkreśla Zbigniew Braun. - Możliwości rozwoju są przeogromne, wystarczy tylko wspomnieć o polach namiotowych, plaży, ścieżkach rowerowych, kąpielisku. Dobrze byłoby wyłonić jednego gospodarza terenu, który uwzględni wszystkie interesy podmiotów zainteresowanych - wędkarzy, meliorantów i przyrodników.

Nad uregulowaniem kwestii prawnych oraz przygotowaniem projektu, który w niedalekiej przyszłości mógłby się starać o dotację unijną, pracuje już zespół złożony z przedstawicieli miasta Tczew, gminy Tczew oraz Starostwa Powiatowego, a także meliorantów i wędkarzy, którym marzy się stworzenie tutaj centrum połowu karpia i lina o znaczeniu europejskim. Jeszcze około dwudziestu lat temu jezioro Rokickie Duże było jednym z ulubionych miejsc odpoczynku nad wodą dla mieszkańców Tczewa. Czy uda się powrócić do lat świetności.

- To miejsce ma niesamowity potencjał - nie ukrywa Zbigniew Braun. - W ubiegłym roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy nad jeziorem Dzień Dziecka. Impreza ta miała wzbudzić zainteresowanie tematem turystycznego wykorzystania jezior i stawów rybnych. Myślę, że się udało, bo dzisiaj trudno znaleźć przeciwnika tej idei. W tym roku Dzień Dziecka odbędzie się po raz kolejny, z regatami żeglarskim i kajakowymi, przeprowadzonymi wspólnie z Unią Tczew, pod patronatem Urzędu Gminy, Starostwa i Urzędu Miejskiego w Tczewie. Na powstaniu centrum skorzystają oczywiście nie tylko mieszkańcy Rokitek.

To nie koniec pomysłów na zmiany w Rokitkach. Pan Zbigniew już zastanawia się i zabiega o powrót autobusów miejskich, które jeszcze kilka lat temu dojeżdżały do Rokitek.

- Wieś się mocno rozbudowuje i linia autobusowa wkrótce znowu stanie się koniecznością - podkreśla. - Chciałbym też, aby została ograniczona prędkość dla pojazdów w centrum wsi, ponieważ zbyt często kierowcy się rozpędzają, a samochodów wciąż przybywa. Wiele inicjatyw nie miałoby miejsca bez pomocy mieszkańców, za co bardzo im dziękuję.

Pasją pana Zbigniewa są podróże, sport (dawniej często żeglował) oraz śpiew - jest członkiem Chóru Męskiego „Echo" w Tczewie. ●

Gdynia

Marzy mu się tunel pod torami w Chyloni

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Michał Bełbot: - Przez najbliższe lata planuję nadal wspierać mieszkańców konfrontujących się z bezduszną machiną urzędniczą

Michał Bełbot jest zaangażowanym społecznie radnym miasta Gdynia, który już od kilkunastu lat działa na rzecz lokalnej społeczności.

Michał Bełbot zwyciężył w powiatowym etapie głosowania w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego" w kategorii samorządność i społeczność lokalna. Jest Radnym Miasta Gdynia, działa w klubie radnych Prawa i Sprawiedliwości i członkiem zarządu powiatowego PiS w Gdyni.

- Zabiegam w Urzędzie Miasta i w Radzie Miasta Gdyni o realizację oczekiwań mieszkańców wobec rządzących – mówi Michał Bełbot. - Przez najbliższe lata planuję nadal wspierać mieszkańców konfrontujących się z bezduszną machiną urzędniczą. Będę kontynuował działanie na rzecz reorientacji polityki miasta na bardziej proinwestycyjną. Chciałbym, żeby władze zaczęły bardziej przyglądać się problemom dzielnic i rozwiązywać problemy, zwłaszcza infrastrukturalne rejonów takich jak Chylonia i Cisowa. Marzy mi się budowa tunelu pod torami i finalizacja rewitalizacji, na którą mieszkańcy od tak wielu lat czekają. Zabiegam o zwiększenie liczby inwestycji w Chyloni, Cisowej, Pustkach Cisowskich i Demptowie. Chciałby poprawy stanu ciągów pieszych przy ulicach takich jak: Raduńska, Helska, Kartuska, Chylońska, Pustki, Jaskółcza, Kcyńska, Wejherowska, Gniewska, Owsiana i wiele mniejszych ale nie mniej ważnych ulic. Niektóre zmiany nie wymagają wielkich kwot. Czasami brakuje gdzieś dystrybutorów z torebkami do posprzątania po swoim psie. Jak jest potrzebny i są zainteresowani należy zadbać aby taki powstał. Jak mówimy o marzeniach to dla młodzieży przydałaby się murawa na każdym boisku do piłki nożnej, a dla psiarzy potrzebna by była budowa samodzielnego wybiegu dla psów na terenie Parku Kilońskiego - dodaje.

Środki na ten cel chciałby znaleźć zabierając je z takich inwestycji jak Infobox czy Lotnisko w Kosakowie i przeznaczyć na inwestycje w dzielnicach.

Ukończył IX Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Piłsudskiego w Gdyni oraz Administrację i Historię na Uniwersytecie Gdańskim. Był prezesem oddziału Trójmiasto w Stowarzyszeniu KoLiber oraz członkiem władz centralnych organizacji. Działał w Stowarzyszeniu „Młodzi dla Gdyni". Zawodowo zajmuje się zarządzaniem procesami i prowadzeniem innowacyjnych projektów biznesowych.

Zanim został wybrany na radnego miasta przez dwie kadencję pełnił funkcję radnego dzielnicy. Organizuje koncerty, turnieje sportowe i warsztaty dla młodzieży. Jest współtwórcą Gdyńskiej Ofensywy Obywatelskiej, jednym z inicjatorów pikiety przeciwko gdyńskiej uchwale śmieciowej, współorganizatorem marszu „Gdynianie Żołnierzom Wyklętym", współorganizatorem akcji „Solidarni z Gruzją". Prywatnie jest fanem strategicznych gier planszowych i kibicem mieszanych sztuk walki.

Do Rady Miasta dostał się z listy Prawa i Sprawiedliwości. W wyborach samorządowych w 2014 roku otrzymał 871 głosów.

Swoje dyżury, na których spotyka się z mieszkańcami pełni w pierwsze środy miesiąca. Zaprasza do biur Rad Dzielnic - Chylonia, SP nr 10 ul. Morska 192, 16.45 - 17.45, Cisowa, ul. Lniana 19, 18.00 - 19.00. Można wtedy do niego przyjść i porozmawiać o swoich problemach i pomysłach na rozwój miasta. Bełbot nie stroni od spotkań również w innych terminach. Sprawy można mu zgłaszać również mailowo m.belbot@gmail.com, telefonicznie 696-269-667 czy nawet za pośrednictwem serwisów społecznościowych www:fb.com/Michal.Belbot. To między innymi łatwa dostępność i szybkie nawiązywanie kontaktu z mieszkańcami przynosi mu popularność.

W Radzie Miasta działa w komisjach: Samorządności Lokalnej i Bezpieczeństwa, Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska.

(LEŚ)

Sopot

Jest blisko mieszkańców Sopotu i ich problemów

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Dla Grażyny Czajkowskiej nadrzędną wartość stanowi sopocka zieleń. Bacznie przygląda się wszelkim planom zabudowy kurortu

Obowiązki w Radzie Miasta Grażyna Czajkowska pełni już drugą kadencję. Na sercu leżą jej problemy mieszkańców i sopocka zieleń.

Liczbą ponad 600 głosów, radna Grażyna Czajkowska zajęła w Sopocie pierwsze miejsce w kategorii samorządność i społeczność lokalna w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego" Osobowość Roku 2016. Nominowana została za podejmowanie inicjatyw na rzecz dialogu z mieszkańcami oraz wspieranie aktywności sopocian w zachowaniu terenów zielonych. W Radzie Miasta, na rzecz kurortu, pracuje już drugą kadencję.

- W poprzedniej kadencji pracowałam w Komisji Kultury, obecnie zasiadam w komisjach: strategii i finansów, zdrowia i lokalowej. To sprawy, którymi zajmuję się najczęściej. Interesuje mnie polityka społeczna, kulturalna i budżet obywatelski. Ten ostatni jest najbliższy memu sercu, bo prowadziłam pierwszą komisję budżetu obywatelskiego w Sopocie - wspomina pani Grażyna. - Ciekawią mnie też wszelkie zmiany w planach zagospodarowania przestrzennego miasta.

Jak tłumaczy radna Czajkowska, nadrzędną wartość stanowi dla niej sopocka zieleń.

- Bacznie przyglądam się wszelkim planom zabudowy niezabudowanych do tej pory podwórek. Zwykle w takich przypadkach jestem na „nie". Zależy mi, aby w mieście rosło jak najwięcej zieleni, a szczególnie, żeby kwartały Dolnego Sopotu, które kiedyś słynęły z ogrodów, gdzie kuracjusze wypoczywali, nie stały się betonowe. To doprowadzi do zatracenia naturalnych walorów Sopotu jako kurortu - mówi pani Grażyna.

Kolejnym „oczkiem w głowie" radnej Czajkowskiej jest sopocki ryneczek. Jak przyznaje pani Grażyna, często sama jest jego klientką. Radna chciałaby, aby lokalny biznes przetrwał w tym miejscu jak najdłużej.

- Handlujący na sopockim ryneczku mają w tej chwili problemy z wysokimi opłatami. Chciałabym im pomóc, aby to miejsce miało szansę się rozwinąć. Od czasu, kiedy w pobliżu otworzyły się dwa duże dyskonty, klientów jest coraz mniej, a jednak produkty tu sprzedawane mają swoje walory. Ryneczek ma specyficzny, lokalny charakter. Nawiązuje do starego Sopotu, który był miejscem rozmów, debat. Przy jednym z barów wciąż zbiera się elita kulturalna, która prowadzi dyskusje na tematy filozoficzno-artystyczne. To drugie, ciekawe oblicze ryneczku i stąd zależy mi, żeby przetrwał, a nie zaginął - tłumaczy radna Czajkowska.

Jak sama przyznaje, ogromną wagę w swojej pracy przywiązuje też do kontaktów z mieszkańcami. Stara się uczestniczyć we wszystkich spotkaniach, rozmowach, wydarzeniach kulturalnych i imprezach miejskich. Wszystko po to, aby być bliżej ludzi.

- Myślę, że to też zaprocentowało w wynikach plebiscytu. Bezpośredni kontakt z sopocianami pozwala mi poznawać ich problemy i potrzeby. Do każdej sprawy podchodzę indywidualnie, staram się je rozwikłać do końca, znaleźć rozwiązanie. Docieram do mieszkańców także poprzez przekazywanie im informacji z urzędu - mówi radna. - Informuję ich m.in. o planach związanych z zagospodarowaniem przestrzeni w mieście, planach inwestycyjnych. Robię to albo za pośrednictwem mediów społecznościowych, albo czasopisma, jakie od niedawna wydaje klub Kocham Sopot.

Prywatnie, w wolnym czasie pani Grażyna oddaje się swoim sportowym zamiłowaniom. W zimie wybiera łyżwy i narty, w lecie - rower. - Uwielbiam też zajmować się swoim ogrodem. Ale nie uciekam również od domowych, kobiecych zajęć, jak np. szycie - zdradza radna Czajkowska.

EWA ANDRUSZKIEWICZ

Powiat bytowski

Radny, który nie obawia się politycznych wrogów

FOT. ŁUKASZ BOYKE

Wojciech Duda to powiatowy radny Prawa i Sprawiedliwości. Prywatnie zajmuje się prowadzeniem własnej firmy

Były sędzia piłkarski, a obecnie powiatowy radny PiS oraz przedsiębiorca. Laureat plebiscytu „Dziennika Bałtyckiego".

Wojciech Duda, radny Prawa i Sprawiedliwości w Radzie Powiatu Bytowskiego zwyciężył w powiatowym etapie głosowania w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego" w kategorii samorządność i społeczność lokalna. Przewodniczący powiatowych struktur PiS nominowany był do udziału w konkursie za dociekliwość i wyciąganie na światło dzienne niewygodnych dla rządzących spraw. To właśnie dzięki niemu społeczność powiatu bytowskiego dowiaduje się o wielu sprawach, na których temat niechętnie wypowiadają się lokalni włodarze. Duda cieszy się z wygranej i deklaruje, że zwycięstwo , to przede wszystkim motywacja do dalszej, niełatwej pracy na rzecz lokalnej społeczności.

- Dziś jest radość i satysfakcja, ale jutro też jest dzień i dalej ruszamy do pracy. W najbliższym czasie zamierzam wyciągnąć kolejne fakty niewygodne dla powiatowych włodarzy. Nie zamierzam spocząć na laurach. Plebiscyt „Dziennika Bałtyckiego" traktuję jak formę konkursu, który wygrałem. Prawdziwy plebiscyt jest w momencie wyborów samorządowych i to wyborcy wtedy przy urnach decydują, kto ma reprezentować ich interesy w Radzie Powiatu Bytowskiego. Nie ukrywam, że wygrana w plebiscycie jest dla mnie pewnego rodzaju wyróżnieniem. Cieszę się, bo wynika z tego, że to, co robię ma sens. Dziękuję moim kolegom i rodzinie, którzy żywo włączyli się w głosowanie na mnie. Czuję się doceniony i wyróżniony. Wiem, że wiele osób mi kibicuje, dlatego dziękuję za poparcie i zachęcam do współpracy.

Wojciech Duda urodził się 7 września 1967 roku w Kołczygłowach (powiat bytowski). Od lat z powodzeniem prowadzi własną działalność gospodarczą, która polega na świadczeniu usług budowlanych. Jest skromnym człowiekiem, dlatego o sobie mówi niechętnie. Zdecydowanie chętniej rozwodzi się na tematy, które dotyczą powiatowej społeczności i bezpośrednio z nią związanych spraw.

- Wygrana w plebiscycie utrwala mnie w tym, że idę dobrą drogą realizując taką, a nie inną politykę w tym naszym małym politycznym świecie, jakim jest powiat bytowski. Pochodzimy z wolnych wyborów, dlatego uważam, że ludzie mają prawo wiedzieć o tych wszystkich sprawach, które nie są wygodne dla władzy. Mam tu oczywiście na myśli sprawy lokalne. Z obranej drogi na pewno nie zawrócę. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że to nie tylko mój sukces, ale także pozostałych radnych Prawa i Sprawiedliwości Rady Powiatu Bytowskiego. Działamy zespołowo, dlatego przy tej okazji chciałbym im serdecznie podziękować. Wiele osób pyta mnie, czy nie boję się politycznych wrogów. Odpowiadam, że nie. Strach nie jest mi obcy. Nie raz w życiu spotykałem się z bardzo trudnymi sytuacjami. Jesteśmy osobami publicznymi, dlatego, jeżeli ktoś decyduje się być radnym, to w sprawach społecznych strach dla kogoś takiego musi być obcy. Nie posiadam w sobie lęków. Nie budzę się w nocy z krzykiem, tylko po prostu robię swoje. Jest taka sentencja łacińska „pro publico bono", czyli dla dobra publicznego. I my właśnie jako radni PiS działamy dla dobra publicznego całego powiatu, a nie tylko tych okręgów, w których wyborcy na nas głosują. Oczywiście rządzący starają się mnie i moich kolegów radnych ośmieszać publicznie, ale na mnie nie robi to wrażenia. Robię swoje, a to, że wygrałem w plebiscycie jest doskonałym przykładem na to, że moja praca nie idzie na marne.

Wojciech Duda przez prawie 18 lat był sędzią piłkarskim.

ŁUKASZ BOYKE

Powiat człuchowski

Jan Beme - lotnictwo i Debrzno to jego pasja

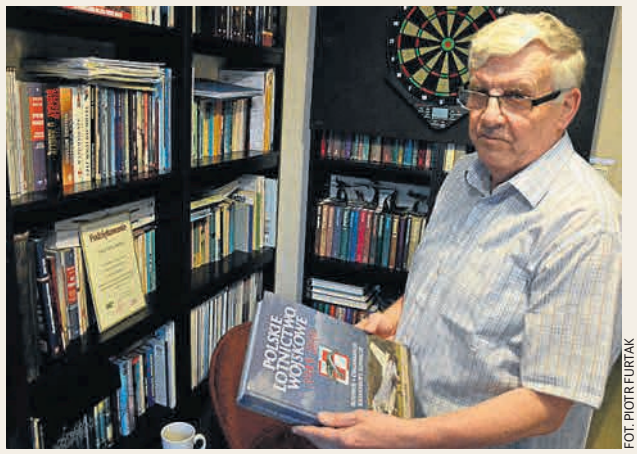

FOT. PIOTR FURTAK

Nietrudno dostrzec, że historia i lotnictwo to główne pasje Jana Beme z Debrzna. Świadczy o tym bogata kolekcja książek i modeli

Jan Beme, emerytowany żołnierz, radny, społecznik i pasjonat historii i lotnictwa w każdym wymiarze.

W swoich zbiorach ma setki książek - nietrudno dostrzec, że historia i lotnictwo to jego główne pasje. - Józef Piłsudski mówił, że „Naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości – mówi debrznianin. A Debrzno ma w swojej historii długi epizod związany z jednostką wojskową i lotnictwem właśnie. Od niedawna w mieście przypominają o tym samoloty na Placu Lotników Polskich, które wylądowały tu m.in. dzięki staraniom pana Jana. Swojej aktywności zawdzięcza też w dużej mierze wygraną w naszym plebiscycie. Wiele pasji, zainteresowań, rozmaitych inicjatyw – oznacza ogromną rzeszę przyjaciół i znajomych. - Mogłem przypuszczać, że się uda, choć byłem zaskoczony, że inni kandydaci mnie nie prześcignęli – mówi pan Jan. - Wiem, że w moim przypadku zadziałali koledzy – rozpuścili wici po całej Polsce. Nawet trudno mi powiedzieć kto głosował. Przyszedł do mnie kolega i zapytał jakie mam maile, nie do końca wiedziałem o co mu chodzi. Tymczasem okazało się, że w imieniu koła związku żołnierzy rozesłali informację o tym, że biorę udział w plebiscycie do znajomych po całej Polsce – modelarzy, dawnych koleżanek i kolegów z mojego liceum, rodziny. A że utrzymuję kontakt z bardzo wieloma ludźmi było ich trochę. W swoim i ich imieniu wszystkim którzy głosowali serdecznie dziękuję.

Wśród znajomych Jana Beme spore grono to modelarze. - Swego czasu byłem nawet członkiem międzynarodowego stowarzyszenia modelarzy. Jeździłem i jeżdżę cały czas na wystawy - od dłuższego czasu z modelem samolotu, na którym wykonano pierwszy lot z cichociemnymi do Polski. Bardzo fajna sprawa i długo na ten temat można by opowiadać – mówi Beme. Dzięki lotniczej pasji udało mu się dokonać tego, czego nikt inny pewnie by nie zrobił. Na jego wniosek prezydent Kwaśniewski odznaczyły pośmiertnie angielskiego pilota Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. - To była bardzo sympatyczna sprawa - wspomina. - Żeby było ciekawiej, o wręczeniu tego orderu dowiedziałem się od syna pilota – Australijczyka, wraz z pełną relacją jak wyglądała uroczystość, która odbyła na południowym zachodzie Australii – w miejscowości Perth. Obecnie razem z kolegą pracuje nad tematem „Tradycje lotnicze garnizonu Debrzno. O ludziach przez ludzi". - Żeby ten temat poznać trzeba było dotrzeć do archiwum sił powietrznych. Wielu ludzi odnaleźliśmy z imienia i nazwiska. Jeśli się uda pozycję wydamy w przyszłym roku – planuje. - A będzie ku temu specjalna okazja, bo pułk który u nas istniał, w 1958 roku otrzymał sztandar ufundowany przez społeczeństwo ziemi złotowskiej. Już planujemy jakieś spotkanie rocznicowe wspólnie z sąsiednią Lipką. Historia naszego lotnictwa to kapitalna rzecz, zwłaszcza, że dotyczy dwóch gmin, w dwóch powiatach, w dwóch województwach. W Debrznie pojawić ma się jeszcze jedna atrakcja związana z lotnictwem – Izba pamięci. - Zdobyliśmy na nią środki w ramach Budżetu Obywatelskiego. Ze swojej strony przekażę tam całą literaturę lotniczą i modele. Chcemy też stworzyć szlak pamięci – mówi pan Jan. - O ile izba pamięci będzie poświęcona tradycji lotniczej, to szlak edukacyjno - historyczny ma być związany głównie z działalnością garnizonu. A ciekawych historii i miejsc, które warto wspomnieć jest sporo. **(STEF)**

Powiat gdański

Burmistrz, który skroił miasto na ludzką miarę

FOT. ARCHIWUM

Janusz Wróbel jest urodzonym samorządowcem. Potwierdzają to rekordowe wyniki wyborów i rozwój Pruszcza Gdańskiego

Janusz Wróbel, burmistrz Pruszcza Gdańskiego. Jako samorządowiec stawia na politykę zrównoważonego rozwoju miasta.

Pruszcz Gdański przez lata pozostawał w cieniu wielkiego Gdańska. W ostatnich dwóch dekadach miasto zaczęto postrzegać inaczej. Coraz powszechniejsze są głosy, że jest ono skrojone na ludzką miarę; jest tutaj wszystko, czego potrzeba do wygodnego życia.

Duża w tym zasługa Janusza Wróbla, który od piętnastu lat pełni funkcję burmistrza.

Urodzony w 1968 roku, do samorządu trafił jeszcze w czasie studiów politologicznych na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1994-1996 był w zarządzie miasta Pruszcz Gdański, zaś od 1998 do 2002 roku pełnił funkcję wicestarosty powiatu gdańskiego. Następnie stanął na czele miasta.

Przez lata burmistrzowania Janusz Wróbel zdobył ogromne zaufanie mieszkańców. Dowodem jest wynik osiągnięty w ostatnich wyborach samorządowych, w których uzyskał aż 88,95 proc. głosów!

Jak się osiąga taki sukces?

Mówiąc najkrócej, otwartością na potrzeby mieszkańców i codzienną pracą. Ważna jest również umiejętność śmiałego wejrzenia w przyszłość, której Januszowi Wróblowi odmówić nie sposób. Mieszkańcy przyznają, że pod jego rządami miasto rozwija się w sposób przemyślany. Innego rodzaju potwierdzeniem są liczne nagrody i wyróżnienia, w tym umieszczenie Pruszcza w rankingu sporządzonym przez Politechnikę Warszawską, gdzie w kategorii gminy miejskiej jako jedyne miasto z Pomorza pojawił się w pierwszej dziesiątce, na szóstym miejscu.

Janusz Wróbel tłumaczy, że tak znakomity wynik jest owocem kilkunastoletniej pracy.

- Odkąd tylko objąłem urząd, zawsze starałem się realizować inwestycje tak, aby środki przeznaczać na maksymalnie zróżnicowane zadania w różnych częściach miasta, nie tylko na zadania „twarde", jak drogi, ale także na „miękkie", prospołeczne, np. przedszkola za złotówkę, z których jestem szczególnie dumny. Dowodem na skuteczność tego rodzaju polityki jest nie tylko ten ranking, ale też fakt, że Pruszcz stał się miastem atrakcyjnym dla rodzin. Miastem, w którym chcą się one osiedlać. Co ważne, chodzi tu nie tylko o Polaków, ale też np. o Ukraińców.

Samorządowiec wskazuje, że sformułowana niegdyś przez niego koncepcja miasta kompaktowego, czyli takiego, którego mieszkańcy nie muszą opuszczać granic administracyjnych, żeby zaspokoić swoje potrzeby i znaleźć wszelkie niezbędne usługi, sprawdziła się doskonale. Jednocześnie, wbrew pojawiającym się od czasu do czasu głosom, nie obawia się, że w przyszłości Pruszcz stanie się dzielnicą Gdańska.

- Moim zdaniem jest niemożliwe, aby kiedykolwiek do tego doszło, przede wszystkim z przyczyn prawnych. Zmiana granic administracyjnych i wchłonięcie jednego miasta przez drugie, większe, wymaga nie tylko zgody odpowiedniego ministra, ale przede wszystkim wyrażenia takiej woli przez samych mieszkańców. Być może kiedyś, gdy faktycznie Pruszcz Gdański był słabo rozwiniętą podgdańską miejscowością, taka decyzja mogłaby zapaść, ale dzisiaj, przy dynamicznym rozwoju, jaki obserwujemy, i po ciężkiej, wieloletniej pracy samorządu nie ma żadnych przesłanek do tego, aby mieszkańcy mogliby chcieć włączenia w obręb Gdańska. I dobrze, ponieważ odbyłoby się to z wielką szkodą przede wszystkim dla nich, gdyż pula środków na inwestycje byłaby wówczas znacząco mniejsza, niż obecnie.

Zaangażowanie, z jakim buduje miasto można tłumaczyć samorządową pasją, ale nie bez znaczenia jest fakt, że Janusz Wróbel jest pruszczaninem. Można go spotkać na ulicy, jak robi zakupy, załatwia swoje sprawy. No i rozmawia z ludźmi, za co też jest ceniony. **(MA)**

Powiat kartuski

Edmund Kwidziński - strażak z charyzmą

FOT. J. STEFANOWSKA

St. bryg. Edmund Kwidziński, komendant powiatowy PSP w Kartuzach jest wulkanem energii . Problemy go mobilizują do szukania rozwiązań

St. bryg. Edmund Kwidziński, komendant powiatowy PSP w Kartuzach jest chodzącą legendą. We wrześniu obchodzić będzie 45-lecie służby

Oddany pracy, honorowy krwiodawca z najwyższymi odznaczeniami, samorządowiec gminy i powiatu - taki jest Edmund Kwidziński z Kartuz, laureat tytułu Osobowość Roku Powiatu Kartuskiego 2016. w kategorii działacz społeczny i samorządowy. We wrześniu obchodzić będzie 45-lecie służby w strażackim mundurze i ćwierćwiecze na kierowniczym stanowisku w komendzie.

Za jego czasów nastał okres wielkiego rozwoju wszystkich jednostek strażackich w powiecie kartuskim, nieustannego podnoszenia poziomu wyszkolenia funkcjonariuszy i strażaków ochotników, poprawy warunków lokalowych we wszystkich jednostkach OSP. Dzięki różnym zabiegom komendantowi udało się zintegrować środowisko strażackie zapewnić - poprzez młodzieżowe jednostki pożarnicze - ciągłość pokoleniową we florianowej służbie.

Edmund Kwidziński pochodzi z Miechucina. Ukończył Technikum Mechaniczne w Zespole Szkół Mechanicznych w Kartuzach, potem Szkołę Chorążych Pożarnictwa w Poznaniu. Wybrał Kartuzy na miejsce swojej zawodowej kariery, choć oferowano mu pracę instruktora sprzętu w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie. Po politycznych zawirowaniach, w 1986 r. zyskał promocję i stopień oficerski w Wyższej Szkole Pożarniczej w Warszawie.

Od 1974 r. Edmund Kwidziński związany jest z kartuską strażą pożarną. Najpierw jako oficer do spraw zapobiegania pożarom, potem jako zastępca komendanta rejonu do spraw operacyjno-szkoleniowych. W 1992 r. najpopularniejszy kartuski strażak został dowódcą jednostki ratowniczo-gaśniczej. Był też uczestnikiem wypadku drogowego, który na pewien czas wyłączył go z czynnego działania. Pragnienie powrotu do służby drugiemu człowiekowi było tak silne, że mimo operacji i długiej rehabilitacji stanął do czynnej służby, obejmując stanowisko komendanta rejonowego.

Mały Edmund miał strażacki wzorzec w swoim dziadku, Robercie. To właśnie senior założył straż pożarną w Miechucinie. Jego wnuk sprawił, że w powiecie jest prężna grupa wyszkolonych strażaków, system bardzo dobrze wyposażonych w sprzęt i wozy bojowe. Wielką zasługą Edmunda Kwidzińskiego jest zaangażowanie wielu ludzi do służby drugiemu człowiekowi i ochrony jego mienia. Mobilizuje ich do podnoszenia poziomu wyszkolenia i utrzymania wysokiego stopnia operacyjno - technicznego.

We współpracy z samorządami gminnymi, powiatowym, z władzami wojewódzkimi strażak Edmund dba o doposażenie jednostek terenowych w sprzęt. Ma też bardzo dobry kontakt z przedsiębiorstwami, dzięki czemu może liczyć na ich wparcie.

Wykazuje wiele troski o starsze grono strażaków, zainicjował strażackie pielgrzymki do Sanktuarium Matki Boskiej Królowej Kaszub w Sianowie. Pamięta też o tych, co odeszli na zawsze, pilnując, by w listopadowy czas na ich grobach stanęły znicze wiecznej pamięci. Uwrażliwia rzesze druhów, szerząc honorowe krwiodawstwo. Zawsze można niego liczyć. Cieszy się zaufaniem i uznaniem swoich podkomendnych. Jest autorytetem także dla strażaków z terenu. Jest bezgranicznie oddany służbie, która wypełnia całe jego życie. Potrafi rozwiązać każdy problem.

Sam komendant zawsze podkreśla, że oceniany jako wzorcowy system przeciwpożarowy w powiecie kartuskim nie jest jego zasługą a jest wspólnym dziełem tych, którzy zechcieli się włączyć w budowę sieci ochrony przeciwpożarowej. **(J.S.)**

Powiat kościerski

Praca w samorządzie daje ogromną satysfakcję

FOT. MACIEJ WAJER

Wójt Roman Brunke z działalnością samorządową związany jest od 1990roku. W roku 1994 został wybrany na wójta gminy Karsin

Roman Brunke z samorządem Karsina jest związany od lat 90. XX wieku. W roku 1994 wybrano go na wójta tej gminy

Roman Brunke z gminą Karsin jest związany praktycznie od początku jej istnienia. W pierwszych, demokratycznych wyborach samorządowych dostał się do miejscowej Rady Gminy i pełnił również funkcję członka zarządu. Zanim jednak poświecił się pracy samorządowej, to wcześniej, zaraz po ukończeniu studiów, pracował w strukturach Polskich Kolei Państwowych. Później była praca w przedsiębiorstwie „Las" Brusy, gdzie pełnił między innymi funkcję dyrektora. Jak się okazało, przełomowym momentem w jego karierze zawodowej były lata 1989/1990.

- To był wyjątkowy czas - wspomina Roman Brunke. - Tej atmosfery nie da się po prostu zapomnieć. W naszym kraju rozpoczynał się okres wielkich zmian, między innymi na poziomie powstających wówczas samorządów. Wiele osób chciało wtedy pracować na rzecz lokalnej społeczności. Do tej grupy również i ja się zaliczałem. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że ta wielka chęć do działania w samorządzie wynikała z faktu, że od dzieciństwa byłem mocno związany z lokalnym środowiskiem.

Roman Brunke w roku 1994 został wybrany na wójta gminy Karsin. Tę funkcję, nieprzerwanie pełni do chwili obecnej. Jako ciekawostkę warto podać, że obecnie jest najdłużej urzędującym wójtem w powiecie kościerskim. W lokalnym środowisku uchodzi za osobę twardo stąpającą po ziemi. Nie brakuje też głosów, że gminą rządzi twardą ręką, aczkolwiek mieszkańcy zaznaczają, że efekty są, jak najbardziej widoczne, bo gmina od wielu lat bardzo intensywnie się rozwija. Sam wójt podkreśla, że jest to efekt współpracy z mieszkańcami, a także różnymi instytucjami oraz środowiskami.

- Jestem szczególnie dumny z tego, że wspólnymi siłami udało się praktycznie w 100 procentach skanalizować naszą gminę - wyznaje Roman Brunke. - Poza tym uważam, że udało nam się stworzyć bardzo dobrą bazę oświatową, a także sportową. Praca, którą wykonuję daje mi ogromną satysfakcję, aczkolwiek czasami, mieszkańcy mają odmienne zdanie od mojego. Dobrze, że takie głosy się pojawiają, bo spośród różnych propozycji można wybrać tę najlepszą. Szczególną satysfakcję odczuwam wówczas, gdy słyszę od ludzi, że jakaś inwestycja była strzałem w przysłowiową dziesiątkę.

O tym, że gmina się rozwija świadczy fakt, że często odwiedzają ją turyści, a baza, która na nich czeka, należy do najnowocześniejszych w kościerskim regionie. Infrastruktura, która pojawiła się w ostatnich latach w rejonie Jeziora Wielewskiego, przyciąga na karsińska ziemię ludzi z całego kraju.

Roman Brunke, każdą wolną chwilę stara się wykorzystywać w aktywny sposób. Uprawia różne dyscypliny sportu, między innymi piłkę nożną. Jak sam podkreśla od bardzo wielu lat jest wiernym kibicem miejscowej drużyny - Gwiazdy Karsin.

- Od kilku lat moją nową, sportową pasją stała się jazda na nartach - dodaje Roman Brunke. - Jak mam wolną chwilę, to staram się szlifować formę. Bardzo lubię również chodzić na grzyby.

Warto też wspomnieć, że wójt gminy Karsin od kilkudziesięciu lat działa również w strukturach Ochotniczej Straży Pożarnej. Miłość do tej formacji przekłada się też na konkretne działania. Druhowie z OSP Karsin mogą liczyć na wsparcie władz gminy, dzięki czemu jednostka ta jest jedną z najlepiej wyposażonych w powiecie kościerskim.

MACIEJ WAJER

Powiat kwidzyński

Ludzie powinni poznawać inne kultury

FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA

W Kwidzynie spotkać można wielu zagranicznych wolontariuszy. To zasługa Anny Krzeszowskiej-Hovanecz i stowarzyszenia Akwedukt

Anna Krzeszowska-Hovanecz zaszczepiła na lokalnym gruncie Wolontariat Europejski, dzięki czemu Kwidzyn stał się bardziej międzynarodowy

Z reguły mają około 20 lat, czasami o kilka więcej. Pracują w przedszkolach, szkołach i domach kultury. Uczą się naszego języka i obyczajów, ale sami również chętnie opowiadają o swoich krajach, często bardzo odmiennych od naszego. W ciągu ostatnich dwóch lat w Kwidzynie pracowało lub nadal pracuje około 30 wolontariuszy z różnych europejskich krajów m.in. Ukrainy, Gruzji, Hiszpanii, Włoch, Armenii, Niemiec, Portugalii i Turcji.

Większość z nich spędza w naszym mieście rok lub nieco dłużej, ale aż siedmioro tak pokochało Polskę, że zdecydowało się zostać tu na stałe. Być może również za sprawą Anny Krzeszowskiej-Hovanecz, prezeski stowarzyszenia Akwedukt, które zajmuje się m.in. Wolontariatem Europejskim (ang. skrót EVS).

Choć stowarzyszenie istnieje dopiero od dwóch lat, to Wolontariat Europejski zawitał do Kwidzyna dużo wcześniej, w 2009 roku.

- Zagościł tu razem ze mną - śmieje się prezeska stowarzyszenia, która sama tą tematyką zaczęła zajmować się w 2002 roku, gdy mieszkała w Trójmieście i współpracowała z Centrum Współpracy Młodzieży w Gdyni oraz Stowarzyszeniem Morena w Gdańsku.

Do rodzinnego miasta wróciła więc ze sporym bagażem doświadczeń i szybko nawiązała współpracę ze stowarzyszeniem Eko-Inicjatywa. W ten sposób do Kwidzyna trafiło dwoje pierwszych wolontariuszy, Łotyszka Mara i Francuz Manuel. Szybko okazało się, że ten sposób międzykulturowej edukacji to strzał w dziesiątkę. Wraz z rosnącą popularnością programu z czasem liczba wolontariuszy zwiększyła się do sześciu rocznie.

- Wtedy właśnie narodził się pomysł stworzenia nowej organizacji i tak właśnie , w styczniu 2015 roku, powstał Akwedukt - tłumaczy Anna Krzeszowska-Hovanecz.

Stowarzyszenie założyło piętnaścioro kwidzynian oraz jeden przyszywany kwidzynianin, czyli Węgier Sandor Hovanecz. To mąż laureatki naszego plebiscytu, który w Akwedukcie bywa księgowym, kierowcą, koordynatorem i hydraulikiem w jednej osobie.- To mąż, który rozumie, że chcę się spełniać zawodowo. Dziękuję, że jest taki i że łamie wszystkie stereotypy w podziale „ról kobiety i mężczyzny" - mówi prezeska Akweduktu.

Dobrych dusz wokół siebie ma zresztą więcej. W Akwedukcie jej prawą ręką jest Marta Wojnicz, a w odwodzie jest jeszcze Dominik Sudoł. Natomiast poza Akweduktem są rodzice.

- Zawsze pomagali i pomagają mi w pracy społecznej, będąc często największymi wolontariuszami moich działań - podkreśla Anna Krzeszowska-Hovanecz.

Dzięki takiemu wsparciu ona sama może skupić się na pracy, co owocuje ciekawymi projektami i licznymi sukcesami.

- Największym jest nakłonienie 12 instytucji do współpracy w ramach wolontariatu międzynarodowego, edukowanie ich i sprawienie, że widzą w tym wartość, chcą poświęcać czas na odkrywanie wolontariatu. Dzięki temu cała społeczność lokalna czerpie z pracy wolontariuszy i koordynatorów - mówi.

Innym obszarem działań stowarzyszenia są spotkania międzykulturowe. Najciekawszym gościem był niewątpliwie mnich z Myanmaru, który o swojej kulturze opowiadał w ogrodzie przyległym do siedziby Akweduktu przy ul. Kościuszki! O swoich krajach opowiadali też goście z Australii, Kenii i Indii.

Stowarzyszenie, przy współpracy ze szkołami, zajmuje się również wolontariatem lokalnym, organizujemy młodzieżowe wymiany uczniów z różnych krajów oraz stworzyło autorski projekt nauki języka angielskiego i edukacji kulturowej dla dzieci i młodzieży zatytułowany Culture Week. **RAFAŁ CYBULSKI**

Powiat lęborski

Społecznik z Lęborka z duszą wrażliwca

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Od lat Andrzej Sułkowski stara się pomagać ludziom stawiającym pierwsze kroki w biznesie

Ma swoje wielkie pasje i miłości, wśród których najważniejsze miejsce zajmują ludzie. Andrzej Sułkowski nie patrzy na życie bez emocji.

Od lat aktywnie pomaga stawiać młodym ludziom pierwsze kroki w biznesie. Andrzej Sułkowski jest trenerem, przedsiębiorcą i konsultantem od ponad 30 lat związanym ze Stowarzyszeniem „Wolna Przedsiębiorczość" w Gdańsku, zarządzającym siecią Centrów Wspierania Biznesu, ekspertem w dziedzinie przedsiębiorczości, zasobów ludzkich, budowania społeczeństwa obywatelskiego oraz strategii innowacji i zarządzania - mówi Andrzej Sułkowski. - Dodatkowo od kilku lat jestem wykładowcą, praktykiem na Wyższej Szkole Administracji i Biznesu w Gdyni, Akademii Morskiej w Gdyni na Wydziale Przedsiębiorczości i Towaroznawstwa oraz Wyższej Szkole Gospodarki w Bydgoszczy Wydział Zarządzania i Przedsiębiorczości w Słupsku. - Byłem też szefem projektów oraz konsultantem i trenerem w kilkudziesięciu innych projektach szkoleniowych i doradczych realizowanych przy udziale środków unijnych głównie na rzecz: sektora mikro, małych i średnich przedsiębiorstw, osób bezrobotnych, osób chcących założyć własną firmę, osób pracujących, środowisk naukowo-badawczych i osób wykluczonych - dodaje Andrzej Sułkowski.

Szef lęborskiego Centrum Wspierania Biznesu mówi o sobie, że ma duszę wrażliwca i społecznika, otwartego na ludzi i ich problemy.

- Zostałem tak wychowany i mam taki charakter, że pomimo zaangażowania zawodowego udaje mi się wspierać wszelakie i nicjatywy społeczne i sportowe - tłumaczy Andrzej Sułkowski. - Coraz częściej jednak brakuje mi czasu, ale wtedy wmawiam sobie, że muszę i przeorganizowuję tak wszelkie rezerwy czasowe, by przeznaczyć je na realizacje moich wielkich pasji i miłości: właśnie działalność społeczną, ukochane dzieci, sport, myślistwo, brydż i to koniecznie w tej kolejności.

Ta wrażliwość, o której mówi Andrzej Sułkowski, nie pozwala mu być obojętnym na społeczne nastroje. Aktywnie działa w Komitecie Obrony Demokracji.- Na początku w KOD chciałem tylko bronić swojego status quo - tłumaczy. - Tego co osiągnąłem i jako Polska, Polacy żeśmy dokonali. Relatywnie wysoki rozwój, cywilizacyjny i doskonalenie mechanizmów demokracji. Integracja z Europą i Światem. Oczywiście to było niedoskonałe i do ciągłego procesu poprawiania. Absolutnie wierzyłem w mechanizmy demokratyczne, w tym co ciekawe dwu kadencyjność, wybory i tolerancję.

Jak mówi Andrzej Sułkowski, czekał na wybory, by zmienić. rozczarował się. - Dzisiaj wiem na pewno, a wiedziałem jako jeden z pierwszych, może dzięki intuicji, przeżyć stanu wojennego i tamtego okresu, że to co zaczyna tworzyć PiS jest tak bardzo złe, że wymaga mojej reakcji. Oczywiście reakcji dojrzałej i nie szalonej. To nie te czasy by szukać rozwiązań siłowych. Więc natychmiast przyłączyłem się do grupy osób myślących tak samo. Nie by zwalczać PiS, ale by walczyć o tolerancję, demokrację i rządy prawa - wyjaśnia motywy swojego działania Andrzej Sułkowski i podkreśla jednocześnie co dla niego jest ważne w aktywności społecznej. - Bardzo, najbardziej chciałbym wspierać dzieci. Jeszcze nie zepsute światem, nie oszukujące i nie „grające jakichś dziwnych ról". Wspierać dzieci i młodzież poprzez sport, odciągać przy tym od patologii i negatywnych zachowań- to chyba dla mnie idealny kanon działalności społecznej. Niesamowite talenty skryte często za zasłoną patologii, biedy i nierównych szans. Z wiekiem, co oczywiste zaczynam również zastanawiać się nad starością. Próbujemy wspierać projekty tzw. dla ludzi 50 +. **ROBERT GĘBUŚ**

Powiat malborski

Rozwój gospodarczy to jego zawodowa misja

FOT. PAWEŁ SEKIDA/ARCHIWUM

Zbigniew Charmułowicz, doradca burmistrza Malborka ds. gospodarczych został „Osobowością Roku 2017" w powiecie malborskim

Zbigniew Charmułowicz od półtora roku doradza burmistrzowi Malborka w sprawach związanych z rozwojem gospodarczym miasta.

Praca w Urzędzie Miasta Malborka jest dla Zbigniewa Charmułowicza pierwszym zawodowym doświadczeniem z „budżetówką". Od 1995 roku związany jest z przedsiębiorczością, współuczestnicząc m.in. w utworzeniu Regionalnego Towarzystwa Inwestycyjnego S.A. w Dzierzgoniu. Tematyka związana ze sprawami gospodarczymi jest mu więc bliska od bardzo dawna.

- Pracując w Malborku mam okazję wykorzystać swoje bogate doświadczenie i poprawić warunki do inwestowania w mieście - mówi Zbigniew Charmułowicz.

To główny cel, jaki powierzył mu burmistrz Malborka Marek Charzewski w połowie 2015 roku. I choć czasu upłynęło niewiele, to widać już pierwsze zmiany.

- Otrzymujemy sygnały o zmieniającym się klimacie do współpracy z biznesem, więc można powiedzieć, że jest to dobry początek przemian – wyjaśnia. - Malbork jest miastem, w którym jest jeszcze wiele do poprawienia, ale wiemy, co trzeba zrobić. Chcemy, by Malbork nie był kojarzony tylko z turystyką, ale także z przyjazną biznesowi atmosferą.

Jednym z pierwszych kroków ku temu było opracowanie projektów uchwał w sprawie zwolnień podatkowych dla przedsiębiorców – od kwot wydanych na inwestycje, a także od liczby zatrudnionych osób.

- Ubiegły rok był okresem, w którym podmioty nabywały prawo skorzystania z tych zwolnień. Od 1 stycznia tego roku przedsiębiorcy mogą składać wnioski o przyznanie zwolnień podatkowych i one już wpływają – mówi Zbigniew Charmułowicz. - To jednak tylko jeden z warunków, który musi być spełniony, by przyciągnąć przedsiębiorców i poprawić sytuację gospodarczą w Malborku. Jesteśmy też w trakcie zmieniania planów miejscowych, gdzie znajdą się zapisy zachęcające do inwestowania. Trzecim warunkiem jest współpraca z biznesem.

W tej dobrej współpracy ma pomóc m.in. Malborska Rada Gospodarcza. Zbigniew Charmułowicz jako przedstawiciel burmistrza cieszy się w niej dobrą opinią. Wspólnie z przedstawicielami miejscowego biznesu opracował nową koncepcję nagrody gospodarczej - Malborski Mistrz Biznesu. W konkursie nagradzani są też przedstawiciele małych biznesów, rzemieślnicy, którzy też mają swój wkład w rozwój gospodarczy miasta i życie mieszkańców, a nie byli dotychczas przez samorząd dostrzegani.

Dla doradcy burmistrza zdobycie tytułu Osobowość Roku 2016 kategorii „Samorządność i społeczność lokalna" jest więc niejako docenieniem dotychczasowej pracy.

- Byłem bardzo zaskoczony zajęciem pierwszego miejsca i liczbą głosów. To na pewno jedna z tych sympatycznych niespodzianek – mówi Zbigniew Charmułowicz. - Chciałbym podziękować wszystkim, którzy oddali głos, zwłaszcza malborskim przedsiębiorcom, bo wiem, że spora liczba głosów pochodziła właśnie od nich.

Choć ktoś może powiedzieć, że praca wykonywana przez Zbigniewa Charmułowicza jest tylko wykonywaniem urzędniczych obowiązków, to on sam się z tym nie zgadza.

- Dobry klimat w urzędzie i dobre relacje ze współpracownikami są ważne, ale w obszarze, którym się zajmuję, ośmiogodzinny dzień pracy to za mało, by wykonywać te obowiązki dobrze. Z przedsiębiorcami trzeba być cały czas w kontakcie, spotykać się, wsłuchiwać się w ich oczekiwania. To wszystko przynieść może korzystny dla samorządu efekt – mówi Zbigniew Charmułowicz.

A co robi doradca burmistrza Malborka w wolnym czasie? Poświęca wolny czas na czytanie książek, głównie fantastyki naukowej oraz słuchania muzyki gitarowej. **(JS)**

Powiat nowodworski

Trzeba traktować miasto jak swój własny dom

FOT. KAMILA ZIĘTEK

Krzysztof Swat : - Krynica Morska jest specyficznym miastem, mamy małą liczbę mieszkańców, znamy się jak „łyse konie"

Krzysztof Swat dwa lata temu rozpoczął swoją pierwszą kadencję na stanowisku burmistrza Krynicy Morskiej, miasta na Mierzei Wiślanej.

Krzysztof Swat, zwycięzca kategorii Samorządu i Społeczności Lokalnej Plebiscytu Osobowość Roku 2016 w powiecie nowodworskim, o plebiscytowe podium otarł się już w ubiegłym roku. Przegrał wówczas, na ostatniej prostej, z burmistrzem Nowego Dworu Gdańskiego, Jackiem Michalskim. Wtedy nominowany był za "obywatelskie" podejście do władzy, współpracę z mieszkańcami, ciekawy program inwestycji w nadmorskim mieście, pilnowanie finansów Krynicy Morskiej i wizję jej rozwoju. Krzysztof Swat wprowadził m.in. w Krynicy Morskiej budżet obywatelski (mieszkańcy w ub. roku głosowali na budowę infrastruktury sportowo-rekreacyjnej w mieście, w tym roku nad utworzeniem szlaku turystycznego śladami pisarki Joanny Chmielewskiej, która bardzo często przebywała w Krynicy Morskiej). Nie bez podstaw przy nominacji było zaangażowanie się w protesty przeciw planom budowy kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną, którego bardzo mocno obawiają się kryniczanie. Krzysztof Swat swoją działalność kontynuował, więc i w tym roku nie mogło zabraknąć nominacji.

Na pytanie jaki powinien być idealny burmistrz, taki jakim jest, lub chciałby być, Krzysztof Swat odpowiedział następująco: - Uważam, że każdy samorządowiec powinien traktować miasto, gminę, w której pracuje, jak własny dom - podkreśla Krzysztof Swat. - W taki sposób powinien też nim zarządzać, prowadzić takie inwestycje, by mieszkańcom żyło się dobrze, by dobrze się w nimi czuli, by wszystko dobrze funkcjonowało, by nasze dzieci nie musiały, nie chciały z niego wyjeżdżać. Wszystkie działania powinny prowadzić do tego, by dla samorządowca powstało jego wymarzone miasto. Moim zdaniem to absolutna podstawa w działalności samorządowej. Tak staram się pracować. Krynica Morska jest specyficznym miastem, mamy małą liczbę mieszkańców, znamy się jak „łyse konie", więc pewnie pracuje mi się łatwiej niż kolegom burmistrzom, prezydentom z większych miast. Ja sam doskonale znam każdy kamień, każdą dziurę w Krynicy Morskiej, potrzeby i problem mieszkańców, bo sam tu mieszkam. W Urzędzie Miasta pracowałem zresztą od 1991 r., od samego początku, kiedy Krynica Morska uzyskała prawa miejskie.

Burmistrz Krynicy Morskiej cieszy się szacunkiem mieszkańców nadmorskiego miasta, radnych, przedstawicieli organizacji samorządowych. W czasie styczniowej cofki, gdy zagrożenie powodzią dotknęło domów i ulic nad Zalewem Wiślanym, Krzysztof Swat sam nosił worki z piachem, ustawiając zapory. Wsparł organizację Święta Pieczonego Dzika, Weekendu na Lodzie z zimowymi sportami ekstremalnymi, nawiązał kontakty partnerskie z Krynicą, tą na południu Polski.

- Mamy znakomitych, mądrych radnych, aktywnych mieszkańców, z którymi chcę współdziałać - mówi Swat.

Realizowany przez Krzysztofa Swata i Radę Miasta program rozwoju Krynicy Morskiej jest ambitny.

- Za dwa, trzy lata Krynica Morska będzie nie do poznania, choć i tak już wygląda pięknie, co jest zasługą wszystkich burmistrzów, radnych, mieszkańców ostatniego 25 lecia - mówi Krzysztof Swat. - Zrealizujemy inwestycje drogowe, które niemal całkowicie zmodernizują centrum Krynicy Morskiej. Będziemy modernizować port, powstanie infrastruktura sportowa, rekreacyjna, ścieżki rowerowa. W nasze inwestycje wpiszą się też zadania Urzędu Morskiego, m.in. wały przeciwpowodziowe nad Zalewem, które staną się piękną promenadą. **(VINZ)**

Powiat sławieński

Społecznikiem był już mając zaledwie 12 lat

FOT. TOMASZ TURCZYN

Paweł Kopczyński to bardzo energiczna osoba, która jest zaangażowana w lokalne sprawy

Paweł Kopczyński to najmłodszy radny w Radzie Miejskiej w Sławnie, który jest znany ze swojej działalności społecznej w mieście

Wizytówką Pawła Kopczyńskiego jest impreza „Piknik na pożegnanie wakacji" dla dzieci z okolic ulicy Matejki w Sławnie. Ten pierwszy zorganizował mając zaledwie 12 lat.

- Pierwszy piknik był w 2004 roku i jego głównym założeniem było zagospodarowanie czasu dla dzieci i młodzieży z osiedla, na którym nic się nie działo - mówi Paweł Kopczyński. - I pokazanie, że jeżeli ma się trochę chęci, czasu na zrobienie czegoś fajnego, to warto spróbować. Mimo, że teraz mam 25 lat, to piknik organizuję nadal, bo wpisał on się w krajobraz naszego osiedla i co roku zarówno sąsiedzi jak i dzieci pytają, czy będzie kolejna impreza? Nie ukrywam, że przed każdym piknikiem rozważam, czy warto go organizować? To dlatego, że niektórzy w naszym społeczeństwie nie potrafią docenić drugiego człowieka za to, że poświęca swój czas innym. Są osoby, które wbijają mi przysłowiową „szpilę". Nie poddaję się im i robię „swoje". Nagrodą jest radość dzieci. Tu chciałbym podziękować wszystkim Czytelnikom „Dziennika Bałtyckiego", którzy wzięli udział w głosowaniu plebiscytowym. A w szczególności tym, którzy oddali swój głos na mnie. Ta nagroda motywuje mnie do dalszej pracy na rzecz mojej Małej Ojczyzny, którą jest Sławno. Cieszę się, że moja działalność społeczna, a w szczególności organizacja pikników została zauważona i doceniona. Ta nagroda jest nagrodą wszystkich osób, które od kilu lat wspierają mnie w tym działaniu. A tytuł „Osobowość Roku 2016" zobowiązuje do jeszcze bardziej wytężonego działania i podejmowania nowych wyzwań dla mieszkańców Sławna. To dla mnie wielka motywacja.

Paweł Kopczyński jest najmłodszym radnym Rady Miejskiej w Sławnie. Dlaczego zdecydował się na kandydowanie w wyborach samorządowych?

- Chciałem swoją energią, aktywnością przyczynić się do rozwoju naszego miasta - odpowiada 25-latek. - Uważałem, że potrzeba świeżego - młodego - spojrzenia na problemy Sławna. Nasze wspaniałe miasto zasługuje na to, by w jego rozwój zaangażowani byli wszyscy mieszkańcy, także ci młodzi, oddani całym sercem swojej Małej Ojczyźnie i jej mieszkańcom. Jestem typem lokalnego patrioty, który chce działać dla wspólnego dobra. Najważniejszą kwestią, którą udało mi się wywalczyć, to wykonanie ławeczek wraz z chodnikiem na skwerze przy skrzyżowaniu ulic : Marii Curie - Skłodowskiej i Lipowej. Kolejną załatwioną sprawą jest spowalniacz na ulicy Matejki. Dzięki niemu zmniejszył się ruch aut na naszym osiedlu oraz wzrosło bezpieczeństwo mieszkańców (dzieci i starszych osób), którzy mieszkają w blokach i niejednokrotnie musieli uciekać z drogi przed poruszającymi się autami z nadmierną prędkością. Jest również wiele innych rzeczy w, których pomagam. Czasami jest to na przykład pomoc w pisaniu podań, czy zgłaszanie wszelkich wniosków od mieszkańców podczas obrad Rady Miejskiej. W tym roku ma zostać wykonane oświetlenie uliczne ulicy Lipowej, o które staram się od początku sprawowania mandatu radnego. To „codzienne" sprawy, które również cieszą i napawają mnie dumą. I nie osiadam na laurach, bo jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Wiadomo, że zawsze są trudne tematy i nasze miasto ma wiele potrzeb. Życie też uczy, że zanim się do przystąpi do ich realizacji, to trzeba znaleźć pokrycie finansowe, a to wcale nie jest takie proste. Wiadomo, że każdy z nas - radnych - ma czasem inny punkt widzenia na dany obszar, czy kolejność inwestycji. Dlatego zawsze trzeba szukać porozumienia, rozmowy i dialogu oraz pamiętać o możliwościach finansowych naszego samorządu. **(SYK)**

Powiat starogardzki

Po prostu złapałam kociewskiego bakcyla

FOT. MAT. PRASOWE

W kole gospodyń wiejskich nie ma nudy. Trzeba przyjść, sprawdzić, co robimy i poczuć tę atmosferę - mówi Katarzyna Wieczonkowska

Katarzyna Wieczonkowska jest członkinią Koła Gospodyń Wiejskich w Bobowie, promuje Kociewie, wydała też książkę.

Katarzyna Wieczonkowska należy do Koła Gospodyń Wiejskich w Bobowie. Niedawno wydała książkę „To już, a może dopiero 70 lat". Opisuje ona historię oraz działalność koła w latach 1946-2016. Publikacja miała swoją premierę w październiku 2016 r. Jej wydanie uświetniło obchody jubileuszu 70-lecia KGW. Pani Katarzyna opowiada, że ten sukces zawdzięcza wielu osobom m. in.: Marii Karczyńskiej, przewodniczącej koła, która udostępniła kroniki, na bazie których powstało wydawnictwo, ale też Jolancie Neumann, zastępcy prezesa OSP w Bobowie, która wspierała panią Kasię w trakcie pisania książki oraz pozyskiwania funduszy na jej wydanie. Katarzyna Wieczonkowska wraz z innymi gospodyniami uczestniczy w wielu kociewskich przedsięwzięciach. Promuje Kociewie na imprezach pomorskich i ogólnopolskich. Jak to się stało, że młoda, energiczna osoba zapisała się do koła gospodyń?

- W moje życie wtargnęła ciężka choroba, która spowodowała, że musiałam zrezygnować z pracy. Z tego względu, że moja mama również należy do koła gospodyń, wzięła mnie pewnego dnia na spotkanie. Pomyślała sobie "choroba chorobą, ale w domu siedzieć nie ma co". Dziewczyny przyjęły mnie z otwartymi ramionami i tak zaczęłyśmy razem przygotowywać się do turnieju. Pamiętam, że kiedyś nawet wyśmiewałam się z mamy ubranej w strój kociewski. Nie spodziewałam się, że sama go założę. Dziś w stroju kociewskim czuję się spełniona i dumna. Nie mam tyle doświadczenia co moje koleżanki, ale z wielką pasją weszłam w życie bobowskiego koła. W kole nie ma nudy. Trzeba przyjść, sprawdzić, co robimy i poczuć tę atmosferę - twierdzi.

Pani Katarzyna utożsamia się z kulturą i tradycją Kociewia. Jak mówi, złapała kociewskiego bakcyla. O hafcie kociewskim, w którym jest „totalnie zakochana", mogłaby opowiadać godzinami. Marzy o tym, aby nauczyć się haftować. Działanie w kole gospodyń jest dla niej wielką frajdą. Razem z pozostałymi gospodyniami promuje region gotując tradycyjne potrawy, pokazując stroje podczas różnych pokazów. Jej miejscem na ziemi jest zaś Bobowo.

- Ze wsią zawsze byłam związana. Wychowywałam się w mieście, ale na wakacje wyjeżdżałam do Bobowa. Po latach przeniosłam się do Bobowa. Dziś, proszę mi uwierzyć, nie wyobrażam sobie mieszkania w innym miejscu. Bobowo jest dla mnie najpiękniejsze – dodaje.

Wygląda na to, że bycie gospodynią ma we krwi. Jej babcia była przewodniczącą koła przez 11 lat. Za jej panowania w latach 80' koło dostało medal za całokształt działania od Centralnego Związku Kółek Rolniczych. W 1982 r. kobiety otrzymały zbiorową odznakę „Za Zasługę Kółek Rolniczych". Jej babcia współprowadziła też tzw. Klub Ruchu, w którym mieszkańcy spędzali czas. Organizowała warsztaty doskonalenia umiejętności prowadzenia gospodarstwa domowego i kursy szycia. W klubie dostępny był jedyny we wsi telewizor. Dodajmy, że mama naszej laureatki działa w kole od 2007 r. Z kolei ubiegły rok był dla bobowskiego koła bardzo ważny. KGW zdobyło nagrodę Grand Prix i zostało najlepszym kołem w wojewódzkim turnieju. - Byłyśmy zapraszane, aby zaprezentować naszą działalność. Dużym wydarzeniem był też jubileusz 70-lecia koła, który był powiązany z publikacją książki. To był również rok obchodów 150-lecia kół. Nasze, jako drugie w Polsce, powstało 149 lat temu - mówi Katarzyna.

(AG)

Powiat sztumski

Kanclerz Konfraterni i amator dobrej kuchni

FOT. PIOTR PIESIK

Witold Cyranowicz zwraca uwagę solidną posturą i malowniczym strojem wzorowanym na staropolskim kontuszu

Staraniem takich ludzi jak Witold Cyranowicz udaje się uchronić przed zapomnieniem dawne tradycje w bardzo wielu dziedzinach.

Charakterystyczną postać Witolda Cyranowicza znają wszyscy, którzy choćby raz wybrali się na którąkolwiek z imprez organizowanych pod auspicjami Wielkiej Konfraterni Zacnego Jadła Napitku i Rękodzieła w Parparach. często pojawia się w charakterystycznym kontuszu z barwnym pasem, do tego również w szlacheckiej czapce, wyróżnia się wyglądem, prezencją, także solidną posturą. Interesuje go wszystko, co tradycyjne, związane z polskimi zwyczajami kulturalnymi, kulinarnymi, społecznymi.

Warszawiak z pochodzenia, związał się z Powiślem od wielu lat. Od dawna aktywnie działa na rzecz ekologii i zachowania w dobrej kondycji naturalnego środowiska. Znany był ze starań Polskiego Klubu Ekologicznego o zachowanie w dobrym stanie wód Nogatu zagrożonych przedostawaniem się szkodliwych substancji z pobliskich zakładów.

Współzałożyciel Wielkiej Konfraterni Zacnego Jadła, Napitku i Rękodzieła oraz Izby Dobrego Smaku w Parparach. Dziś konfratrzy są rozproszeni po całym kraju (choć najwięcej ich na Pomorzu) ale często spotykają się przy okazji wspólnych imprez.

Cyranowicz był inicjatorem Degustacji Sierpniowych Konfraterni, odbywających się w Parparach, w ośrodku Drewutnia. Zjeżdżają tam amatorzy dobrej kuchni z całego Powiśla, nie brakuje też gości z Trójmiasta, nawet z Torunia. Program tej imprezy z roku na rok staje się obszerniejszy i ciekawszy. To miłe, że organizatorzy nie zapominają o zwróceniu się o patronat do „Dziennika Bałtyckiego".

Pomysłów naszemu laureatowi nie brakuje. W ostatnich latach zaproponował organizowanie Sztumskiego Święta Miodu - spotkania wszystkich miłośników wszelkich wyrobów z miodu, od świece z wosku po miody pitne. Inicjatywa „trafiła", dlatego spotkania odbywać się będą w kolejnych latach. Dodajmy do tego Piwną Milę Konfraterni, konkursy kulinarne (np. konkurs mazurków wielkanocnych), konkursy miodów pitnych, domowych likierów i nalewek. To właśnie Cyranowicz zorganizował pierwszy w naszym regionie kurs sommelierów miodów pitnych. To jego pomysłem są warsztaty masarskie, serowarskie, w Parparach uczono się nawet wyrabiania prawdziwych parówek.

Co niezwykle ważne, Witold Cyranowicz potrafi skupić wokół siebie grono ludzi interesujących się tak jak on tradycjami Powiśla, poznawaniem ciekawych zakątków regionu i jego historii. Znakomitym projektem był rejs Nogatem z Malborka do Białej Góry jako propagowanie tego ciekawego szlaku turystycznego.

Krytycznie podchodzi do wielu „nowoczesnych" metod przygotowania żywności, unijnych regulacji oraz współczesnych norm, za czym często stoi faszerowanie żywności środkami chemicznymi, lecz one tylko przypominają tradycyjne. Jest zaprzysięgłym zwolennikiem wędlin wyrabianych i wędzonych tradycyjnymi metodami. W Izbie Dobrego Smaku obejrzeć można prawdziwą wędzarnię, gdzie proces wędzenia odbywa się w naturalnym dymie z drewna. Smakuje to całkiem inaczej.

Bez takich ludzi byłoby na pewno mniej ciekawie wokół nas. Bo Witold Cyranowicz nie ukrywa swoich poglądów na otaczającą rzeczywistość, ale potrafi uszanować inne zdanie u rozmówcy. Postanowił zaangażować się w pracę Powiślańskiej Organizacji Turystycznej, co znakomicie współgra z jego zamiłowaniami. Nowych projektów na pewno mu nie zabraknie, ku zadowoleniu miłośników dobrej kuchni.

(PP)

Powiat wejherowski

Radny, który ciągle szuka nowych wyzwań

ARCHIWUM PRYWATNE

Pasją Rafała Szlasa jest sport. Ten towarzyszy mu od najmłodszych lat. Grał w piłkę nożną, tenis ziemny, zajmował się też kulturystyką

Dzięki pomocy radnego Rafała Szlasa w Wejherowie w 2016 roku udało się zorganizować kilkanaście imprez kulturalnych i sportowych.

Członek zarządu Pomorskiego Związku Piłki Nożnej, przewodniczący Komisji Zdrowia, Sportu i Rekreacji w Radzie Miasta Wejherowa, biznesman, a także były prezes Wejherowskiego Klubu Sportowego „Gryf" (tę funkcję pełnił przez dekadę). To wszystko dotyczy jednego człowieka, Rafała Szlasa z Wejherowa, zdobywcę tytułu Osobowości Roku 2016 Powiatu Wejherowskiego w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna. Przez mieszkańców stolicy został doceniony za pomoc przy organizacji kilkunastu imprez w Wejherowie. To m.in. dzięki jego staraniom w zdobyciu finansowania mogły się one odbyć. Radny zadowolony jest z wygranej i podkreśla, że ten tytuł motywuje go do dalszej pracy.

- Staram się wspierać dużo akcji w Wejherowie. Jednak największe podziękowania należą się głównym organizatorom. Moja pomoc polega na znalezieniu środków i czasami miejsca na poszczególne imprezy, a także pośredniczeniu w rozmowach z prezydentem Wejherowa oraz starostą powiatu wejherowskiego - zaznacza Rafał Szlas.

W 2016 roku, dzięki zaangażowaniu wejherowianina mogły się odbyć takie imprezy m.in. jak mecz charytatywny księża-samorządowcy rozegrany na stadionie na Wzgórzu Wolności, akcja Wejherowo Biega, Olimpiada Przedszkoli, czy Open Air Hip Hop Festival.

- Chciałbym w 2017 roku utrzymać obecne imprezy, bo to jest priorytet. Mam oczywiście kilka innych pomysłów, a jednym z nich jest Gala Wejherowskiego Sportu, która miałaby się odbyć w 2018 roku. W marcu radni z Komisji Zdrowia, Sportu i Rekreacji mają się spotkać z przedstawicielami stowarzyszeń sportowych. Będziemy pracować nad stworzeniem regulaminu - zapowiada Szlas.

Rafał Szlas urodził się 3 lipca 1974 roku. Od lat z powodzeniem wraz ze współwłaścicielem prowadzi firmę zajmującą się produkcją tynków. W 2014 roku po raz pierwszy wystartował w wyborach samorządowych do Rady Miasta Wejherowa, w których to mieszkańcy wybrali go na swojego rajcę. Przez wejherowian Szlas przede wszystkim kojarzony jest z działalnością sportową. Nic dziwnego. Sport, to jego pasja, który towarzyszy mu od najmłodszych lat.

- W szkole uprawiałem wiele dyscyplin. Jestem wychowankiem „Gryfa", grałem też w tenisa stołowego i ziemnego, czy w szachy. Zajmowałem się też kulturystyką. W Mistrzostwach Polski amatorów udało mi się nawet zająć trzecie miejsce - wspomina.

Gdy przez dekadę był prezesem drużyny piłkarskiej Gryfa Wejherowo, ta wówczas odniosła największy sukces w historii klubu. Drużyna ze Wzgórza Wolności nie tylko po raz pierwszy awansowała do II ligi, ale też zagrała w ćwierćfinale Pucharu Polski po drodze eliminując takie zespoły jak Górnika Zabrze, czy Koronę Kielce. W 2012 roku dopiero w 1/4 finału pucharowych rozgrywek gryfici w dwumeczu byli gorsi od Legii Warszawa. - Zawsze powtarzałem, że Gryf ma być przystanią dla piłkarzy. Tutaj zawodnicy mają się rozwijać, pokazać z jak najlepszej strony i następnie trafić do lepszych klubów - mówi Szlas.

Wejherowianin jest przykładem, że mimo wielu obowiązków i zajęć znakomicie potrafi pracować z kalendarzem.

- Jest to kwestia organizacji pracy. Jestem człowiekiem, który stale szuka wyzwań i dzięki pomocy dobrych ludzi oraz kochającej rodzinie daję radę - podkreśla zdobywca tytułu Osobowości Roku 2016 Powiatu Wejherowskiego.

(TOMASZ SMUGA)

Deweloper z pasją, sercem i gestem

Sukcesem chcę się dzielić z gdynianami - to dewiza Andrzeja Boczka, zwycięzcy naszego plebiscytu na Osobowość Roku 2016

Szymon Szadurski
s.szadurski@prasa.gda.pl

Jest nie tylko prężnym deweloperem, ale także filantropem, lokalnym patriotą, miłośnikiem historii i spacerów na łonie natury. Odwiedza potrzebujące dzieci, corocznie organizuje imprezę bożonarodzeniową ze Świętym Mikołajem, za którego sam się przebiera i wręcza prezenty. Występuje razem z maluchami w konkursie karaoke. Sfinansował z prywatnych środków pomnik pułkownika Ryszarda Kuklińskiego przy swojej najnowszej inwestycji, Art Deco. Wyłożył niemal milion złotych na gdyński skatepark, aby młodzież miała gdzie uprawiać swój ukochany sport. Taki jest właśnie Andrzej Boczek, laureat naszego plebiscytu na Osobowość Roku w Gdyni, a w drugim etapie na całym Pomorzu w kategorii biznes. Choć w branży nieruchomości działa już od trzydziestu lat, jak sam mówi, nadal jest to jego pasja, bez której trudno szukać szczęścia i osiągnąć sukces w biznesie. Nieustannie rozmyśla i marzy o kolejnych inwestycjach.

- Zaczynałem w biznesie jeszcze w latach 80. - wspomina Andrzej Boczek. - Prowadziłem wtedy pierwsze biuro pośrednictwa nieruchomości w Gdyni, a drugie w Trójmieście. Zawsze mnie to kręciło, choć z wykształcenia jestem prawnikiem, radcą prawnym. Oczywiście, było to za czasów komuny, więc prowadziłem działalność na małą skalę. Taką, jaką ówczesna władza tolerowała. O prowadzeniu inwestycji w zachodnim, czy amerykańskim stylu, nie było wtedy mowy. Na budowę domów monopol miały spółdzielnie mieszkaniowe. Nikt się nie spodziewał, że nadchodzi wolna Polska i wszystko się zmieni.

Krótko po studiach, na przełomie lat 70 i 80, Andrzej Boczek pracował przez dwa lata w państwowych instytucjach. Aby zarobić na chleb, w tym okresie niemal rok pływał też jako szeregowy członek załogi na statku handlowym pod cypryjską banderą.

- Zawsze jednak wiedziałem, że chcę być biznesmenem - mówi. - Stąd właśnie narodził się pomysł założenia biura pośrednictwa nieruchomości.

Po 1989 r., kiedy nastała wolna Polska, włączył się w budowanie demokratycznych struktur w kraju.

- Zaangażowałem się w stworzenie samorządu lokalnego w mojej ukochanej Gdyni - mówi Andrzej Boczek. - Przez dwie kadencje byłem radnym. Zasiadałem także w zarządzie miasta oraz byłem przewodniczącym komisji kultury Rady Miasta. Uznałem jednak w pewnym momencie, że praca w samorządzie jest dla mnie szarą codziennością. Postanowiłem wrócić do biznesu nieruchomościowego, ale już jako wpierw mały, a potem duży deweloper.

Andrzej Boczek zaznacza, że dziś branża deweloperska jest stabilna i dobrze rozwinięta. Kiedy jednak on stawiał pierwsze kroki, nie było się na kim wzorować.

- Nie tylko w tym biznesie, ale także w każdym innym - mówi Andrzej Boczek. - Wszyscy, więksi przedsiębiorcy, którzy zaczynali 25 lat temu, w tym ja, uczyli się na własnych błędach. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu zdobywałem doświadczenie i kapitał.

Rozpoczął od budowy małych, urokliwych kamienic. Doskonale pamięta swoją pierwszą inwestycję z 1995 r. Była to sześciomieszkaniowa Willa Ala w Orłowie, nazwana na cześć jego żony.

- Zawsze mnie kręcił modernizm, więc wzorowałem ją na styl przedwojenny - wspomina Andrzej Boczek. - W stumetrowych mieszkaniach zachowałem specyficzny układ pokojów ze służbówką z tamtego okresu.

Już przy okazji pierwszej inwestycji dała o sobie znać dbałość o szczegóły. Towarzyszy ona Andrzejowi Boczkowi do dziś. W latach 90 kontynuował budowę mniejszych kamienic w Gdyni i w Sopocie. Zawsze starał się, aby były to inwestycje nie tylko funkcjonalne, ale także dobrze wkomponowujące się w otoczenie. Przykładem jest Willa Navigator w Gdyni, z sześcioma apartamentami, która otrzymała prestiżowy tytuł „Modernizacji Roku 2009" w ogólnopolskim konkursie.

- Starałem się działać ostrożnie - mówi Andrzej Boczek. - Udało mi się też uniknąć poważniejszych błędów. Przedsiębiorcy, którzy w tamtych czasach je popełnili, popadali w wielkie długi i bankrutowali. Ja wytrzymałem tę próbę i sukcesywnie rozwijałem działalność.

Jak wspomina Andrzej Boczek, dużo też pracował i tak jest do dziś. - Dla mnie weekend jest za długi - mówi. - Wystarczyłaby sobota. Pracuję cały czas, oprócz snu. Ciągle wytyczam sobie nowe cele. Kiedy po ośmiu godzinach w biurze wracam do domu i odpoczywam, nadal myślę, jak je zrealizować. Kiedy się to uda, natychmiast pojawia się nowe wyzwanie. Łapię się nawet na tym, że gdy wieczorem nad czymś rozmyślam, mój mózg musi nad tym pracować także w nocy, bowiem budzę się rano z gotowym rozwiązaniem. Badania naukowców, neurobiologów, dowiodły, że jest to możliwe. Jak to się mówi, spałem, ale komputer nadal chodził, tylko na nieco mniejszych obrotach. Działał nieświadomie, lecz skutecznie.

FOT. TOMASZ BOŁT

Andrzej Boczek nie tylko realizuje spektakularne inwestycje, ale także pomaga ludziom. Liczyć na niego mogą gdyńskie dzieci i młodzież

Jednym z przełomowych momentów rozwoju firmy AB Inwestor była budowa efektownego budynku „Transatlantyk" przy Placu Kaszubskim. Andrzej Boczek, otrzymał za nią w 2011 r. nagrodę „Czas Gdyni" dla najlepszej, najefektowniejszej inwestycji w mieście. To niezwykle prestiżowe wyróżnienie wręczane jest tylko jednemu deweloperowi w roku. Podczas uroczystej sesji w Teatrze Miejskim z okazji urodzin Gdyni statuetkę przekazał Andrzejowi Boczkowi Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni. Polski Związek Inżynierów i Techników Budowlanych uznał też ten gmach za Budowę Roku. Nieszablonowa, modernistyczna bryła 11-piętrowego budynku, wykonana z wysokiej jakości materiałów, z apartamentami z widokiem na morze i tarasami na dachu, porośniętymi trawą, stanowi efektowne domknięcie prestiżowej ul. Świętojańskiej. Andrzej Boczek czuje do „Transatlantyka" tak duży sentyment, że po dziś dzień mieszczą się w nim biura AB Inwestor. Dzięki tak efektownej realizacji o gdyńskim deweloperze zrobiło się głośno w całej branży, nie tylko w Trójmieście, lecz także w kraju.

> **Urodziłem się w Gdyni i ją kocham - mówi Andrzej Boczek, właściciel AB Inwestor**

- Ten budynek jest moim oczkiem w głowie - przyznaje Andrzej Boczek. - Widzę też, że wytrzymał próbę czasu. Powstały nowe koncepcje i technologie, a on jest ciągle wspaniały. Od jego oddania minęło ponad pięć lat i nadal wszystkim bardzo się podoba. Jest to nie tylko moja opinia, ale zdarza się, że zaczepiają mnie ludzie na ulicy i gratulują, że udało mi się coś takiego wybudować. Jest to dla mnie powód do dumy.

Właściciel AB Inwestor, kiedy buduje w ukochanej Gdyni, robi wszystko, aby nie zepsuć przestrzeni publicznej. Dobiera wysokiej jakości materiały, dba o wygląd elewacji.

- Gdynia ma w sobie swoisty genius loci, czyli geniusz miejsca, czar powodujący, że ludzie o takich osobowościach, jak ja, z duszą romantyka, chętnie angażują się w życie miasta - mówi Andrzej Boczek. - Czują się za nie współodpowiedzialni. Nie będę żałował środków, aby elewacje moich inwestycji były piękne. Traktuję to jako mój dar dla miasta. Podziwiamy w Śródmieściu piękne, przedwojenne budynki. Ludzi, którzy je budowali, dawno już nie ma. Choćby przez szacunek dla nich kolejne pokolenia powinny nie tylko podziwiać te zabytki, ale także dbać o ich otoczenie.

Spektakularnymi projektami prospołecznymi Andrzeja Boczka, które odbiły się w mieście szerokim echem, było ufundowanie pomnika pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, a także wyłożenie lwiej części środków na budowę skateparku nieopodal al. Piłsudskiego.

- Przyszły do mnie gdyńskie dzieci i poprosiły o pomoc - wspomina Andrzej Boczek. - Narzekały, że nie mają gdzie uprawiać swojej ukochanej dyscypliny sportu i nie ma szans, aby skatepark powstał z miejskich pieniędzy. Na ich prośby urzędnicy odpowiadali, że na rolkach i deskorolce jeździ w Gdyni za mało osób. Intuicja przedsiębiorcy podpowiadała mi jednak, że tak jest właśnie dlatego, że młodzież nie ma gdzie się wyszaleć. W jaki sposób skateboardingiem miała zainteresować się szersza grupa osób, skoro zewsząd, gdzie próbowali trenować, np. spod Teatru Muzycznego, byli przepędzani? Zainteresowałem się tym tematem i zaangażowałem w budowę skateparku. Okazało się, że miałem rację. Ten obiekt jest wprost oblegany i choć ma niecałe trzy lata, już jest trochę za mały. Przychodzą starsi, młodsi, a nawet małe dzieci na hulajnogach. Są zakochani w tej dyscyplinie sportu. Kiedy większość ludzi niedawno niechętnie wychodziła na ulice, bo panowały dotkliwe mrozy, oni nadal trenowali. Ich pasja tak ich nakręca, że nie było im zimno. Gdy dziś przechodzę obok skateparku i widzę takie obrazki, serce mi rośnie.

Jednak nie tylko miłośnicy jazdy na rolkach i deskorolce, lecz także inne, gdyńskie dzieci, mają we właścicielu AB Inwestor wsparcie. Andrzej Boczek sukcesywnie pomaga podopiecznym placówki opiekuńczo-wychowawczej z ulicy Chwarznieńskiej na Witominie. Dzięki jego wsparciu dzieci co roku mogą wyjechać na wakacje, otrzymały też nowe komputery.

- Zdaję sobie sprawę, że budżet miasta jest ograniczony, więc pomagam - mówi Andrzej Boczek. - Jest to nie tylko wsparcie finansowe, ale osobiście angażuję się w życie placówki. Razem z żoną i synem Andrzejem juniorem zabieram dzieci do mojego domku na wsi, koło Kościerzyny, czy też na basen. Niedawno podopieczni ośrodka zorganizowali pokaz „Fałsz talent" na wzór programu „Mam talent". Zaprosiły mnie razem z żoną. Na miejscu okazało się, że żona ma zasiąść w jury, a ja razem z dziećmi występować na scenie. Była to dla mnie wielka niespodzianka, coś niesamowitego. Przebrałem się w czapkę, przełamałem strach i zaśpiewałem. Dało mi to wiele satysfakcji.

Co więcej, podopiecznym placówki, którzy wchodzą w dorosły wiek, Andrzej Boczek pomaga znaleźć zatrudnienie. Jedna z takich osób pracuje już w Cafe Strych, prowadzonej przez jego syna - Kubę. W ramach wsparcia lokalnej kultury w swojej kawiarni organizuje też co roku Ogólnopolski Przegląd „Połowy Poetyckie". Dlaczego robi to wszystko?

- Po prostu czuję się wciągnięty w sprawy miasta - mówi Andrzej Boczek. - Sprawia mi przyjemność aktywne uczestnictwo w życiu Gdyni. Właściciel AB Inwestor dodaje, że jego zdaniem osoby, które osiągnęły w życiu sukces, nie powinny zatrzymywać go tylko dla siebie, ale dzielić się z nim społeczeństwem.

- Generalnie trend jest taki, że biznesmenów się nie lubi, a już zwłaszcza deweloperów - mówi Andrzej Boczek. - Wynika to przede wszystkim z braku akceptacji dla różnic majątkowych. Biznesmeni tylko pomagając innym mogą zyskać szacunek społeczny i uratować etos przedsiębiorcy. Taki jest obecnie wymóg czasów. Realizuję siebie, swoje ambicje, ale nie „przejadam" wszystkich, zarobionych pieniędzy, nie kupuję sobie ciągle nowych, coraz droższych samochodów, lecz dzielę się z innymi. Niezależnie że ja to lubię i mam z tego satysfakcję, uważam, że tak po prostu należy robić. Radzę to też innym przedsiębiorcom, żeby nie przyszli kiedyś po nas, czyli bogatych, z widłami.

Andrzej Boczek już snuje plany nowych inwestycji. Najbliższymi będą apartamentowiec Awanport przy ul. Waszyngtona, z efektowną, 130-metrową elewacją, a także przeszklony budynek biurowy na Skwerze Plymouth, gdzie inwestor udostępni mieszkańcom przestrzeń publiczną. Będą tam ławki, parasole, mała zieleń. Będzie można usiąść, odpocząć, wypić kawę. Niewykluczone jednak, że wszystkie dotychczasowe realizacje przebiją inwestycje na terenie dawnego Dalmoru.

- Nie ukrywam, że przymierzam się do nich - mówi Andrzej Boczek. - Czekam, aż zostanie skierowana oferta dla deweloperów na zabudowę kolejnych kwartałów.

Zmieniamy sposób myślenia o drewnie

● Jestem dumny, że efekty mojej pracy i działalności na rzecz regionu, są dobrze oceniane - mówi Steffen Zimny, prezes STEICO

Agnieszka Kamińska
a.kaminska@prasa.gda.pl

Steffen Zimny, prezes STEICO, uruchomił w Czarnej Wodzie pierwszą w Polsce i trzecią w Europie fabrykę ekologicznego materiału konstrukcyjnego. Moce przerobowe fabryki okazały się jednak niewystarczające, aby zaspokoić rosnący popyt zarówno branży budowlanej, meblarskiej, jak i stolarki otworowej. Pod wodzą prezesa Zimnego, firma rozwija skrzydła. Zakład rozszerza działalność. W styczniu ukończono rozbudowę hali. Rozpoczęły się prace związane z zakładaniem elektryki, a w marcu rozpocznie się instalacja maszyn. Pierwsze płyty na nowej linii zostaną wyprodukowane już na wiosnę 2018 roku. W fabryce zatrudnionych jest 250 osób. Gdy ruszy druga linia produkcyjna, pracę w niej znajdzie kolejnych 80 osób. Mieszkańcy, ale też samorządowcy powtarzają, że Zimny nie tylko wpłynął na zmniejszenie bezrobocia i podwyższenie atrakcyjności inwestycyjnej w regionie. Firma pod jego kierownictwem angażuje się społecznie i zmienia sposób myślenia o ekologicznym budownictwie.

- Chociaż nie pochodzę z Czarnej Wody, czuję się jej mieszkańcem. Jestem dumny, że efekty mojej pracy zawodowej, ale również działalności na rzecz rozwoju całego regionu, są dobrze postrzegane i doceniane przez mieszkańców. Dwa lata temu patrzyliśmy na puste pola, dziś stoi na nich nowoczesna fabryka płyt LVL, która cały czas się rozwija - mówi prezes Steffen Zimny.

Firma jest dostawcą nowatorskich, ekologicznych materiałów budowlanych, do produkcji których stosowane jest wyłącznie drewno. Stworzyła też system, który pozwala projektować i budować zdrowe, przyjazne dla ludzi i środowiska, energooszczędne domy. Przedsiębiorstwo produkuje również materiały izolacyjne wykonane z naturalnego włókna drzewnego. Sprawdzają się one zarówno w budownictwie tradycyjnym, jak i drewnianym. W Polsce 90 proc. rynku izolacyjnego stanowi cały czas wełna mineralna i styropian.

- Dlatego też nasze izolacje wędrują głównie do Niemiec, Szwajcarii, Austrii, Francji, Włoch, Skandynawii. Powoli jednak i w Polsce budujemy stabilny rynek odbiorców - dodaje Steffen Zimny.

Prezes podkreśla, że w polskiej mentalności cały czas istnieje przekonanie, że im więcej cegły i betonu w budynku, tym lepiej. Drewno jest traktowane jako materiał dość niepewny. Tymczasem drewno lepiej oddycha. W budynku izolowanym wełną mineralną osadza się latem wilgoć i pojawia się ryzyko wystąpienia pleśni. - Powoli jednak i w Polsce coraz większego znaczenia nabiera świadomość ekologiczna. Chcemy zdrowo żyć, zdrowo się odżywiać, mieszkać w sprzyjających nam budynkach i nie zanieczyszczać Ziemi - mówi prezes Zimny.

Prezes powtarza, że firma intensywnie inwestuje też w młodzież. Przedsiębiorstwo współpracuje ze szkołą zawodową w Czarnej Wodzie. Pod jego egidą powstała klasa stolarska. Uczniowie, którzy skończą naukę, mogą liczyć na gwarancję zatrudnienia w STEICO. Firma chce też wprowadzić na rynek pracy nowy zawód - operatora maszyn do produkcji drzewnej. - Do tej pory w Polsce uczono tylko w zawodzie stolarz-cieśla. Jest to jednak zajęcie typowo rzemieślnicze. Potrzebujemy i będziemy potrzebowali ludzi umiejących pracować na dużych urządzeniach, wytwarzających, np. płyty konstrukcyjne. Dzięki naszemu zaangażowaniu w szkole wprowadzono tzw. system dualny, czyli trzy dni nauki w szkole i dwa dni praktyki w zakładzie STEICO - tłumaczy Steffen Zimny.

FOT. MAT. PRASOWE

Steffen Zimny kieruje przedsiębiorstwem , które wpływa na spadek bezrobocia w regionie i angażuje się w działalność społeczną

Prezes i jego współpracownicy angażują się w promocję regionu i budowę unikatowego projektu naukowo-badawczego, jakim jest Centrum Drewna w Czarnej Wodzie. Stowarzyszenie już przyciąga uwagę całej branży i to nie tylko w Polsce. Walczy z barierami formalno-prawnymi, stojącymi na drodze rozwoju budownictwa energooszczędnego. Przede wszystkim jednak będzie edukować i pokonywać bariery mentalne.

- Celem osób, które współpracują w ramach Centrum Drewna, jest skuteczna edukacja społeczeństwa. Mamy dużo surowca w lasach, rozwinięty przemysł, jest też bardzo dużo producentów domów prefabrykowanych, ale polska świadomość jeszcze nie jest tak daleko, żeby te domy w Polsce budować i to w pierwszej kolejności musimy zmienić. Na szczęście, już udało nam się osiągnąć efekt synergii i zarażać optymizmem i sympatią do drewna kolejne osoby - mówi.

Przedsiębiorstwo i jej szef mogą liczyć na dużą życzliwość lokalnych władz. Dzięki pomocy urzędu gminy, teren inwestycyjny, na którym ulokowana jest fabryka, został objęty Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną. Dodajemy też , że Steffen Zimny urodził się w Niemczech, studiował m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prezesem spółki STEICO jest od 2008 r. Regularnie uczestniczy w konferencjach poświęconych ekologicznemu budownictwu i przyszłości gospodarczej Europy (uczestnik Europejskiego Forum Nowych Idei). ●

Recepta na sukces? Wcześnie wstać i późno się położyć

● Jego firma nie rzuca się w oczy, ale bez niej trudno sobie wyobrazić wiele mniejszych i większych inwestycji w Kwidzynie i okolicy

Arkadiusz Kosiński
a.kosinski@prasa.gda.pl

O tym, że pan Józef ze swoją pracą praktycznie się nie rozstaje, niech zaświadczy fakt, że nawet biuro urządził we własnym domu. Jego gabinet to prawdziwe centrum dowodzenia. Wrażenie z pewnością robi ściana, na której pan Józef zawiesił wszystkie podziękowania i dyplomy, które przez lata otrzymał. To nie tylko wyrazy uznania za perfekcyjnie przeprowadzone prace remontowo-budowlane, ale także wiele nagród, m.in. tytuł Firma 25-lecia, przyznany w 2014 roku przed Urząd Miejski w Kwidzynie, czy statuetka z okazji 70-lecia Pomorskiej Izby Rzemieślniczej Małych i Średnich Przedsiębiorstw w Gdańsku, której pan Józef jest członkiem.

Na jednej z półek dumnie prezentuje się już także statuetka, którą niedawno odebrał podczas gali „Dziennika Bałtyckiego", podsumowującej nasz plebiscyt Osobowość Roku 2016. Józef Kowalski to człowiek pracowity, sumienny i z dużym dystansem do siebie, bo wśród wielu podziękowań czy wyróżnień, jest też jego...karykatura.

- Kiedyś, gdy byłem w Zakopanem wykonał ją pewien uliczny artysta. Ale to było wiele lat temu, dziś jest już trochę nieaktualna - wspomina żartobliwie.

Historia Zakładu Instalacyjno-Budowlanego Józefa Kowalskiego sięga lat 80. To wtedy, dokładnie w 1985 roku, pan Józef założył swoją firmę przy wsparciu żony Marii. Zakład początkowo funkcjonował pod innym szyldem, ale z czasem zmienił nazwę, na tę, która istnieje do dziś.

Gdy zaczynał swoją działalność zatrudniał zaledwie 4 osoby i sam również pracował fizycznie.

- Przez pół roku cały czas pracowałem razem ze swoim zespołem. Po godz. 19 wracałem do domu, cały umorusany w farbie, ale dało się to przeżyć - wspomina dziś.

Funkcjonować w komunistycznej rzeczywistości było niełatwo. - Początki były naprawdę ciężkie - przyznaje. Ale po transformacji, było już coraz lepiej. Gdy firma się rozwijała, automatycznie rozrastała się jej kadra. W pewnym momencie w firmie pracowało nawet 75 osób, teraz jest ich około 40, szkoli także uczniów. Złoty moment w historii funkcjonowania firmy pana Józefa to lata 2007-2009. Prawdziwa eksplozja inwestycji. - Były braki w materiałach, ale ceny robocizny rosły. To był naprawdę świetny rok, jeśli chodzi o funkcjonowanie mojego zakładu - przekonuje.

FOT. ARKADIUSZ KOSIŃSKI

Biuro Józefa Kowalskiego, które urządził w domu, to prawdziwe centrum dowodzenia

Potem jednak pojawił się kryzys gospodarczy, który dotknął również budowlańców. Jest hossa, a więc musi być i bessa.

- Dwa razy załapałem się na kryzys. Czasami nie było co do garnka włożyć, ale całe szczęście ten ciężki okres już się kończy.

Józef Kowalski bardzo często pracuje przy renowacjach obiektów sakralnych i zabytkowych. Jego zakład remontował m.in. Kościółek Polski w Prabutach, kościoły w Gdakowie, Rodowie i Rakowcu, a także klasztor Franciszkanów w Kwidzynie oraz sióstr Katarzynek w Braniewie.

- W tym zakresie potrzeba fachowców najwyżej klasy. Wprawdzie przy renowacji malunków czy fresków, które często znajdują się w kościołach, pracują już wykwalifikowani konserwatorzy, ale na nas spoczywa odpowiedzialność, żeby Broń Boże niczego tam nie zniszczyć - tłumaczy. Na liście zrealizowanych przez niego inwestycji są jeszcze m.in. remont auli Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1, budynku Starostwa Powiatowego w Kwidzynie, jako jedna z firm remontował również gmach Urzędu Miejskiego, który został zniszczony w pożarze w 2007 roku. Nie brakuje również mniejszych inwestycji.

W ubiegłym roku otrzymał biznesową nagrodę starosty kwidzyńskiego. Cech Rzemiosł Różnych, które jest członkiem zarekomendował go tak: „Józef Kowalski to wysokiej klasy fachowiec, dobry organizator, który nie szczędzi czasu i pieniędzy na cele społeczne. Aktywny organizator i uczestnik imprez integracyjnych i samorządowych. Sponsor i zarazem wykonawca remontów pomieszczeń obiektu Cechu. Szkoli młode kadry rzemieślnicze. Jego zakład znany jest z wysokiej jakość wykonywanych usług. Jest członkiem Cechu Rzemiosł Różnych w Kwidzynie od 19 lipca 1985 roku aż do dziś. Józef Kowalski pracuje społecznie szóstą kadencję w zarządzie Cechu, w którym obecnie pełni funkcję podstarszego Cechu. Z ramienia Cechu jest delegatem na Walne Zgromadzenia w Pomorskiej Izbie Rzemieślniczej Małych i Średnich Przedsiębiorstw w Gdańsku. Członek Spółdzielni Produkcyjno-Usługowej Rodło w Kwidzynie od 1990 roku, wcześniej pełni tam funkcję członka zarządu, a obecnie jest przewodniczącym rady nadzorczej spółdzielni.

Józef Kowalski znany jest również ze swojej charytatywnej i społecznej działalności. Angażuje się np. w Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Podczas kwidzyńskich finałów chętnie licytuje podczas Złotej Aukcji, na której wygrać można orkiestrowe serduszka przygotowywane przez jeden z lokalnych zakładów złotniczych. W tym roku również wylicytował serduszka, choć swoje poprzednie z 2010 r. przekazał z powrotem na licytację 24 finału w 2016r.

Pytany o to, jaka jest recepta na sukces, bez wahania odpowiada: - No jak to co? Wcześnie wstać i późno się położyć - mówi z uśmiechem.

Dlatego już wcześnie rano wyjeżdża z domu, spotyka się z pracownikami i rozdziela obowiązki , potem objazd po budynkach, które jego firma remontuje i spotkania. Zakład już prawie trzy razy zbliżała się ku upadłości, ale dzięki determinacji pana Józefa i jego żony Marii, zawsze udawało się wychodzić na prostą. - Nie można płakać nad rozlanym mlekiem, tylko trzeba myśleć, jak te problemy pokonać.

Po pracy... pracuje. - Nie lubię tego, ale muszę przyjść do biura. W dzień jeżdżę po budowach, a potem przygotowuję się do kolejnych przetargów.

Gdy jednak już znajdzie chwilę naprawdę dla siebie, jedzie z rodziną do swojego domu nad jeziorem w Jerzwałdzie. ●

Gdańsk

Stawia na młodość i ciężką pracę

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Właścicielka Kliniki HappySmile mówi, że wygrana jest dla niej motywacją do dalszej ciężkiej pracy

Dr n. med. Miłosława Pancerz-Łoś w ciągu 1,5 roku przyciągnęła do Kliniki Happy Smile kilkudziesięciu specjalistów z najwyższej półki

Miłosława Pancerz-Łoś przekonuje, że od dziecka wiedziała, iż studia medyczne są jej powołaniem. Choć początkowo myślała o karierze chirurga, dziś nie żałuje, że poszła w stomatologię.

- Moi rodzice są lekarzami, więc jako dziecko chciałam brać z nich przykład i zostać chirurgiem. Jednak z biegiem czasu tata uświadomił mi, że jest to bardzo ciężka praca, w szczególności dla kobiety - opowiada założycielka Kliniki Happy Smile. - Ostatecznie zajęłam się stomatologią, z czego obecnie jestem bardzo zadowolona. Ale od taty nauczyłam się jednej bardzo ważnej rzeczy, która przydaje się w każdym zawodzie - dobroci. To dlatego staram się pomagać innym - wyznaje.

Ale zanim gdańszczanka otworzyła własną klinikę brawurowo przeszła przez studia. Gdański Uniwersytet Medyczny ukończyła studia z tytułem Primus Inter Pares. W latach 2002-2010 była asystentką w Katedrze Protetyki Stomatologicznej GUMed, a w 2009 roku uzyskała tytuł specjalisty w dziedzinie protetyki stomatologicznej. Swoje doświadczenie w zakresie ortodoncji zdobywała zaś na licznych kursach w kraju i zagranicą.

Na tym Miłosława Pancerz-Łoś nie poprzestała kształcenia. W 2013 roku odbywała staż w Międzynarodowym Centrum Ortodontycznym IOC w Santiago de Compostella, a w 2014 roku obroniła tytuł doktora nauk medycznych - z wyróżnieniem.

Gdańszczanka do dziś uczestniczy w licznych kursach specjalistycznych z dziedziny ortodoncji, implantologii, protetyki, stomatologii i medycyny estetycznej. Obecnie jest też słuchaczką w Międzynarodowym Centrum Kształcenia Medycyny Anti-Anging. Dała się też poznać jako współautorka licznych artykułów na temat wpływu stopów metali stosowanych w koronach i ich wpływu na środowisko immunologiczne i mikrobiologiczne w jamie ustnej oraz zmian powodujących odrzucenie implantów.

Jaka jest jej recepta na sukces?

- To ciężka praca oraz współdziałanie z młodymi ambitnymi ludźmi - mówi nasza laureatka. - Daję im możliwość kształcenia, a jednocześnie bardzo wiele mogę nauczy się od nich. Młodzi ludzie są dla mnie dalszą inspiracją na działania.

Stomatolog przekonuj, że mając zgrany zespół i będąc zdeterminowanym, można osiągnąć wszystko. - Półtora roku temu zostałam sama, dziś współpracuje ze mną kilkadziesiąt osób. To dowód na to, że jeśli się czegoś bardzo chce, można to osiągnąć - mówi kobieta. - A wygrana w tym plebiscycie stanowi dla mnie motywację do dalszej pracy. To też dobry czas, by podziękować wszystkim, którzy na mnie glosowali, a także rodzinie i przyjaciołom, którzy mnie wspierali. Ogromnie cieszymy się, że zostało to docenione.

Mimo sukcesów pani Miłosława nie zamierza spocząć na laurach. Już niedługo ma w planach otwarcie nowej kliniki. - Chciałabym, by trafiło tam do nas wielu młodych lekarzy, a także wielu zadowolonych pacjentów - podkreśla.

Przyznaje jednak, że jej bolączką jest ciągły pośpiech.

- W przyszłości chciałabym mieć więcej wolnego czasu dla siebie i moich dzieci, by z nimi podróżować i poznawać świat - wyznaje Miłosława Pancerz-Łoś. - Teraz też wolny czas staram się spędzać aktywnie z rodziną. Uwielbiamy narty, nurkowanie, windsurfing oraz kitesurfing. To pozwala mi na odstresowanie oraz naładowanie baterii przed kolejnymi wyzwaniami.

(AMN)

Sopot

Spektakularne projekty są jego specjalnością

FOT. FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Jerzy Gajewski był nominowany do plebiscytu m.in. za realizację szeregu inwestycji, w tym Terminalu T2 w DCT

Jerzy Gajewski jest prezesem i założycielem firmy deweloperskiej NDI SA, która budowała m.in. autostradę A1.

Poszukujemy nowych wyzwań i doświadczeń. Nie boimy się ich, ponieważ wierzymy, iż mamy zespół, wiedzę i zasoby, dzięki którym możemy podołać nawet najtrudniejszym zadaniom - głosi filozofia NDI SA.

NDI SA to znana marka na rynku budowlanym. Na koncie ma uczestnictwo w spektakularnych projektach. Najnowszym jest przebudowa warszawskiej Rotundy, jednego z symboli stolicy. Zakres prac obejmuje m.in. rozbiórkę istniejącego budynku i wybudowanie w jego miejscu nowego obiektu usługowego Rotundy wraz z pełną infrastrukturą techniczną.

Jerzy Gajewski jest absolwentem Politechniki Gdańskiej. Karierę zawodową zaczął na początku lat 70. Przygodę z biznesem rozpoczął w 1991 roku. W Gdańsku została powołana holendersko-polska spółka Nederpol. Początkowo firma działa jako konsultant inwestycyjny oraz wykonawca robót instalacyjnych, w tym elektrycznych i teletechnicznych. Już w 1994 roku bierze udział w realizacji pierwszej inwestycji w segmencie hotelowym. Rozpoczynamy współpracę z firmą Starwood - właścicielem m.in. sieci hoteli Sheraton jako polski konsultant podczas budowy hotelu Sheraton (Sheraton Warsaw Hotel & Towers). Współpraca owocuje tym, że NDI jest współtwórcą wszystkich hoteli Sheraton w Polsce.

W 1995 roku Nederpol Development&Investment Ltd. zmienia formę prawną działalności i zostaje przekształcona w spółkę akcyjną. W listopadzie 2002 roku zmienia nazwę. Od tej pory posługuje się wyłącznie nazwą skróconą NDI SA.

Dzisiaj NDI to grupa kapitałowa ze ścisłej czołówki największych na Pomorzu. Na koncie ma wiele wyróżnień i nagród. W 2011 roku zajmuje pierwsze miejsce w województwie pomorskim oraz w skali całego kraju w prestiżowym rankingu Diamentów Forbesa dla spółki najszybciej zwiększającej swoją wartość w kategorii poziomu przychodów pow. 250 mln zł.

W 2014 roku została uznana przez miesięcznik „Builder" Budowlaną Firmą Roku.

W 2013 roku Jerzy Gajewski został uhonorowany przez Pracodawców Pomorza Złotym Oxerem. Nagroda przyznawana jest firmom, które w swojej działalności wychodzą poza utarte schematy i podejmują się wielkich wyzwań biznesowych. W 2013 roku Pracodawcy Rzeczpospolitej nagrodzili Jerzego Gajewskiego „Konfederatką 2013".

Prezes NDI zwyciężył także w prestiżowym plebiscycie Dziennika Bałtyckiego „TOP Menedżer Pomorza". Tytuł zdobył za 2011 rok.

- Tylko ludzie bez wyobraźni nie widzą zagrożeń. Nie da się niczego dobrze zrobić, jeśli się nie widzi ryzyka. Inna sprawa, czy człowiek się tego boi i rezygnuje, czy pokonuje obawy. Ale biznes to przede wszystkim praca. Oczywiście, kiedy człowiek czemuś przewodzi, kiedy czymś kieruje i ma przyjemność w wytyczaniu celów, to jest frajda. Ale przy tej frajdzie mamy także odpowiedzialność - mówił wówczas w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim".

Z osiągnięć NDI codziennie korzystają Pomorzanie. Firma była uczestnikiem konsorcjum budującego północny odcinek autostrady A1. Jest autorem przebudowy centrum Sopotu, dokończyła budowę teatru Szekspirowskiego. Firma była także głównym wykonawcą części przylotowej w nowym terminalu pasażerskim gdańskiego portu lotniczego. W ubiegłym roku zakończyła jako główny podwykonawca budowę największej inwestycji ostatnich lat na Pomorzu, terminalu T2 w DCT Gdańsk.

JACEK KLEIN

Powiat bytowski

Biznes, to jego życiowa pasja, którą wciąż rozwija

FOT. ŁUKASZ BOYKE

Henryk Recław, prezes firmy Wireland z Bytowa. Od 50 lat z sukcesami buduje firmę, która z powodzeniem działa w Polsce i zagranicą

Henryk Recław jest prezesem firmy Wireland w Bytowie. Już po raz drugi z rzędu wygrał w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego".

Praca jest dla niego największą pasją. To właśnie dzięki niej Henryk Recław realizuje siebie oraz swoje marzenia.

- Robię ciągle to, co w sercu uważam za słuszne – przyznaje Henryk Recław, laureat powiatowego głosowania w kategorii biznes. - Praca zawsze była i jest dla mnie moim największym hobby. Nigdy nie myślałem, ile zarobię. Cieszę się, widząc u pracowników pozytywną energię, uniesienie się ponad własne emocje. Jestem z nich dumny. Jesteśmy jak rodzina, na dobre i na złe. Taka rodzina firmowa to jest najlepsze co mogło mi się przytrafić. Kolejne zwycięstwo jest dla mnie ogromnym wyróżnieniem, bo mam świadomość, że w powiecie bytowskim w kategorii biznes jest wiele osobowości dużego formatu. Takim jest dla mnie, chociażby mój kolega klasowy i serdeczny przyjaciel od ponad 50 lat Leszek Gierszewski – prezes firmy Drutex z Bytowa.

Początki firmy, którą zarządza prezes Recław, sięgają 1968 roku. Pod względem technologicznym fabryka przechodziła olbrzymie i dynamiczne zmiany. Na początku produkowano tu głównie artykuły gospodarstwa domowego. W odpowiedzi na potrzeby rynku zmieniono profil przedsiębiorstwa, które dziś z powodzeniem działa w branży metalowej. Motto firmy brzmi: „Sprawiamy, że nasze wyroby zwiększają korzyści naszych klientów". Przedsiębiorstwo działa z sukcesami nie tylko na rynku polskim.

- Obecnie z sukcesami działamy także na rynku angielskim, francuskim, niemieckim, irlandzkim, węgierskim, duńskim i rosyjskim - przyznaje prezes Recław. - Tego, co mamy dziś nie udałoby się osiągnąć bez kadry specjalistów. - W 1968 roku firma zatrudniała 90 pracowników, by już w latach 70. stać się jednym z większych lokalnych pracodawców, zatrudniających 400 osób. Dziś wśród naszych pracowników są tacy, którzy pracują tu od powstania przedsiębiorstwa. Obok doświadczonych pracowników z najdłuższym stażem pracy, firma Wireland zatrudnia młodą kadrę inżynierów, ekonomistów, handlowców, technologów, konstruktorów i projektantów. Jesteśmy przekonani, że siłą naszego zespołu jest uzupełnianie się kreatywności i entuzjazmu z doświadczeniem i profesjonalizmem. Jesteśmy dumni z naszej prawie 50-letniej działalności w branży metalowej. Przez ten czas zmieniały się trendy, technologie i warunki gospodarcze, ale my niezmiennie oferujemy naszym klientom, to co dla nich najważniejsze – zadowolenie z rzetelnie wykonanej przez nas usługi.

Marzeniem prezesa Recława jest własna elektrownia słoneczna. Panele fotowoltaiczne miałyby być zainstalowane na dachach istniejącej fabryki.

- Panele fotowoltaiczne są coraz tańsze i coraz tańsza może być energia produkowana na własnych dachach – przyznaje Henryk Recław. - Mamy dobrze zbudowaną infrastrukturę w przyłącze i transformatory po stronie elektryczności. Mamy też odbiorniki do zagospodarowania produkowanego prądu. Czerpanie energii ze słońca, to mniej zachorowań na nowotwory, astmę i choroby krążenia. Czekam jednak na stabilne i korzystne regulacje.

Jak przystało na biznesmena z krwi i kości, największą pasją Henryka Recława jest biznes i zarządzanie firmą, którą stworzył od podstaw. Twierdzi, że biznes jest grą, a tę najłatwiej wygrywa się zespołowo. Uważa, że gwarantem osiągnięcia sukcesu jest właśnie grupowe zaangażowanie w tę grę. W wolnym czasie chodzi na saunę i basen. Lubi też jazdę na rowerze i spacery po lesie.

ŁUKASZ BOYKE

Powiat człuchowski

Zdzisław Staszków: Jestem życiowym optymistą

FOT. BEATA GLIWKA

Zdzisław Staszków już po raz drugi znalazł się w czołówce naszego plebiscytu w powiecie człuchowskim, tym razem – na pierwszym miejscu

Zdzisław Staszków jest współwłaścicielem firmy Lebos w Człuchowie oraz człuchowskiego hotelu i restauracji Nad Jeziorem.

Jest też wiceprezesem Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych w Gdańsku. Firma Lebos to zakład pracy chronionej, co nakłada na właścicieli wiele dodatkowych wymogów.

- Nasi pracownicy to często ludzie pokrzywdzeni przez los, bardzo wrażliwi i fajni, ale ich wymogi są też większe. Musimy zapewnić im m.in. większy wymiar urlopu, rozmaite dodatki, stanowisko pracy musi być dostosowane do konkretnego pracownika, co wiąże się z dużymi kosztami. Z drugiej strony praca jest dla nich także rehabilitacją, dzięki niej ma swoją rolę w środowisku, jest partnerem, a jeśli jest doceniany i traktowany jak pełnosprawny - rośnie w siłę. Minus to częste zwolnienia lekarskie, czasami „kosmiczne", co kompletnie dezorganizuje pracę. Wystarczy sobie wyobrazić, co się dzieje, kiedy 40-50 procent pracowników nie przyjdzie do pracy, a są umowy, które trzeba realizować…

„Lebos" zatrudnia około 40 osób. Produkuje głównie okna drewniane, drzwi i tzw. klejonkę. Gdzie trafiają? - Wykonaliśmy dużo dobrych, ciekawych robót, jak choćby w Szczecinie - Podzamcze, Stare Miasto, 90 procent okien to nasza praca - mówi Staszków.

Niedawno władze Człuchowa pochwaliły się, że w mieście rosną wpływy z podatków, czy rzeczywiście ludzie zarabiają więcej?

- Sporo jest w tym prawdy, choćby ze względu na wzrost płacy minimalnej. Widać też pozytywne ruchy gospodarcze i oby dalej tak było. Choć oczywiście niektóre zasady, choćby w mojej branży związanej z surowcem drzewnym nadal są niekorzystne. Sytuacja w tej branży jest trudna, bo pula surowca, którą uzyskujemy nie zabezpiecza nawet podstawowych potrzeb firmy. Zabezpiecza ją swoim małym czy większym przedsiębiorcom cała cywilizowana Europa, lub też istnieją tam regulacje na dostawy zagraniczne. U nas jest inaczej - dodaje.

Jak szacuje szef Lebosu co roku pula surowca jest zmniejszana - obecnie zabezpiecza potrzeby zakładu do września. Potem, żeby zdobyć surowiec, muszą korzystać z portalu aukcyjnego, a tam trwa bitwa o każdy metr sześcienny drewna. Nawet nie patrzy się na ceny, tylko żeby kupić.

- Myślę, że należałoby zadbać o przede wszystkim o małe i średnie przedsiębiorstwa, bo to one wytwarzają 80 procent budżetu państwa. Tymczasem największą siłę przebicia mają wielkie firmy. Zawsze zresztą było tak, że duży może więcej. Dlatego zrzeszamy się w grupach i stowarzyszeniach, ale i tak nasz głos to ciągle tylko cichy pisk – zauważa. - Ale jestem życiowym optymistą. W naszym powiecie na lepsze zmieniają się drogi, dobrze pracują biura pracy, jest dobra selekcja, szkolenia. Zmiany są widoczne, choć życzyłbym sobie, żeby miasto miało więcej inwestorów i inwestycji – i nie myślę tu o zagranicznych, ale naszych. Musi się jednak jeszcze sporo zmienić w układzie przedsiębiorstwo – samorządy, powinny być bardziej powiązane, żeby dynamiczniej rozwijać rynek. Rządzący muszą mieć dialog z tymi, którzy go tworzą, na razie go brakuje. Dobrze, żeby czasem spojrzeli z pozycji siedzącego na wozie na te konie, które wóz ciągną. Nie można ich ciągle tylko batem poganiać, trzeba też o nie zadbać.

Zdzisław Staszków już po raz drugi znalazł się w czołówce naszego plebiscytu.

- Gratuluję, że macie takie dobre pomysły. Bo to sposób na poznanie ludzi, drobne sprawdzenie się, akceptacji – mówi. - Dziękuję oczywiście wszystkim, którzy głosowali na mnie.

(STEF)

Powiat gdański

Podarował drugie życie „Starej Papierni"

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Lubię wieczorami przeglądać stare książki i gazety, szukając wątków związanych z papiernią w Łapinie - mówi Paweł Jaworski

- Kiedy przenieśliśmy firmę „Morpak" do Łapina, zakochałem się w tym miejscu - przyznaje Paweł Jaworski. Ta miłość nie ustaje.

Paweł Jaworski absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, wydziału zarządzania, specjalista od finansów i bankowości, właściciel firmy „Morpak" (produkującej uszczelki), która swoją siedzibę ma w nieczynnej już papierni w Łapinie. Wytypowany został do nagrody Osobowość Roku 2016 za plany rewitalizacji „Starej Papierni" w Łapinie. Chciałby w niej stworzyć muzeum poświęcone nie tylko historii zakładu, ale i ziemi kolbudzkiej.

- Ta nagroda to wisienka na torcie - zapewnia - bowiem „Morpak" w zeszłym roku świętował 70-lecie działalności. Ja związany jestem z firmą od 10 lat. Także „Stara Papiernia" ma swój jubileusz, mija bowiem 140 lat od momentu otwarcia fabryki.

Chociaż nie produkuje się tu już papieru, ani tektury, lecz obiekt ten ma piękną historię, wpisany jest nawet do rejestru zabytków.

Plany pierwotnie były skromniejsze, dotyczyły tylko stworzenia muzeum papiernictwa i zabytków techniki związanego m.in. z historią produkcji papieru, ale także z zabytkowymi maszynami, w tym rolniczymi, bo dawna papiernia przed wojną miała 20 hektarów uprawnej ziemi. Na wystawie znajdzie się także ciekawy sprzęt pożarniczy. Po wojnie fabryka zatrudniała 18 strażaków zawodowych, a pracowało tutaj 300 osób, z których mniej więcej co druga, należała do Ochotniczej Straży Pożarnej. Na terenie zakładu zostało wiele zabytków, zobaczyć można m.in. maszynę papierniczą, której najstarsze elementy pochodzą z lat 20 ubiegłego wieku, a także oryginalne holendry z 1915 roku. Papiernia ma także swoją zabytkową kuźnię. W kotłowni z 1925 roku znajduje się ogromnych rozmiarów piec, który służył do wytwarzania pary - opowiada właściciel „Morpaku". - To ogromny potencjał, który aż prosił się o to, żeby go wykorzystać tworząc muzeum.

W uznawanej za perełkę przemysłowej architektury papierni, mimo wielu zniszczeń powstałych na przestrzeni lat, zachowało się wiele oryginalnych elementów wyposażenia. Paweł Jaworski wspólnie z podobnymi mu pasjonatami, którzy dążą do ożywienia fabryki przeczesuje okoliczne złomowce i monitoruje internetowe aukcje w poszukiwaniu kolejnych eksponatów do swojej - i tak już bogatej - kolekcji. Na terenie papierni na bocznicy kolejowej swoją bazę mają drezyny, które stąd wyruszają na wycieczki, po pięknej ziemi kolbudzkiej. Opiekują się nimi pasjonaci, którzy utrzymują je na chodzie i dbają o okoliczne tory nieczynnej linii kolejowej nr 229.

- Zawsze interesowałem się historią - zapewnia Paweł Jaworski. - Teraz w dobie bibliotek cyfrowych zadanie mam ułatwione. Lubię wieczorami przeglądać stare książki i gazety, szukając wątków związanych z papiernią w Łapinie.

Muzeum w „Starej Papierni" powstaje dzięki pasji i z własnych środków właściciela Pawła Jaworskiego, który przyznaje: - Tak naprawdę trudno mi powiedzieć, ile będą kosztowały renowacja, zdobycie eksponatów, bo tych środków po prostu nie liczę.

Wystawa jest w trakcie realizacji, trwają jeszcze prace remontowe. Muzeum będzie też prowadzić zajęcia edukacyjne, podczas których, nie tylko dzieci, lecz także dorośli, będą mogli poznać cały proces czerpania papieru. W planach jest też stworzenie zaplecza turystyczno-rekreacyjnego.

Teren fabryki, jej wygląd i otoczenie są gratką dla rekonstruktorów i stowarzyszeń historycznych. Dlatego też, od kilku lat m.in. przy współpracy z Muzeum II Wojny Światowej, organizuje się tu różne inscenizacje.

GRAŻYNA ANTONIEWICZ

Powiat kartuski

Marek Krzykowski wierzy w moc sportu i ludzi

FOT. J. STEFANOWSKA

Marek Krzykowski został laureatem tytułu Osobowość Roku 2016 w powiecie kartuskim w kategorii Biznes

Marek Krzykowski, dyrektor ds. rozwoju firmy Rockfin w Małkowie, wieloletni prezes International Paper w Kwidzynie

Marek Krzykowski, dyrektor ds. rozwoju firmy Rockfin w Małkowie związany jest z Kwidzynem - tam mieszka, tam pracowicie spędził 32 lata swojego życia. W firmie International Paper zaliczył wszystkie stopnie awansu zawodowego, by w 2005 roku dotrzeć na najwyższe stanowisko - prezesa zarządu. Dziesięć lat później, w 2015 rozstał się z International Paper i został dyrektorem ds. rozwoju firmy Rockfin w Małkowie.

Ostatnio z Barbarą Żaczek odbierał nagrodę starosty kartuskiego - Superperłę Kaszub w imieniu Wojciecha Danka, prezesa firmy Rockfin. Powiedział wówczas, że jest najczęściej odwiedzającym Kaszuby gościem.

- Urodziłem się na Kociewiu, życie zawodowe spędziłem na Powiślu, a teraz przyjeżdżam na Kaszuby 200 razy w roku, bo wciąż mieszkam w Kwidzynie - stwierdził. - Podoba mi się na Kaszubach, może się tu sprowadzę.

Laureat tytułu Osobowość Roku 2016 w powiecie kartuskim, w kategorii biznes, podkreśla, że choć firma Rockfin Sp. z o. o. produkuje urządzenia dla światowej gospodarki, opiera się na pracownikach z najbliższej okolicy. Firma z Małkowa jest pierwszym wybranym wykonawcą i dostawcą dla General Electric, Siemens, Mitsubishi - firm, które globalnie, na świecie przewodzą w obszarze przemysłu wysokospecjalistycznego, głównie energetycznego. Zaopatruje przemysł wydobywczy, włącznie z platformami wiertniczymi, gdzie się przesyła gaz czy ropę naftową.

- Żadne wielkie firmy nie pracują bez naszych elementów. Ale to robią nasi pracownicy, ludzie z tego rejonu - podkreślał. - Mamy bardzo dużo pracowników z Kaszub, w pierwszej kolejności jesteśmy nimi zainteresowani.

Kiedyś w gronie biznesmenów doszliśmy do wniosku, że każdy z nas miał w życiu epizod związany ze sportem. Właśnie sport jest świetną szkołą charakteru. Ja uprawiałem lekkoatletykę. Byłem przygotowywany do olimpiady w Moskwie, z Cześkiem Prądzyńskim biegałem w jednej sztafecie. Miałem kontuzję i nie pojechałem. Musiałem zmienić dyscyplinę.

W czasie nauki w szkole średniej Marek Krzykowski zajął się piłką ręczną. - Ta dyscyplina łączyła umiejętności indywidualne z pracą w zespole - powiedział kiedyś w wywiadzie. - Osiągaliśmy sukcesy, mimo że nie byliśmy ani najwyżsi, ani najsilniejsi, ani najlepiej wyszkoleni. To jest właśnie siła drużyny.

Za młodu biznesmen rzucał oszczepem, był gotowy startować w dziesięcioboju. Interesował się żużlem. Nadal jest aktywnym kibicem i uprawia sport.

- W tamtych czasach były fatalne warunki do rozwijania sportowych pasji - opowiada.- Ale skoro ja tego nie mogłem mieć - dlaczego nie pomyśleć o następnych pokoleniach? Mogą mieć zupełnie inaczej.

Dlatego Firma Rockfin chce wspierać młodych amatorów sportu. Zwłaszcza biegów, kolarstwa, żeglarstwa. Dyscyplin przejrzystych.

- Wspieramy biegaczy, wewnętrzną drużynę kolarską - wylicza pan Marek. - Gdzie nasi pracownicy chcą należeć do organizacji lokalnych - wspomagamy ich działalność, nie ograniczając wsparcia tylko do naszych ludzi.

Działamy dla Pomorza - wspieramy Bieg Papiernika, zawody rowerowe. Najwięcej naszych pracowników jest z Kaszub i tu działamy najmocniej. Współpracujemy ze szkołami, fundujemy stypendia, organizujemy praktyki dla uczniów szkół i studentów. Pomagamy dzieciom, zwłaszcza tym, które są pokrzywdzone przez los. Staramy się być partnerem akcji społecznych, pozostając w cieniu.

(J.S.)

Powiat Kościerski

Nie ma wątpliwości, że Kaszuby są modne

FOT. ARCHIWUM FARWA

- W ciągu trzech lat zauważyłam duże zainteresowanie, tym, co nasze i to nie tylko wśród turystów, ale i miejscowych - mówi A. Szulfer

Angelika Szulfer skończyła Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. Prowadzi galerię i pracownię kaszubską Farwa w Kościerzynie

To niezwykłe miejsce, w którym już na pierwszy rzut oka widać nie tylko talent, ale i ogromną pasję. Galeria i pracownia kaszubska Farwa mieści się przy ul. Długiej 24 w Kościerzynie.

- Najpierw powstała galeria i pracownia internetowa - mówi właścicielka Angelika Szulfer. - Z czasem powstała konieczność znalezienia miejsca, w którym można by pokazać wszystkie prace, ale też prowadzić warsztaty. To takie miejsce, gdzie kultura i tradycja będą żywe i ukażą się na nowo, pokażą swoją „odnowę" we współczesnym świecie.

Jak podkreśla Angelika Szulfer, Kościerzyna zawsze była jej bliska, zdecydowała się na biznes właśnie w tym miejscu.

- Jestem Kaszubką z dziada pradziada, wychowałam się w małej wsi kaszubskiej, jestem mocno związana z moim regionem, jego tradycjami i twórczością, miłość do mojej małej ojczyzny wyrażam pędzlem, nitką i igłą - mówi. - Skończyłam Gdańską Akademię Sztuk Pięknych i tam to się wszystko zaczęło... inspiracja Kaszubami w moich projektach na uczelni.

Produkty, które tworzy Angelika Szulfer, wyróżnia to, że tradycyjny, kaszubski haft wplata w codzienność, wykorzystuje jako motywy w nowoczesnej biżuterii oraz przedmiotach ozdobnych i codziennego użytku, meblach, ubraniach, obrazach i różnego rodzaju akcesoriach.

- W Farwie można kupić różne rzeczy związane z rękodziełem - mówi właścicielka. - Są to przede wszystkim rzeczy użytkowe typu: do wnętrz, ubrania, biżuteria, małe i większe podarunki, gadżety, skrzynie, trampki. Klienci znajdą również przedmioty lokalnych twórców.

Galeria Farwa to miejsce, które skupia również innych twórców i artystów kaszubskich, zarówno tych młodych, jak i starszych, którzy tworzą przepiękną sztukę i rękodzieło.

Jedno jest pewne. Jeśli ktoś myśli, że Kaszuby nie są modne, to się myli.

- W ciągu trzech lat zauważyłam duże zainteresowanie, tym, co nasze i to nie tylko wśród turystów, ale i miejscowych, także tych, którzy wyemigrowali - mówi Angelika Szulfer. - Uważam, że nastąpił przełom i w końcu zaczynamy być dumni z tego, że mamy swoją kulturę, tradycję, historię i język. Ja sama mam wielki „apatyt" na wiedzę na temat Kaszub i Kaszubów i staram się ją zgłębiać.

Od czego zależy sukces, kiedy prowadzi się własny biznes? Nasza laureatka z powodzeniem kieruje Farwą już od trzech lat.

- Mam satysfakcję, że robię to, co kocham i sprawia mi przyjemność, a jak widzę zainteresowanie tym, co robię, to dodaje mi energii do działania - mówi. - Dużo czasu poświęcam swojemu biznesowi, nie jest to tylko praca w Kościerzynie, ale mam również warsztaty w innych miejscach, m.in. w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku. Prowadzę warsztaty artystyczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych, również takie związane z twórczością kaszubską.

Nawet, jeśli ma się własny biznes, to jednak czasem trzeba odpoczywać.

- Czas wolny to oczywiście podróże, gdzie poznaję kulturę, architekturę i ludzi, co też daje mi dużo inspiracji do pracy i nowych pomysłów - mówi Angelika Szulfer. - Poza tym, lubię sport, dużo jeżdżę rowerem i chętnie słucham muzyki, zwłaszcza jazzu.

Pani Angelika uwielbia też gotować. Jest weganką.

- Chętnie wynajduję ciekawe potrawy inspirowane różnymi miejscami na świecie, również tymi, które odwiedziłam - dodaje.

JOANNA SURAŻYŃSKA

Powiat lęborski

Pomógł głuchoniemym i zarobił miliony

FOT. MAT. WŁASNE

Mateusz Mach t zasłynął stworzeniem aplikacji, która umożliwia osobom głuchoniemym porozumiewanie się przez internet

Nie ma jeszcze 20 lat, a już jest milionerem. Mateusz Mach z Lęborka to twórca aplikacji Five App wycenianej na dwa miliony złotych.

To historia jak z filmu. Mateusz Mach z podlęborskich Mostów wynalazł aplikację, która okazała się świetnym narzędziem w komunikacji z głuchoniemymi. Co prawda program miał być przeznaczony dla fanów hip-hopu, a jego działanie polegało na wybieraniu przez użytkownika określonych gestów dłoni tworzonych przez kreator. W praktyce okazało się, że to świetny sposób na komunikację osób głuchoniemych. Z Mateuszem skontaktował się prezes Polskiego Związku Głuchoniemych, a aplikacją zainteresowało się nawet... ONZ! W rozwój startupu zainwestował poznański fundusz European Venture Investment Group. W tej chwili Five App jest dostępna w Google Play i Apple Store. Na razie można posługiwać się jedynie amerykańskim językiem migowym, ale w planach jest wprowadzenie kolejnych odmian - w tym polskiego.

Pomimo całego zamieszania wokół niego i medialnego szumu (Polski startupowiec został zauważony przez prestiżowy magazyn „Forbes". Znalazł się na liście trzydziestu innowatorów poniżej trzydziestki) Mateusz to sympatyczny, skromny chłopak.

- Urodziłem się w Gdańsku. Przez 8 lat mieszkałem w Lęborku, a następnie w Mostach. Ukończyłem SP 3 w Lęborku, Gimnazjum nr 1 w Lęborku, LO 3 w Gdyni (klasa IB z maturą międzynarodową). Obecnie mieszkam w Abu Dhabi i studiuję na campusie New York University - opowiada o sobie Mateusz Mach. - Poza nowymi technologiami interesuje się szeroko pojętą sztuką, a przede wszystkim modą i muzyką. Prace nad aplikacją rozpoczęły się kiedy byłem w drugiej klasie liceum. Dość szybko zdałem sobie sprawę, że będzie mi bardzo ciężko pogodzić naukę z programowaniem, dlatego z pomocą Piotra Polańskiego (lokalny inwestor z Lęborka, właściciel szkoły językowej British Institute) mogłem zatrudnić dwóch dodatkowych programistów. Debiut pierwszej wersji odbył się w maju 2015 roku i dość szybko, bo po dwóch tygodniach okazało się, że aplikacje jest również pomocna dla osób głuchych. Przeprowadziliśmy masę spotkań, podczas których opracowaliśmy pomysł na nową wersję aplikacji, a jej debiut odbył się we wrześniu 2016 roku. Po drodze udało nam się również zbudować doświadczony zespół programistów, grafików, specjalistów języka migowego oraz zdobyć rundę inwestycyjną w wysokości ponad 400 000 zł z wyceną firmy na 2 mln zł.

- Obecnie skupiamy się na promocji aplikacji w Stanach Zjednoczonych - bo to właśnie amerykański język migowy został w niej zaimplementowany. Aktualnie, mamy ponad 20 000 użytkowników. Dzięki feedbackowi od społeczności jesteśmy w stanie wdrażać nowe funkcje, które cały czas rozwijamy, a na najbliższe miesiące planujemy bardzo dużą aktualizację aplikacji.

Aktualnie uczy się ekonomi w Abu Dhabi i dużo podróżuje. - Niedawno wróciłem z kilkutygodniowego wyjazdu do Nowego Jorku, a w planach na najbliższe miesiące mam Indie oraz Izreal. Ponownie zacząłem zwracać uwagę na edukację akademicką i przygotowywać background do następnego projektu, którym chciałbym się zająć. Sektor nowych technologii dynamicznie się zmienia, stosunkowo proste aplikacje mobilne są pobierane w coraz mniejszych ilościach (60% aplikacji pobranych na smartphony w zeszłym roku należy do Facebooka), a coraz popularniejsze stają się projekty badawcze. To właśnie jeden z moich celów na najbliższe 3-4 lata - dodaje na koniec.

(EL)

Powiat malborski

Ich dinozaury ściągają turystów z całego świata

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Jacek Wiśniewski nie ma wątpliwości, że warto było stworzyć Dinopark w Malborku. Koronnym argumentem jest liczba turystów

Jacek Wiśniewski jest współwłaścicielem Dinoparku, który w ostatnich latach wyrósł w Malborku na drugą atrakcję po średniowiecznym zamku.

Park dinozaurów w Malborku został otwarty w lipcu 2011 roku na ponad 4 ha powierzchni wydzierżawionej od samorządu w Parku Miejskim. Przez pięć ubiegłych lat był oblegany przez turystów.

- Pomysł zrodził się po tym, gdy zobaczyłem jeden z podobnych parków w Polsce i uznałem, że warto stworzyć taką atrakcję w Malborku. Na pewno było warto zainwestować, bo dzisiaj odwiedza nas corocznie około stu tysięcy turystów właściwie z całego świata – mówi Jacek Wiśniewski.

Obecnie goście Dinoparku mają do dyspozycji wiele różnych atrakcji, ale oczywiście najważniejsze są dinozaury, od których wszystko się zaczęło. To był długotrwały proces wiążący się z biznesowymi wyjazdami do Kanady czy Chin, zakończony zamówieniem 40 modeli animatronicznych, czyli poruszających się i wydających odgłosy. Zwiedzający malborską atrakcję mogą trochę poczuć się jak w filmie „Park Jurajski", gdy idąc ścieżką edukacyjną wśród drzew słyszą nagle ryk prehistorycznego stworzenia. Na trasie o długości 1350 metrów można zobaczyć, jak te gady wyglądały setki milionów lat temu, eksponaty machają ogonem, ruszają powiekami, a nawet brzuchem.

Wizyta ma wymiar nie tylko rekreacyjny, ale także edukacyjny – modele są dokładnie opisane. Tę ofertę uzupełnia też muzeum skamieniałości i kameralne kino 7D, w którym można obejrzeć filmy nawiązujące do czasów, gdy istniały dinozaury. Park szczyci się też animatronicznymi modelami dinozaurów, dokładnie takimi jak z filmu „Park Jurajski", dzięki którym odbywają się symulacje tresury.

- Modele dinozaurów wymagają co roku prac konserwatorskich. Stoją na świeżym powietrzu, wystawione na działanie warunków atmosferycznych. Trzeba dbać o ich motorykę, elektronikę, poszycie – wyjaśnia Jacek Wiśniewski. - Początkowo korzystaliśmy z wyspecjalizowanego serwisu, ale z czasem sami posiedliśmy potrzebne umiejętności i teraz radzimy sobie we własnym zakresie.

W ubiegłym roku na ścieżce edukacyjnej właściciele Dinoparku dostawili też, jako akcent uzupełniający, modele smoków. W parku znajduje się także m.in. minizoo, place zabaw, park linowy, lokale gastronomiczne. W tym roku mają się pojawić postaci z bajek i baśni.

- Szkoda, że nie udało się przeforsować naszego pomysłu, by na części Parku Miejskiego przyległej do naszego Dinoparku uruchomić nową wystawę nawiązującą do bajek, baśni i mitów. Myślę, że byłoby to racjonalne, z korzyścią dla mieszkańców i turystów, ale Rada Miasta się nie zgodziła. Mimo to, chcemy już w najbliższym sezonie turystycznym stworzyć chociaż namiastkę tego, ustawiając figury na terenie Dinoparku – zapowiada Jacek Wiśniewski.

Budowa Dinoparku i coroczne aktualizowanie oferty turystycznej wiąże się z dużymi kosztami. Do tej pory w atrakcję przy ulicy Toruńskiej jej współwłaściciele zainwestowali już około 7 mln złotych. W sezonie turystycznym pracę znajduje tutaj blisko 100 osób (w ubiegłym roku dokładnie 96), a oprócz tego kilka osób jest zatrudnionych na etatach. Dinopark przyczynia się do promocji Malborka w kraju, ale pewne korzyści mają też sami malborczycy – w ubiegłym sezonie różnym podmiotom zostało rozdanych około 1000 zaproszeń do tego miejsca rozrywki, w Dinoparku obowiązuje też Malborska Karta Mieszkańca ze zniżkami.

Tegoroczny sezon w parku dinozaurów i smoków rozpocznie się 29 kwietnia. **(RK)**

Powiat nowodworski

OSM Maluta - lokalna firma z tradycjami

FOT. PIOTR HUKAŁO

Prezes OSM Maluta Ryszard Masalski od wielu lat zarządza nowodworską firmą. Na zdjęciu w czasie gali Osobowości Roku 2016

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska Maluta z Nowego Dworu Gd. jest jedną z najstarszych i najbardziej znanych firm żuławskich

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Dworze Gdańskim powstała w 1963 roku na bazie pięciu małych, funkcjonujących jeszcze w budynkach przedwojennych mleczarni, usytuowanych na żyznych terenach Żuław. Co istotne, hodowla bydła i przetwórstwo mleka, szczególnie na sery typu holenderskiego, były wielowiekową tradycją tego regionu. Niektórzy podkreślają, że wpływ na wyjątkowy smak żuławskich serów, śmietany i mleka mają wpływ żuławskie łąki, na których wypasane są krowy. Podobno soczysta trawa jest jednym z pierwszych ogniw nadających wyjątkowości nowodworskiego mleka.

Obecnie, po kilkudziesięciu latach działalności Maluta jest liderem regionalnym w branży w północnej Polsce, żuławską, nowoczesną firmą, zachowującą tradycje i udział miejscowych rolników. To nadal jest spółdzielnia, z radą nadzorczą złożoną m.in. z lokalnych hodowców bydła, choć serce firmy nowodworski zakład, przechodził od lat 90 ub. wieku, regularną modernizację. Linie produkcyjne są nowoczesne, spełniające najwyższe standardy spożywcze. Do tego dochodzą indywidualne umiejętności personelu Maluty, bez których nie byłoby przecież znakomitych wyrobów.

Firma spełnia wszystkie wymogi unijne w przestrzeganiu najnowszych reżimów technologicznych, bazując jednak na tradycyjnych, uznanych recepturach.

Maluta oferuje wyroby o naturalnym składzie, mające wpływ na zdrowie konsumentów, co wielokrotnie podkreślało kierownictwo firmy. - Nie stosujemy zamienników i wypełniaczy jak np. skrobi w miejsce białka czy tłuszczów roślinnych, w miejsce tłuszczu mlecznego - słyszymy od naszych rozmówców w Malucie.

Oferta Maluty jest bogata. Podstawowym produktem jest mleko świeże. Konsumenci mogą je kupić w sklepach. Mleko jest także surowcem, bazą do produkcji innych produktów nabiałowych. Wiadomo, że im lepszy surowiec, tym lepszy produkt.

Od Maluty mamy więc sery typu holenderskiego (marki, które można znaleźć w sklepach to Ser Nowodworski, Morski, Żuławski czy Gouda), o delikatnym smaku, twardej lecz aksamitnej konsystencji i pięknym kolorze. Są też nieco bardziej pikantne sery typu szwajcarskiego, o mocnej barwie, aromacie i tradycyjnymi dziurami. Sery Maluty zbierają znakomite recenzje wśród statystycznych konsumentów ale też bardzo wymagających smakoszy. Innym sztandarowym produktem Maluty jest tradycyjne masło z żuławskiego mleka (nawet złote opakowanie z rysunkiem krowy jest tradycyjne), z zawartością 98 proc. mlecznego tłuszczu.

Nowodworska Maluta ma ofercie również wyroby galanterii mleczarskiej: twarogi i twarożki, jogurty. Sery dojrzewające i Jogurt Bałkański są w kraju wizytówką Maluty. Wyróżniają się naturalnością i doskonałymi smakami.

- Wykształcenie, wysokie kwalifikacje i praktyczna wiedza zespołu technologów dają efekty w postaci oryginalnych ofert - nowości rynkowych, jak ser biesiadny topiony, wędzony (w 1994 r. Maluta pierwsza weszła z tym typem sera na rynek), Maślanka Acidofilna truskawkowo- jabłkowa (najciekawszy wyrób spożywczy roku, nagroda Ministra Rolnictwa 1997 r.), a od 2005 r. Jogurt Bałkański (w kategorii klasycznych jogurtów pod względem ilości sprzedaży Maluta jest krajowym liderem) - podkreślają przedstawiciele Maluty.

Dodajmy, że prezesem Maluty od wielu lat jest ceniony przez branżę, Ryszard Masalski. **(VINZ)**

Powiat pucki

Dobry biznes musi się sam napędzać

FOT. ARCH. A. OTROMPKI

Adam Otrompka nie boi się pracy i wyzwań, jakie przed przedsiębiorcą stawia dzisiejszy biznes. Nie zapomina też o potrzebujących

Adam Otrompka, szef firmy Rising Star i biura rachunkowego Victory, a także armator turystycznej jednostki. Ale biznes to nie wszystko

Biznes w jego życiu był od zawsze, bo to po prostu styl życia. Aktywny, wymagający podejmowania odważnych, zdecydowanych decyzji i szybkich reakcji.

Wszystko wystartowało ćwierć wieku temu.

- Pierwszy swój biznes zaczynałem od sprzedaży kolorowej cytrynady w woreczkach i pączków z marmoladą na plaży. To były piękne czasy bez tych wszystkich zakazów i nakazów... - wspomina Adam Otrompka. - Dziś można u nas, w turystycznym powiecie puckim, prowadzić biznes nie tylko latem ale i przez cały rok. Trzeba tylko mieć pomysł i go skutecznie realizować.

Prowadzenie własnej firmy to przede wszystkim odpowiedzialność. O czym zwycięzca w biznesowej kategorii naszego plebiscytu w powiecie puckim wie doskonale.

- Praca na własny rachunek to nie kilka godzin dziennie poświęconych zarobkowaniu. Ona trwa cały czas, gdy trzeba się zmagać z różnymi problemami na jakie się napotyka - opowiada Adam Otrompka. - Początki zawsze są ciężkie i związane z wyrzeczeniami. Nie zawsze od nas zależy jak długo będzie trwał rozruch firmy. Niektórzy widząc, że firma nie przynosi zysku poddają się i ją zamykają. Ja do tych ludzi nie należę. Szukam rozwiązań dzięki, którym nasz biznes zacznie się zamykać finansowo.

Tak było np. z Rising Star - firmą, która m.in. oferuje wakacyjne rejsy po Zatoce Puckiej. Spacerowy statek wyrusza z puckiego portu, płynie z pasażerami na Półwysep Helski, czy w wycieczkowe wyprawy po ciekawym akwenie.

Praca teoretycznie lekka, łatwa i przyjemna. W rzeczywistości to kawałek ciężkiego chleba - bo załoga jednostki Star One musi być przygotowana na wszelkie niespodzianki - od kaprysów pogody i pasażerów, po awarie sprzętu. I jest.

- To są wyzwania, którym trzeba sprostać, by klient poczuł się doceniony - mówi Otrompka.

A tych nie brakuje, zwłaszcza wtedy, gdy prowadzi się więcej niż jedną firmę. Bo obok Rising Star funkcjonuje też kolejny biznes - to biuro rachunkowe Victory.

- Mamy w Victory świetnych fachowców, którzy z całą pewnością pomogą założyć firmę i wybrać odpowiednią formę opodatkowania. Co jest bardzo ważne dla tych, którzy prowadzą własny biznes - podkreśla Adam Otrompka.

Jednak działalność gospodarcza dająca pieniądze i zawodowe spełnienie to jedno. Drugie to pamięć o tych, którym życie dało w kość, lub zwyczajnie nie radzą sobie z codziennością.

- Pieniądze to oczywiście główny cel prowadzenia firmy ale nie jedyny - podkreśla Otrompka, który chętnie włącza się w akcje charytatywne.

Te o zasięgu lokalnym - jak np. w rodzinnym Chłapowie, czy obejmujące swoim zasięgiem cały kraj. Ile tego było? Trudno zliczyć, ale też nikt specjalnie nie liczy - bo pomagać trzeba.

Tak było z 14-latką Klaudią Kwiecińską, dla której czterech strażaków przejechało kraj z Rysów do Helu. Utalentowana dziewczyna chora na retinopatię w Pucku - razem ze swoją rodziną - miała okazję wyruszyć na specjalny, bo wyłącznie dla nie zorganizowany rejs po Zatoce Puckiej. Gościnnego pokładu użyczył właśnie Star One. Młoda dziewczyna zmagającej się z sukcesywną utratą wzroku była wzruszona. To był naprawdę piękny gest.

- Była okazja, by pomóc, więc chętnie to zrobiliśmy - mówi Adam Otrompka. - To nic wielkiego, bo przecież na naszym miejscu zrobiłby to każdy.

(PEN, KH)

Powiat sławieński

Branżę turystyczną zna od podszewki

FOT.R.PIETRASZ

Ryszard Król w turystyce pracuje od 30 lat, a hotel w nadmorskim Jarosławcu prowadzi od 10 lat i na tym nie poprzestaje, a się rozwija

Ryszard Król, szef luksusowego Król Plaza Spa & Wellnes w Jarosławcu. To przedsiębiorca z działający w branży turystycznej

Ryszard Król został Osobowością 2016 roku w kategorii Biznes. Docenili go nasi Czytelnicy z powiatu sławieńskiego.

- Rok 2016 był dla mnie pracowity. I tempa nadal nie zwalniam. To też rok, gdy zacząłem kolejną poważną inwestycję - budowę apartamentowca w Jarosławcu. To całkiem nowa jakość, która przyciągnie nową klientelę - turystów - mówi Ryszard Król. - A jak wiemy branża turystyczna nie jest łatwa. Trzeba dbać o swoich klientów, wsłuchiwać się w to, co mówią i starć się zapewnić im maksymalnie komfortowe warunki dla wypoczynku, czy relaksu. Realia są takie, że konkurencja jest bardzo duża w kraju i zagranicą. Nowych miejsc wypoczynku przybywa. Dlatego nie można pozostawać w tyle. Swoim klientom oferuję hotel w połączeniu ze Spa & Wellnes. Centrum Zdrowia i Wypoczynku Król Plaza Spa niezależnie od pogody gwarantuje strefę wellness z basenem, jacuzzi, saunami oraz grotę solną. Są to atrakcje, z których nasi goście korzystają bezpłatnie. Pasjonatów wędkowania zapraszamy na morskie przygody wędkarskie. Jest też możliwość skorzystania z jazdy konnej. W branży turystycznej pracuję już 30 lat, a w hotelarskiej przez 10. Działamy przez cały rok kalendarzowy i dzięki temu miałem możliwość stworzenia zespołu pracowników, który jest bardzo profesjonalny. To też jest bardzo ważne - akcentuje.

Nasz rozmówca podkreśla, że bez doborowych - zaufanych - pracowników nie ma, co myśleć o powodzeniu w biznesie.

- Sam w pojedynkę za wiele nie zdziałam - mówi. - Trzeba mieć osoby na, których można się oprzeć, zaufać. I takie mam. To wypróbowany zespół ludzi. Nie ukrywam, że bardzo mi miło jest, że zostałem doceniony przez Czytelników „Dziennika Bałtyckiego", ale ten laur jest dla całej mojej firmy. Dla ludzi, którzy pracują na jej markę. A ta w branży turystycznej jest bezcenną. W tym miejscu, mówiąc obrazowo, się wszystko zaczyna i kończy. Zadowolony klient wraca w dane miejsce i je poleca innym osobom. To prosta zasada w branży turystycznej, ale by ją zrealizować trzeba włożyć w to bardzo wiele wysiłku.

Ryszard Król mówi, że jest typem człowieka, który lubi swoją pracę oraz, że się jej poświęca bez reszty.

- Prowadząc hotel, czy teraz budując apartamentowiec, czuję się, jak ryba w wodzie - akcentuje. - To jest moje miejsce w życiu i ciężko zapracowałem na nie. Tak, jak mówiłem tempa nie zwalniam, bo ta branża nie lubi przestojów. Konkurencja w niej jest bardzo duża i cały czas trzeba nadążać za nią, a nawet powiedziałbym, że być krok przed nią. Trzeba wiedzieć, jakie są nowe trendy, czego oczekują klienci. To takie różne „drobiazgi", które składają się na całość. Całość, która musi mieć jakość. Serdecznie zapraszam w moje progi do nadmorskiego Jarosławca. To - serce Pomorza Środkowego - miejsce, które na przestrzeni lat bardzo się zmieniło na plus, a jednocześnie nie straciło nic ze swojego uroku. Z okien mojego hotelu widać morze i to już mówi samo za siebie. To połączenie najwyższej jakości z fantastycznym miejscem do wypoczynku dla całych rodzin. Serdecznie je polecam.

Ryszard Król podkreśla, że sama nominacja plebiscytowa była dla niego bardzo miłym zaskoczeniem.

- Wygranej nie spodziewałem się. Tym bardziej cieszę się, że zostałem doceniony - podsumowuje. - Dziękuję za to. Udział w gali finałowej zorganizowanej w Gdańsku była dla mnie bardzo miłym przeżyciem - dodaje.

(SYK)

Powiat sztumski

Propaguje turystykę na zasadach wolontariatu

FOT. PIOTR PIESIK

Przemysław Rakowski w roli Mikołaja podczas Jarmarku Adwentowego, organizowanego pod jego kierunkiem

Na co dzień Przemysław Rakowski jest przedsiębiorcą działającym w branży finansów - jego hobby jest propagowanie turystyki.

Przemysław Rakowski jest bowiem prezesem Powiślańskiej Organizacji Turystycznej i stara się ze wszech miar propagować turystyczne walory całego regionu.

Nieprzypadkowo umieściliśmy obok zdjęcie Przemysława Rakowskiego w czapce Mikołaja. Fotografia pochodzi z Jarmarku Adwentowego, zorganizowanego w sztumskim Centrum Kultury Chrześcijańskiej właśnie przez Powiślańską Organizację Turystyczną. Jej prezes dwoił się i troił, najpierw przygotowując to wydarzenie, potem jako prowadzący, wręczający nagrody, zachęcający do zakupów. Był centralną osobowością tego wydarzenia.

Z pochodzenia jest sztumianinem, z wykształcenia politologiem - ukończył nauki polityczne na Uniwersytecie Warszawskim. Pracuje więc dość daleko od wyuczonego zawodu, lecz niczemu to nie przeszkadza.

Postanowił pozyskać turystów, którzy mogliby przyjechać na Powiśle i Żuławy. Stwierdził, że przede wszystkim potrzebna jest obszerna i urozmaicona informacja dla potencjalnych gości. Dlatego zaczął aktywnie działać w Powiślańskiej Organizacji Turystycznej. To ciekawa organizacja, która niestety nie miała wyraźnie określonych projektów dalszego działania, ustalonego kierunku i pomysłu. Przemysław Rakowski postanowił to zmienić.

Doprowadził do przygotowania i uruchomienia specjalnego portalu internetowego Powiślańskiej Organizacji Turystycznej, wszak dziś wielu turystów poszukuje wszystkich wiadomości w sieci internetowej. Teraz maja to juz nie na wyciągnięcie ręki, lecz naciśnięcie klawisza w komputerze czy smartfonie.

Skoro informacja, to nie tylko internetowa, także wizualna. Udało się „Powislańskiej" pozyskać fundusze na wykonanie charakterystycznych tablic kierunkowych w brązowym kolorze. Wskazują trasę dojścia czy dojazdu do interesujących miejsc w okolicy. Takich tablic pojawiło się bardzo wiele i są wykorzystywane nie tylko przez przyjezdnych, także tubylcy się nimi posiłkują.

Pod auspicjami Powiślańskiej Organizacji Turystycznej uruchamiane są wypożyczalnie rowerów, którymi wygodnie poruszać się po turystycznych szlakach. Pierwsza taka wakacyjna wypożyczalnia uruchomiona została w gospodarstwie agroturystycznym Klimbergowice w okolicach Sztumskiej Wsi. Pomysł okazał się trafiony.

Przemysław Rakowski jest bardzo konkretnym i rzeczowym człowiekiem. Nie opowiada kwieciście o swoich projektach, woli je realizować.

- Działalność w Powiślańskiej Organizacji Turystycznej nie jest dla mnie projektem biznesowym, to raczej coś w rodzaju aktywności społecznej, na zasadzie wolontariatu - mówi Przemysław Rakowski. - Chodzi o to, by mój rodzinny region wreszcie zaczął korzystać z naturalnych możliwości. Tu nie ma być przemysłu i wielkich fabryk. Naturalne walory środowiska są naszym wielkim atutem, do dziś jakby nieodkrytym. Powiślańska Organizacja Turystyczna jest pierwszą próbą skoordynowania działań wielu podmiotów obecnych w sferze turystyki. Bo przecież jest wiele miejsc wartych promowania i pomysłów wartych realizacji. Nagrodę w plebiscycie Osobowość Roku traktuję jako docenienie wszystkiego, co robi grupa ludzi związanych z „Powiślańską". Laureatem jestem ja, lecz tak naprawdę należy się ona wielu ludziom i dla nich jest przeze mnie dedykowana - dodaje Przemysław Rakowski.

(PP)

Powiat tczewski

Fair play obowiązuje także przedsiębiorców

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Każdy przedsiębiorca, który zatrudnia ludzi, powinien przede wszystkim być człowiekiem - uważa Tadeusz Decka

Sponsoring to jedna z metod na wyrobienie swojej marki przez nowocześnie zarządzane firmy. Wie o tym Tadeusz Decka.

Nazwisko przedsiębiorcy z gminy Pelplin doskonale znane jest bowiem nie tylko jego klientom, ale także... kibicom. Firma pana Tadeusza sponsoruje działalność nie tylko piłkarzy z Klubu Sportowego Centrum Pelplin, ale także koszykarzy z Uczniowskiego Klubu Sportowego Jedynka Pelplin i Klubu Koszykarskiego Decka Pelplin. Jego zawodnicy są rewelacją II ligi. Aktualnie przewodzą w tabeli, seryjnie odnosząc kolejne zwycięstwa, więc mają duże szanse na awans na kolejny szczebel rozgrywek ligowych.

- Przygoda ze sportem ma swój związek z pasją mojego zięcia - wyjaśnia nam Tadeusz Decka. - Nigdy nie interesowałem się piłką nożną, dopóki nie zobaczyłem zięcia w akcji na boisku i... połknąłem bakcyla. Tym sposobem stałem się sponsorem KS Centrum. Jeżeli chodzi o sponsoring Klubu Koszykarzy Decka Pelplin, to zadecydowała o tym bardzo dobra organizacja całej drużyny oraz zaangażowanie koszykarzy.

W wolnych chwilach pan Tadeusz również interesuje się piłką nożną oraz koszykówką, ale także biega dla zdrowia. Zapytany o hobby bez chwili zastanowienia odpowiada - motoryzacja. To właśnie z tą dziedziną związał swój pomysł na biznes.

- Swoją firmę prowadzę od 21 lat - mówi. - Zawsze marzyłem o byciu kierowcą ciężarówki i ten sen się spełnił. Po ukończeniu szkoły i zdobyciu zawodu mechanika, założyłem swoją firmę. Byłem sobie zarówno pracodawcą, jak i pracownikiem - kierowcą ciężarówki. Małymi krokami zwiększałem zarówno liczbę samochodów, jak i zakres działalności.

Dzisiaj firma zajmuje się nie tylko transportem międzynarodowym, ale prowadzi także usługi związane z pracę koparek, kruszeniem gruzu i sprzedażą różnego rodzaju kruszywa, budową dróg oraz składem opału, oferując szeroki asortyment węgla opałowego. Jednak główną dziedziną działalności są wspomniane przewozy. Firma posiada ponad 20 ciągników siodłowych z naczepami samowyładowczymi o ładowności 25 ton, zestawy niskopodwoziowe pozwalające na transport ponadgabarytowy oraz samochody ciężarowe czteroosiowe, samowyładowcze, o ładowności 16 ton. Główną siedzibą firmy jest Pelplin, ale TUH „Decka" posiada swój oddział także w Kościerzynie. Nowe umiejętności zdobywają w nich uczniowie szkół zawodowych, pracujący w warsztacie.

- Jednym z kluczowych momentów rozwoju firmy było wstąpienie do mojego „zespołu" zięcia, który z ogromnym zapałem i energią, zaczął poszerzać działalność o rynek międzynarodowy - opowiada nasz rozmówca. - Z roku na rok zwiększamy liczbę pracowników. Zawsze staramy się, by atmosfera w firmie była przyjemna, aby móc na sobie polegać. Obecnie jesteśmy na etapie budowy mieszkań oraz lokali użytkowych. W planach mamy rozszerzenie transportu międzynarodowego oraz zakup nieruchomości.

Firma pana Tadeusza nie tylko tworzy nowe miejsca pracy dla lokalnej społeczności, ale pomaga - nie tylko finansowo - w organizacji bali czy festynów. Rodziny wielodzietne mogą skorzystać ze zniżki przy zakupie opału, ponieważ firma obsługuje Kartę Dużej Rodziny.

- Według mnie każdy przedsiębiorca, który zatrudnia ludzi, powinien przede wszystkim być człowiekiem, to znaczy dbać o pracowników, organizować szkolenia, kierować się złotą zasadą fair play oraz nie bagatelizować konkurencji - wyjaśnia Tadeusz Decka.

PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

Powiat wejherowski

Dla nas to śmieci, dla niego to... skarb

FOT.P.NIEMKIEWICZ

Roman Czerwiński jest prezesem zarządu Zakładu Usług Komunalnych w Wejherowie. Tę funkcję piastuje od 2013 roku

Roman Czerwiński chce w stolicy powiatu wejherowskiego stworzyć wzorcowy model gospodarki odpadami.

Zaniedbany, zniszczony, ponad 100-letni zabytkowy budynek dawnej fabryki drewna w Wejherowie ma „odżyć" na nowo. Wejherowski Zakład Usług Komunalnych zamierza przekształcić go w tzw. Eko-Fabrykę, czyli miejsce składowania odpadów. To pomysł Romana Czerwińskiego, prezesa zarządu ZUKu, który został doceniony przez naszych czytelników i dzięki ich głosom Czerwiński zdobył tytuł Osobowości Roku 2016 Powiatu Wejherowskiego w kategorii Biznes.

- Dla ZUKu był to pracowity i przełomowy rok. Dający duże nadzieje na dobrą pozycję startową dla naszej firmy na kolejne dziesięciolecia - wspomina ubiegły rok Czerwiński.

Szefem wejherowskiego Zakładu Usług Komunalnych Czerwiński jest od marca 2013 roku. Od początku pełnienia funkcji prezesa stara się rozwijać i wprowadzać nowinki do „śmieciowego interesu". - Jesteśmy po kilku latach zmian, związanych z nowym systemem gospodarki odpadami w naszym kraju, które też wymusiły zmianę formy prawnej, w której działamy i utworzenie spółki. Po trzech latach działania jako spółki nasza przyszłość się jasno wyklarowała. Oczywiście to jest biznes, w którym pewnym czegoś na 100 procent nigdy nie można być, ale na przyszłość patrzymy z nadzieją - podkreśla Czerwiński.

Prezes ma wizję stworzenia w stolicy powiatu wejherowskiego wzorcowego modelu gospodarki odpadami oraz ośrodka edukacji i jednocześnie ciekawego miejsca wizyt mieszkańców. A to wszystko pod szyldem Eko-Fabryki, która będzie realizowana przez ZUK.

- Zmiana na Pomorzu systemu gospodarki odpadami i programu inwestycyjnego dała nam nowe perspektywy działania. Pozyskaliśmy grunt pod budowę Eko-Fabryki w okolicach ul. Tartacznej w Wejherowie, przygotowaliśmy cały program, by móc aplikować o środki unijne na budowę tego obiektu. Wszystkie nasze starania poparła Rada Miasta Wejherowa, bez zgody radnych nasz rozwój nie byłby możliwy - zaznacza Czerwiński.

Jak tłumaczy prezes Eko-Fabryka wynika z potrzeby zdecydowanego powiększenia możliwości przyjmowania odpadów segregowanych oraz stworzenia możliwości recyklingu odpadów i prowadzenia działań edukacyjnych i promocyjnych. Eko-Fabryka będzie nowym typem Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK).

- Innowacyjność tego przedsięwzięcia będzie polegała na uzupełnieniu systemu gospodarki odpadami o komponenty umożliwiające zmniejszenie ilości wytwarzanych odpadów, zwiększenie stopnia recyklingu odpadów oraz zmniejszenie masy odpadów podlegających składowaniu – wyjaśnia Czerwiński. - Istotnym aspektem obniżenia masy wytwarzanych odpadów oraz zwiększenia stopnia recyklingu jest zaangażowanie społeczeństwa poprzez działania edukacyjne i promocyjne - dodaje.

W istniejącym budynku w okolicach ul. Tartacznej przewiduje się stworzenie Centrum Edukacji Ekologicznej z promocją dedykowane mieszkańcom, grupom szkolnym i zorganizowanym oraz osobom indywidualnym. Centrum będzie się składać m.in. z wydzielonej wewnętrznej ścieżki edukacyjnej dającej możliwość zobaczenia procesu gospodarki odpadami, miejsc ekspozycji stałej i czasowej, ekspozycji rzeczy odzyskanych w warsztacie AGD i naprawy mebli, itp., a także Składu Rzeczy Używanych oraz biblioteki z odzysku „recykling pamięci".

TOMASZ SMUGA

Osobowość Roku 2016

FOT. PIOTR HUKAŁO

Wspólne zdjęcie laureatów plebiscytu „Dziennika Bałtyckiego" Osobowość Roku 2016, wykonane 20 lutego 2017 r. w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku podczas uroczystej gali wręczenia nagród